

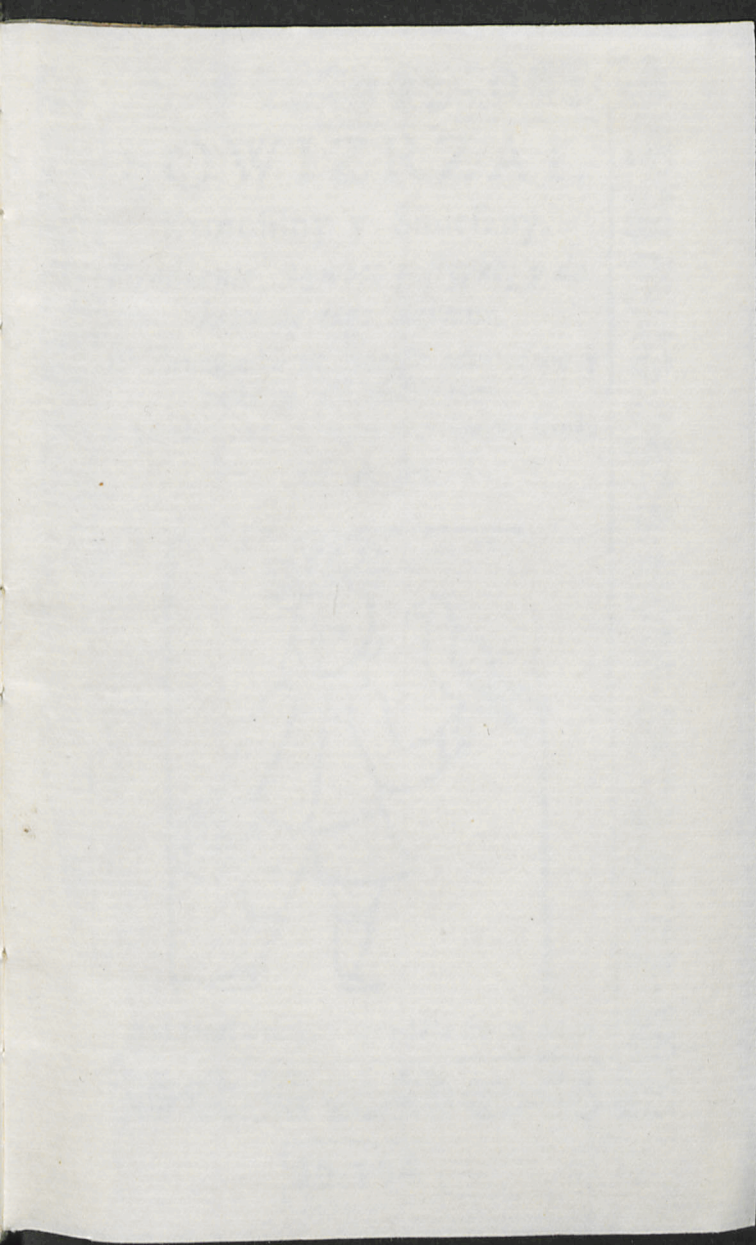
BIBLIOTEKA

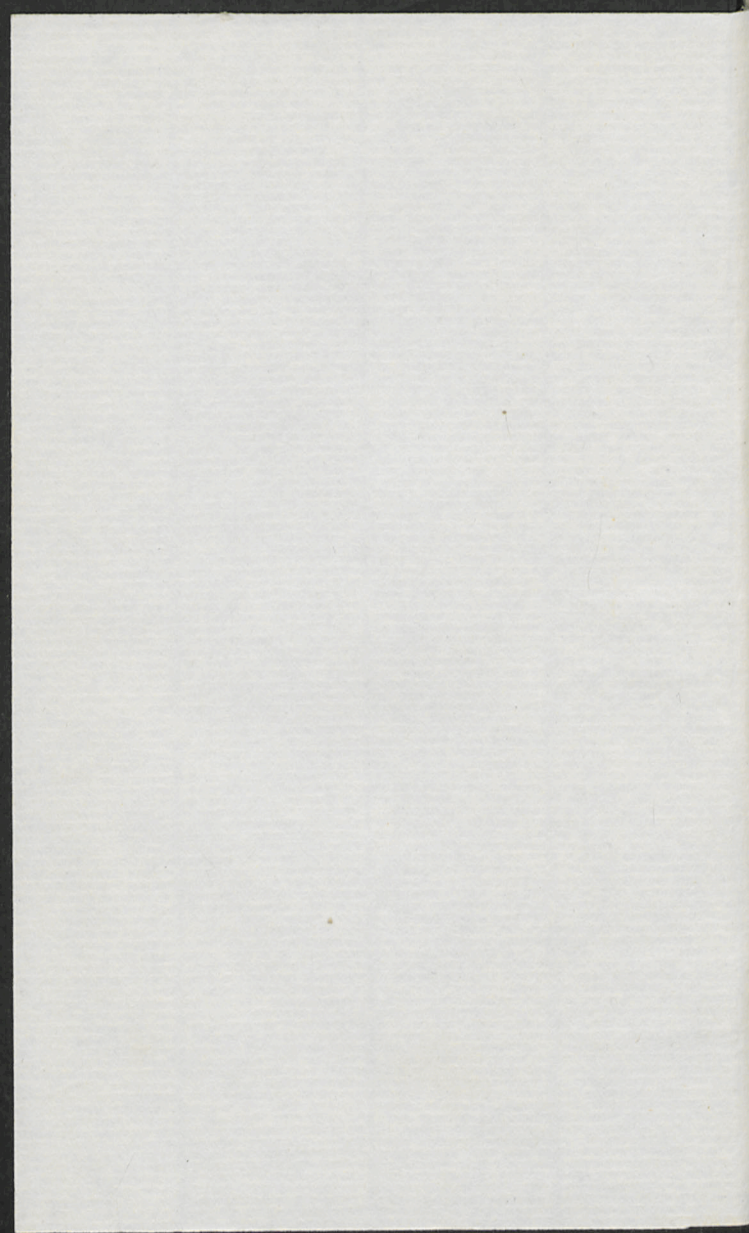
Zakł. Nar. im. Ossolińskich

XVII

173

16. 144.





SOWIZRZAŁ

Krotofilny y Smieszny.

*V*rodzenie, żywot, postęпки, y do
konanie iego dziwne.

W Brunszwicku na Bramie iaką osobę y
postać iest málowany.

Z popráwa, słowy wybornieyszemi do Druku

P O D A N Y.



owizrzał Stary, Zeydzie się w dąry.



Niechay to wiedzą Stárzy y Młodzi
Ze krotofilij zżyć się godzi:
Tylko pilne mieć trzebá baczenie,
By nie było w żártách wykroczenie:
Więc żadnego kto cnotę miłuje,
Ten Sowiźrzał, namniey nie zepsuie.

XVII-473-II



O SOWIZRZALE

HISTORIA.

*Kedy sie Sowizrzal narodzil, iako trzykroć ie-
dnego dnia krzczon byl, y ktorzy ie-
go Kmotrowie byli.*

W Wsi Knotowicach w Sasię-
ziemi niedaleko lasu jednego/ So-
wizrzal dobre dšcieciacko narodžilo
sie: iego Oycu Imie bylo Kulás
Sowizrzal/ a Matce Hanna. Jak tylko sie
im to dšciecie urodžilo/ zaraz do Košciola dla
Krztu go zaniešli/ a imie temu Dylá Sowiz-
rzal dali. A byl nieiaći Tylach Lachowic/
wywátel Plewinští/ iego Kmotrem/ y przytym
inni dobrzy ludžie. Goytedy Dylá Sowizrzal
krzczon byl/ one Kmošći/ y inne Matuchny
wedle stárego zwoyczaju pošli do Kárczmy ná
dobre piwo/ y podpily sobie dobrze po oney go-
scey a nie blškiey drobze/ a to co przepil mu-
iał Ošiec zapláćić. Potym gdy sie z dšciecie-
iem do domu wracáli/ idac po ławách przy-
rych tuž wedle wody/ Kmošćá co dšciecie nio-
á/ pošknela sie y upadła do glibokiego iešiorá
dšciećciem/ a tak sie oboie bázro u mázáto/
wšakže (iako dawno powiedáia) zle nigdy
zginie: tam z wielka trudnošćia oboie z blos-
dobyto: potym pošli do domu/ y obmyli wo-

do dziecia. Tak tedy ubogi Sowiżrzat trzysta
Proć lednego dnia był przgon: naprzód w Ko-
ściele w Arzcielnicy/ powtore w Łaluży glabo-
kiey/ potym domá w cembrze. A to napiętwosy
znał iego niešťczęścia był/ Procego pońko był
żywo przenaśladowało/ iáko sie to daley opisuie.

*Iáko wszyscy Kmiecie z swoiemi żonámi na młode-
go Sowiżrzatá skárżyli, powiedáiąc iákimby
on zuchwałcem y ofszercą był, tenże
siedząc ná koniu zá Oycem ná
ludzi zádek wypinał.*

Gdy iuż Sowiżrzat ku lącom przyšedł/ iá-
Giuż z máłego był wychowan/ dźiwne á ro-
zmaíte figle między dziećmi wymyslał/ y iá-
koby iáká málpá po trawie sie walał/ áż
czwartego roku: tak tedy w złości swey przy-
rodzoney rośł/ im stáršy tym goršy/ áż wszyscy
sąsiedzi nań uciążali y skárżyli przed Oycem/
że wielkim łotrem był/ wysłuchawšy Oćiec ich
šarg/ pozał syná swego kárcić/ mówiac: co sie
dziecie synu miły/ że tak wszyscy sąsiedzi ná cie
šarža/ powiedáia żeś przewrotny á wierutny
łotr. Sowiżrzat ná to odpowiedział: Miły
Panie Oycze/ wsáak nićkomu żadney przykrość
nie czynie/ á iesli to prawda w sobie ma/ wna-
połaje: wsiadź ná swego własnego koniá/ á i
zá cie wśiede/ y pojedziemy sobie przez te ul-
ćicho/ á przećie oni ná mnie nárzećć beda/
ia ná

ła na to nie niedbam. Tak tedy Ociec uczyni/
wsadził go za sie na kon / a Sowiżzał pod
Kasawşy sie dobrze / wypiał zádek na ludzi.
Wyżrzał wy te niecnote tego / sástedzi z żonami
swymi wyşsey zá nimi bieżeli / láiac á przekli
náiac go / że tak złośliwy był. Tlá to on rzekł:
Mily Dycze / baczysz dobrze że ia spokoyne sie
dze / á żadnego nie przesládá / á przecie ludzie
powiedáia izem łotr. Ociec chcąc go doświaddo
czyć / posadził go przed sie na kon / áby nań nie
nárzekáno / á lubo synek spokoiem siedział / ie
dnáť swoiey przyzobzoney złości zátać nie mogli/
ná ludzi gebe zátrzywiať y iazyk wyşczyniať:
ludzie sie temu bárzo dziwowali y niewymo
wónie láiali. Ociec rzekł / záiste synu w nies
szczesliwas sie ty godzine urodził / uznáie po to
bie / jes ćichy / á przecie ludzie ná cie uciázá
ia / y ciebie wespół ze mna śromoca. Potym
dla uwárowania háńby / z mieyscá sie onego
ruşył / bo syná bárzo miłował / y brat sie do
Maydeburstiey ziemié / z ktorey żoná tego ro
dem była / táń ubogi stárzec nie dlugo był żyw/
żone dşieci w wielkim uboştwie zostawiť. A So
wiżzał / lubo rzemieślá żadnego nie umiať / y
do niego żadney chęci nie miať / będąc w śesna
stym roku / iednáť zá swym kuglarstwem y
blázeriştwem wşedzie miejsce y pożywienie do
bre miať / wedle stárego przysłowia / Błázno
wie sie náylepi máia.

iało Sowiżzałow Ojciec z Knetlingu sie precz
brał, ku Sole wodzie tak rzeczoney, a tamże
umarł, a iało się syn tego na powrozie
chodzić uczył.

Pospolicie mówia / gdy Kotá nie máš / myśly
swiebody używają / takim sie stał Sowiżzał
po śmierci Wycowstley / że sie Mátki swey nie
tak iało Wycá bał / udał sie na lotrowskie psies-
tusy: Mátká tego mieřkala w pewnym domu /
iuz stára y chora niewiařtá / prawie przy wo-
dzie / a za woda tuż był dwór. Sowiżzał mło-
dy pozał sie na powrozie uczyć chodzić / a co
wiece na strychu w domu / bo sie przecie Mátki
swoiey trocha bał / a ona teź takowego blażeń-
stwa po nim nie rada widziała / owšem temu te-
go bronila. Przytrařilo sie / że Mátká na powro-
zie chodząc go obaczyła / na tychmiast wziawřy
řitá chciała go z powroza zegnać / on uyrzao-
wřy ia / oknem uciekł / y zabiezał aź na dach /
tamże sie przed nią skrył / bo sie řitá bał. Gdy
iuz z dziecinřkich lat wyrastał / mátki swoiey ná-
mniey sie nie bał / bo byla iuz stára / pozał sobie
blaznować / y wyćignął powroz tyłem z domu
swoey mátki przez řzece ku drugiemu domu / to-
dy wiele ludzi pospolitych stárych y młodych o-
tey Krotofil pierwey nieřtychány ani widaney
dowiedziawřy sie / że Sowiżzał miał sie po-
powrozie spuszczać / zeřło sie bardzo wiele ludzi /
chcac takowy konře widzieć: Sowiżzał sobie
siedzac na powrozie wymyřlał iało maľpá ra-
zmáite

zmáite figle. Mátka powiedziały sie o bla-
żerstwie iego / posła na strych / a widzac po-
wroz uwiazany u tramu / wyławły noż prze-
rznela na dwoie powroz / tak że Sowiżzał z
hańba wielka do wody wpadł: y poniewolnie
sie w rzece skapał / czemu ludźie wszyscy bázno
sie śmiali / iego przygodzie radzi byli / a chło-
pietá wszyscy nań wolali y głosem krzyčeli /
dobrzeć tak / dobrzeć tak / dawnoć sie chciało
tey łasnie / Beżać day na zdrowie. Takowe po-
smiewiśko Sowiżzałowi przykrzeyše bázni by-
ło / niżeli ono kapanie. A myślił mocno o koto
tego iakoby im to oddać. Tak tedy ubogi So-
wiżzał dołazał / iż w hańbie zosłał / bo sie był
takowey przygody niespodział.

*Iako Sowiżzał, wymogi że pácholeta na dwieście
par botow z nog wyzuli, a potym o nie
za tby śli.*

Potym w krótkim czasie Sowiżzał chciał
sie pomścić swey škody y sromoty / po-
wtore wyłagnał powroz z drugiego domu
przez rzekę / widzac to ludźie / zbiegło sie mło-
dych y starych niemáło / chcąc widzieć / kunszt
iego. Sowiżzał siedzac na powrozie / rzekł
ku pácholetom / aby iemu káždy z nich dał lewy
bot / iesliby co známienitego widzieć chcieli /
bo bez tego nie mogliby nie śmiesznego pośa-
zać. Chłopcy natychmiast iego słowem uwie-
rzywszy / dali sie namowić / wnet znog po bo-
cie

ćie zdieli y iemu podali/ widzac to stárzy/ też
mu po iednym boćie dali/ tam te on zmieszał
spolem/ y polowice iedne sobie zostawił/ a dru-
ga na śnurze zawiesił/ y wlaźł z nimi na po-
wroz/ wszyscy pilnie nań patrzyli/ spodziewa-
iac się czego misternego/ niektórzy nie báz-
wiesili byti/ o boty się swetrostaiac/ iakoby ich
nazad dostałi/ bo widziało się im tam długo
stać/ y tego blażeństwa czekać. Żatym So-
wizzał swoje kunsty czynił/ y zniebaczył krzy-
knął na wszystkich (przerzynał śnur z boty)
oto/ oto każdy swego bota patrzay/ że tam y
sami były rozpierzchnęły/ młodsi y stárzy ku o-
nym botom się rzucili/ każdy porwał taki mógł
swego własnego szukać/ nalenieć około nich
się poswarzyli/ y za łeb chodzili tak/ że ieden
na wierzchu/ drugi na spodku leżał/ ieden płac-
kał/ drugi biada mnie wołał/ a trzeci się temu
śmiał/ y potym sami stárzy/ chcąc ie zgodzić
około botow/ też się powadźili/ y po gabie sobie
dobrze dali/ bo swych botow nalenieć nie mogli.
Sowizzał siedzac na powrozie z nich się na-
śmiewał/ y na nie wołał: Ey ey/ szukajcie bot-
ow/ rownie iakoby ja wczorą ryb w wodzie
poniewoli/ potym zpowrót zlaźł/ dopuścił się
im aż do wołey bić około onych botow/ nie
śmiał się im potym na cztery niedziele na oczy
ukazać/ tym czasem domą przy swej matuchnie
siedział/ a stare boty latał/ czemu matka báz-
zo rada była/ mieć te niedziele że z synaczka
co dobre.

co dobrego wychowa/ á niewiedziála co on był
zbroil/ y dla czego z domu wynisć nie śmiał/ á
tak złość złością oddał.

*Jako Matka Sowiżrzała karála, że sie rzemieślá
żadnego uczyć niechciał.*

Matka Sowiżrzałowa była temu bázro ráda
że iey syn nieco był ćichy y skromny/ á kárá
czyła go dla tego/ że żadnego rzemieślá niechciał
sie nauczyć/ aby ná potym z niego dobry á stáo
teczny człowiek był/ y ludzioru póżyteczny. Sowi
żrzał ná to matce swey naymnieyszego słowa
ka nieodpowiedział/ bo do rzemiosł żadney
chaci nie miał. Matka go przecie ku temu wio
dła: á Sowiżrzał rzekł: mila Matko/ pro
żność/ w co sie człowiek raz wda/ tego do samey
śmierci trudno poprzestać. Matka ná to rze
kla/ mily synu/ takci mi sie też widzi iáko po
wiadaś/ ia od czterech Niedziel iúz bym ka sa
chleba w domu nie miała. Sowiżrzał rzekł:
ta rzecz bynamniey mi sie nie podoba/ káždy
ubogi ktory nie ma co by iadł/ musi poniewoli
prosić/ á gdy co ma/ tedy wesolo sobie używa:
y nie moglá go ku temu przywieść.

*Jako Sowiżrzał iednego Piekárzá, o wor chleba
pełny ofukał, á Matce swey doniósł.*

Mily Boże wszechmogacy wspomóż (pomya
ślił Sowiżrzał) iáko bych ia Matka swoje
mogi ubłagać/ góziebym chleba dostał/ á máa
cka

take opatrzył: y pośledł z oney Dziejziny gdzie
matka iego mieřkala/ aż do Strasfurtá miásta/
tam obaczył iednego Piekarza bogatego/ y śedł
do iego domu/ y rzekł: Racz Pánu memu zá dzie-
sieć grořy chleba pořać/ y mianował włásnie
Pána swego/ y w ktorey gospodzie stał/ á żeby
przytym pachole swoje z nim pořat do Pána
Śiey gospody/ áby mu záplácono: Piekarz te-
mu uwierzył/ y rzecze/ dobrze/ uczynie to rad
dla Pána. A Sowiřzał miał wor/ ktory miał
řkryta dzieurę/ kazał áby mu do dworu chleba
nákládziono. Potym wziawřy on wor/ z chle-
bem/ pośedł/ kazał chłopcu onemu áby przo-
dem śedł/ á pieniádze zá chleb od Pána wziął.
Gdy iuř Sowiřzał od owego domu o podal
odśedł/ tedy ona dzieura z woru ieden chleb zá
drugim do błota puřczał/ potym wor ná ziemi
pořawił/ áby troche odpocznał: y rzekł do
chłopca/ biáda mnie ná ten chleb umáźany /
záprawde nieřmiem go tař Pánu swemu nieřć
wroć się ty do domu/ á co rychley przynieř in-
řego zá ten/ á ja ćiebie tu dořekam: Pachole
owo řkókiem bieżało po inřy. Żatym Sowi-
řzał z chlebem uředł aż ná przedmieřcie/ tam
się w domu iednym řkrył: potym mu się woz
trařił/ y wlořył nań ow wor z chlebem/ dał go
wieřć aż do swey Matki/ á sam wedle wozu
śedł. Pachole piekarřkie darmo byto przy-
bieřało z inřym chlebem/ bo Sowiřzał iuř był
znitnał: nie wiedzác go/ wroćił się do Domu/ á
Pieka-

Piekárzowi tak iako się stało powiedział: Piekarz sam wnet bieżał do Pánstiey gospody o Ecorey temu był powiedział/ tam y głowiekã nie nálażł: Nátychmiast porozumiał/ że był oszukan. Sowiżrzał przyszedł do domu mátki swoiey/ wor chleba przyniesł/ mowiac: użymay mátko miła póki co masz: a kiedyć nie stanie postáram się o wiecey.

*Iako Sowiżrzał z inšemi chłopiety mleko iadł,
tenże przez dzięki ieść musiał, y ieścze
był bity.*

W Tejże stronie gdzie Mátká Sowiżrzałowa mieszkała był ten dawny obyčaj/ kiedy by który gospodarz miał wieprzã zabić/ to dŹięci sąsiedztwie temu rády były/ bo zebrawszy się ich nie máło poszły do niego ná poczęsne/ był tam że w iednym dworze Wzednił/ tuż za Wsiã/ bázno ślapy/ iednak dŹięciom poczesney odmówić nie śmiał/ umyslił sobie iakoby ie miał uraczyć. WŹiawszy twárdy chleb nákrócił go do mleka pełna misę/ potym ie w dom puścił/ a Sowiżrzał był z nimi/ w tym drzwi mocno záparł: Postáwił przed nie owe potrawy nieśmáczna namniey nieprzyprawiona: gdy poszeli ieść/ nieśmákowáło im/ wíec chcieli odstólu wstać/ a do domu iść. Gospodarz stáł nad nimi z rozga grożąc im/ y przynaglãiac aby wŹszy tego doiedli. Wiedział też o złości Sowiżrzałowej/ Ecorego dobrze znał/ iego naywiecey

cey przyniewalał do iedzenia izby wszystko ziec-
dli. Wic utyli byli na oney potrawie/ iako
psi na trawie. Potym dzieci rady byly/ że o-
nego gospodarza zbyły/ a wiecey do niego na
bántiet niechodźily/ bo ie był źle uczestował.
Takci każdy skapy/ ani sobie/ ani drugiemu
dobrze nie uczyni.

*Iako Somiżrzał okazał. że u tego Wzredniká ska-
pego kokosy skare rościagály.*

W Terego dnia Somiżrzał poskał sie z onym
głowiekiem ktory go był uczestował/ py-
tał Somiżrzała rycholiby zaś do niego na
bántiet przyść chciał. Odpowiedział mu/ tie-
dy twoie kokosy skare drzeć beda tam y sam/
ktory o ieden kęs chleba: rzecze iemu/ rozu-
miałem że sie to nierychło stanie/ owsem ostas-
tnia to już będzie: a tak poszedł Somiżrzał/
dla tey rzeczy ktora był wykonać myślił. Oba-
czywszy zaśu iednego Kokosy/ a one sobie cho-
dzo po ulicy/ szukając pożywienia/ miał około
dwunastu nici/ każde dwie nici spodem/ w po-
środku zwinął/ y u każdej końca przywiązał
kawałek chleba/ a tak potym położył na ziemi.
Kokosy trąfiły na sidło/ chciały chleb łapały
y polykały/ a ten im w gardle umiował/ bo ied-
na przed drugą nie mogła polkać/ y tak ied-
na drugą targała/ a chleb z gęby wydzierając
wice chleba po pozbyć nie mogły/ bo przy wice-
tym one ściły były/ w tym innych kokosy
nie

nie mało przybieżalo / paterzac na one iako sie
okolo stary dawily. A tak inaczey Sowiżrzał
nad onym starym Urzednikiem Krzywdy swey
nie mogł sie pomścić.

*Iako Sowiżrzał podpinwszy sobie wlażł do Wła
pszczelnego, a iako dwa chłopi w nocy przyśli,
Wł ukrąść chcieli, y uczynił że sie oni dwa
spotem porwadzili y pobili, a Wł na
drodze odbieżeli.*

Czasu iednego trąfiło sie / że Sowiżrzał z swoa
cia Młacka namilża na odpust śedł / a tam
sobie podchmielił / y szukał sobie mieysca na
Ktoremby sie dobrze a spokojnie wyśpał / nade
śedł tedy w iednym dworze gromada pszczel
nych Włow / przy nich nie mało było próżnych /
wlażł w ieden a tak w nim spał / od południa
aż do pułnocy / tedy noc przyśli byli dwa zło
dziecie chcąc Wł ieden ukrąść / y gadali z sobą
okolo tego: rzecze ieden do drugiego / dawno
to slyśał / że im cięższa Ktora rzecz iest / tym le
pśa bywa: y patrzyli podnassaiać Któryby był
cięższy / tak dlugo aż na Wł trąfili / w Którym
Sowiżrzał odpoczywał / y mówili do siebie /
ten iest nalepśy miedzy wszytkiem / y włożył
go na swoje ramiona / a tak przećie z nim po
śli. Zatem Sowiżrzał po dobrym przaspaniu
ocknał / pilno slychał co oni złodzieie z sobą mo
wia / a była bärzo ciemna noc / że ieden dru
giego niewidział / a powstałszy / przedniego za
włosy

włosy uchwycił / y dobrze mu łbą wstrząsnął /
ow natychmiast sie na swego towarzysza ro-
zgniewał / na ktorego sie otakowe rwanie do-
myslał / a tak uścoczył. Ten posledni y rzecze:
Coż ci sie dzieje / aboć sie co śni : iakoż ja ciebie
mam targać / gdy sam ledwie za toba ląza / le-
dwie ten ul na sobie trzymam / y daley tey rze-
zy położy. A Sowiżzał siedzac w ulu śmiał
sie / y myślił im tey krótkowile poprawić. Jda
daley / onego też posledniego za łeb popadł / że
sie z ulem mało nie powalił / ten tyle dwójce sie
był rozgniewał niż ow pierwszy : rzecze do to-
warzysza / ja za toba ida y dosyć cięszko na sobie
nieś / niedziwoby było żeby sie kości we mnie nie-
połamaly / a ty wżdy powiadaś na mnie żebym
ja ciebie zারwał / tyś sam mnie teraz okrutnie
za łeb popadł / małoś mi być nie urwał. Ten
zās przedni rzecze : iżes iako pies / a iakoż ja
ciebie idac wprzod moge deśiac / drogi nie
moge dobrze poznać / iako to sam może oba-
czyć. A ja powiadam (aże kolwiek ty na mnie
co składaś) iżes ty sam mnie teraz popadł y
urwał : a tak idac swarzyli sie około tego rwa-
nia / ieden drugiemu łaiac / y mało za łeb nie
śli. Sowiżzałowi co było miło słuchać / chcąc
ieśże onego pierwszego tym wiecey rozdra-
żnić przeciw drugiemu / powtore go za łeb tak
popadł / że głowa o ul uderzył / ow tak sie nie-
wymownie rozgniewał / że z wielkim gniewem
ul na ziemię porzucił / a pięścią posledniego u-
derzył /

derzył / poslední widząc że nie żartował / puścił
ul na ziemię / a na niego się rzucił / y dobra
chwila za łeb chodzili / oba uśtali / potym się
rozbiegli / że ieden o drugim nie wiedział / a ul
na drodze zostawili. Sowiżzał potym wyie
żzał: widząc że ieszcze noc była / zaś się polo
żył / a w ulu sobie odpoczywał aż do świtania.
Gdy na dzień z niego wyszedł / iakoby o sobie nie
wiedział / iednak droga śeła / aż ku iednemu
Zamkowi / na tymże Dworska służba służył.

*Iako Sowiżzał do Dworu przyśtał, a Pan go na
uczył, iż gdzieby nadeśledł Konopie, aby w nie
nápługał, y tak uczynił, y mniemał żeby
iedną rzecz była, Gorczyca y Konopie.*

Po kćto potym Sowiżzał udał się był do
Zamku na Dworska służbę / powiedziac ias
taby też pierwey przy Dworze służył / a z Pa
nem swoim zawsze iezdzić musiał / y nábies
chali iednego razu Konopie przy drodze / Pan rze
cze słudze: widziś co źiele: Sowiżzał rzekł:
widzę dobrze. Pan mu rzecze: Gdziekolwiek
takowe źiele nátráfiś / nápługaw w nie / bo ztego
źiela powrozy robia / a nimi złodźcieie y wśe
łackie złodźniki tráca / y te krowy robic niechca.
To Sowiżzałowi miło było słyśeć / y roztáza
nie Pánstie uczynić myślił / chcąc się w tym
y w innym Pánu swemu przypodobáć. Pan
z swoim sługą przeiezdzał się táł y sam / po ro
żlicznych mieyscach: Sowiżzał temu pomagał (iako

gał (iako wierny sluga) lupić/ krąść/ zbitać/
czego sie byl dobrze nauczył. Przydało sie
iednego czasu bedac już domá / á bylo o polus
dnin/ Sowizrzalowi iest sie barzo chciało/ sedł
do kuchnie/ Kucharz iemu rzecze: Słybyś chłó-
pcze/ idź do piwnice/ tam naydzieś w gárcu
gorzycę / te mi przynieś. Wnet Sowizrzal
pobiezał po gorzycę/ o ktorey pierwey nigdy nie
slychał/ ani iey znał/ mniemał żeby iedną rzecz
była konopie á gorzycá: myślił sobie/ mily
Boże/ co wždy ten kucharz czynić chce/ boie
sie żeby mnie nie związał: á wspomniál ná
Pánstie słowa/ ktory mówił/ gdziebyśkolwiek
takowe źiele nádfedł/ ábys w nie náprosił
y uczynił iako posłusny sluga/ wedle Pánstiego
przykazania/ y zmieszałby przynieś kucharzo-
wi. Coż sie stało/ Kucharz o takowym lotro-
stwie y niepomyślił/ by tak niecnotliwie miał
udzielać/ ná przystáwkę one gorzycę wylał/ y
kazał ja ná Pánstí stol postawić. Pan kóřu-
jąc z gośćmi gorzycę/ niesmákováła mu/ ka-
zał kucharzá przed sie zámowić/ (bo sie byl
nań barzo rozgniewał) rzekł k niemu: Coś
ty zá gorzycę uczynił/ barzo nie smáczna: Ku-
charz sie zlał/ y barzo zdziwił iakoby to miało
bydź/ aż iey sam skosztował/ one zaś wypluwał/
mówiąc: tá gorzycá nie inaczey wonia/ iedno
iakoby w nie náplugáwiono. Temu sie So-
wizrzal niewymownie śmiał. Pan rzecze iemu:
Czemu sie tak barzo śmieiesz/ ábo ty mniemaś
abyśmy

byłszy takiey woni byli/ y niepozuli co jest/
eeli temu niedawiersaß/ pokossy sam tey
gorzycy/ Sowizzał rzekł/ ja namniey o nie
niekole. Zastie tuż zabaczyli/ coście mi byli
na drodze rozkazali/ gdsiebym takowe siele uyz
zał/ abym wnie naproszył/ áto dla tego/ że
ym słodzieie próżniace zadržáia/ po prá
odzie y samem sie tego bał/ átak wssedßy do
wronice z przestráchu/ wspomniátem na wasze
ostázanie/ y uczynilem wasze wolo. Pan sie
ian bázno rozgniemal y rzekł: Utechnoiliwy
otrze/ ktore siele ja tobie pokázal/ co zowia kó
topie/ á to/ po co ciebie Eucharz posłał/ jest gor
zycá/ tyś to z zachwalstwá swego uczynił. R
orował wleklí kiy/ chciał go bić/ á w tym So
wizzał zaniechávßy wssytekch rzeczy/ wleklí y
szal do Dworu znemu nawrócić/ bo umiał
worzyć/ y wola Pańska czynić.

Jako Sowizzał v Plebaná uiednáł si, á iemu
pieczone kokosy z razná porádk.

W Ziemi Brunšwiczkiey miesi leży/ ktora
przynáleży do powiátu Maydeburstkiego/
te zowia Budenstet/ táms Sowizzał przyßedł
prosto sie vdat do Plebanstiego Dworu :
czytał go sobie Plebán zá sluga/ (lubo go nie
nal) y powiédział mu/ że sie v niego dobrze
nieć będzie ná stráwie/ y ná czym innym/ tak
dobrze takó y samá Eucharz/ że mu nie be
sie potrzeba iedno polowice roboty robić.

Sowiŕzał ná to wszystko przyzwolił/ chcąc się
w tym według woli Plebańskiej sprawować/
wszystko czynić. Robaczył iż Kucharka Ple-
bańska iednaká była/ á w ten czas oprawiła
dwie Łokoszy/ zaśknęła je ná rožen/ á kazała
je Sowiŕzałowi obracać/ on temu bázno by-
rad. Gdy się już depiekáły/ pomyślił sobie
Pleban mówił przy iednaniu/ żem się tak do-
brze miał mieć iako on sam z Kucharką swojá-
ná strawie/ gdybym się tego słow nie trzymał
sambym się ukrzymdził/ á Plebanby w klám-
stwie został/ ieslibym tych Łokoszy pieczonych
iść nie miał/ ále tak mądrym bade/ áby się
tego słowem dosyć stało/ y zdniał iedne z ro-
żná/ á zjadł je bez chleba. Gdy już czas by-
obiadu przysła Kucharka (która była iedno-
oká) chciała pokropić mąstem one Łokoszy/ o-
baczyla je iedną tylko ná rożnie kurá. Rzecz
do Sowiŕzala/ wskaż dwie Łokoszy były: gdzie
się iedną podziála: Odpowiedział Sowiŕzał
Pani otworzcie sobie wtore oko/ á wyŕzyć
obie. Ona natychmiast rozgniewála się ná-
y stárzyła przed Plebanem/ mówiac: takowe
to sługe macie/ co się ze mnie pośmiewa/ y z
rozroku mego: że tylko iedna Łokosť ná rożnie
była/ powiedziała Plebanowi. Pleban sa-
siedł do kuchni/ rzecze do Sowiŕzala: Czemu
się ty brácie z mojej Kucharki náśmiewasz/
widze sam że iedna Łokosť ná rożnie/ wska-
ż dwie były/ gdzieś się ta druga podziála: S-
owiŕzał

wiżrzał rzekł: wśak ieſzcze y druga będzie o-
tworzyćcie obie oczy/ a wyrzycie je iedną. Kołof
na różnie ſie obraca/ takim też Eucharce wśa
ſey powieſdział/ a ona ſie na mnie uſtärza. Ple-
ban ſie roſmiał/ y rzekł: Tegoć nie umie moia
Eucharca/ aby obiemä oczymä patrzala: bo
tylko iedno ma. Sowiżrzał rzecze/ to wy mo-
wiecie a nie ja. Pleban na to odpowiedział
Już ſie rzekło y ſtalo/ niechje tak będzie/ lubo
Kołof iedną poſtla. Rzekł Sowiżrzał/ tak ieſt/
poſtlać iedną/ tam ja ſiadł: bo w tym czynio-
łem wśa wola iakoſcie mi ſami powieſdzeli/
jem ſie miał dobrze mieć przy wśaſey ſtrawie/
y byloby mi żal. żeby ſie wśa ſłowo miało
zmienić/ a ſami te Kołofy mieli poieść/ dla
tego iedna ſiadł. Pleban dał tey rzeczy wle-
cey poſtłoy/ mowiac: Miły ſługo/ nie robie mi
o Kołof/ tylko na potym Eucharce wśey ſie
przyſłużyć/ a czyn tey wola. Sowiżrzał rzecze:
Dobrze Panie miły/ co mi każećcie rad uczynie
Potym Eucharca coſkolwieć mu reſtazala le-
dwie połowice tego czynił/ a gdy mu każała
przynieść wiadro wody tedy puł wiadra przy-
nioſł a gdy mu po dwa drewna każała/ on
iedno przynioſł/ tak y eſtło innych rzeczy opać
poſtepowal/ tak długo/ aż złoſć iego obärzyla
przećiwko ſobie/ y nie mowiła do niego żadneſ
ſłowkä/ ale go zaś przed ſwoim Panem oſtär-
zyla. Pan rzecze do niego/ Sowiżrzale ſługo
moy/ moia Eucharca wśyćko na cie wystuſe y

Starzy! a iam ciebie pieknie prosil/ abyś wszystko czynił cooby siey bylo miło. Sowiszczal rzekł: Panie/ iam inaczey nie czynił/ jedno ia Koście mi rozkazali/ powiedzieliście żebym mógł wasze rzeczy pokrobota sprawić/ Eucharystia wasza radaby obiemą oczyma patrzała/ a jednym cylko patrza/ a dla tego też ma pul wzroku/ y tym sposobem iam też pul roboty czynił: Pleban sie rosmiał/ a Eucharystia sie rozgniewała y łatala Sowiszczalowi: tak/ że sie na Pána rozgniewała/ mowiac: Panie iesli tego lotra daley będziecie chować/ poyda od was precz. A musiał Pleban dla Eucharysti/ Sowiszczalowi słudze wiernemu służbę wypowiedzieć/ iednak iemu do inney służby dopomagał/ bo wten czas sługa Kościelny w niemocy leżac konał y przyczynił sie za nim do Pánów Kościelnych żeby mu służba przy Kościele dała.

Iako Sowiszczal sługa Kościelnym został, we Wsi Budenstatu, y iako Pleban w Kościele zakurzył.

Zostawşy już Sowiszczal Kántorem we Wsi/ spiewać nieumiał tak iako należało. Pleban stołac w Oltarza/ do Msy sie vbierał/ a Sowiszczal za nim stał poprawuiac mu vbioru/ w tym Kladz wiatru popuścili/ że sie po Kościele rozszedł. Rzekł Sowiszczal: Kieje Plebancz/ takoli Ofiara Pánu Bogu czynicie/ a tym ładziłem ładzićie: Pleban odpowiedział. Co tobie do tego/ moy iest Kościół/ wolno

wolno mi w Kościele czynić co ja chcę y co
mnie potrzeba/ chociażbym się wpaść do Ko-
ścioła wyprosił. Sowiźrzał rzecze: Zatożę
my się o Achtel piwa/ jeśli to wdzieliście. Ple-
ban na to zezwolił. Zatożyli się spełnić/ mnię-
mał (mówił Pleban) że i tak nie jest go-
towo aby mi tego nie dołazał y uczynić nie
śmiał: Obroćmy się na stronę/ zaraz brzo-
nie swego żelazka złóżył. Potym wstałszy/
rzecze: Otoż Panie Kantorze maś/ iżalim nie
wygrał natobie Achtela piwa. Sowiźrzał
rzekł: Hey Kieże Plebanie / będziemy pierwey
mierzyć/ jeśli właśnie we środku/ iakoście sa-
mi rzekli. A mierzył Sowiźrzał/ a ono daleko
było od środka: Tym fortelem Sowiźrzał wy-
grał Achtel piwa. Tu się Kucharka dopiero
od gniewu mało nie rozpuściła y rzekła: niechce-
cie tego locra pozbyć/ a on wam wielką chę-
bę y płód wyrządza.

*Jako Sowiźrzał w Iutrzni Wielkonocna gre
przystroił, że Pleban, y Kucharka z chłopcy
za tby chodzili.*

Gdy się już Wielkanoc przybliżała/ Pleban
rzecze do Sowiźrzała sługi Kościelnego/
jest tu ten obyczaj/ iż chłopci na Wielkanoc
Komedya iako stroją/ prawie w ten czas kiedy
Pan Chrystus z grobu wstaje/ y już ośmiło też
muszą pomoc radzić/ owsemby bardzo dobrze
było/ by to Kościelni ludzy sami iakośli.

Sowiſztał myślił takoby tá Komedyá byé
miałá z chłopy/ y rzecze do Plebaná/ wſzák tu
nie maſz żadnego chłopá wżonego/ musicie mi
wſſey Eucharſti pożyczyc/ bo óná umie dobrze
piſać y czytać. Pleban rzecze/ weźmi ſobie ná
pomóc kogo mieć możesz y kogo zgodnego wieſz/
moja Eucharſta także też pierwey przytym byé
wiałá. Wtác ſie Eucharce ſpodobało/ y chcia-
ła byé Aniołem w grobie/ bo umiała pieſń
Anielską dawno. Potym Sowiſztał nátrafił
ná dwu chłopow/ éi chcieli byé Maryami. A
náuczył iednego po łacinnie rytmu ſwego/ á Ple-
ban był zá Pána Boga/ y miał z grobu wſtác.
Przyſzedſzy Sowiſztał przed Boży grob z ſwo-
mi chłopy vbránemi/ Eucharſta rzecze? *quem*
quaritis? Kogo ſzukacie? Chłop rzekł pier-
wſzy Maryey/ (tak takó go był Sowiſztał ná-
uczył) Szukamy ſtarey iednoſciey czarowni-
ce. Słyſzac że ſie z nię násmiewáno/ rozlá-
dła ſie ná Sowiſztałá/ y wyſtoczyła z grobu
chcac go porazić á pomścić ſie rey chćnby/ y v-
derzyła óslep chłopá iednego/ zemu oko náda-
biegło. Wyſzrawſzy to drugi chłop/ że ſie bi-
twá zacząłá/ vderzył między nie/ chcac ſwego
towárzyſzá rácować/ y trafił Eucharke w gło-
we/ á z iey czepiec zkeciał. Pleban obáczywfſzy
że źle/ puſcił z rok chorągiewkę/ pomodi ſwey
Eucharce y popadł chłopá iednego zá leb/ y cią-
gnał ſie z nim kolo grobu. Wyſzrawſzy ten
tak á inni poſtronni chlopi przyſtoczyli z wiel-
kim

Kim Krzykiem/ a oni sie śarpali a na sobie leża/
leden na wierzchu/ a drugi na spodku biłac sie.
Aż chlopi potym musieli te rozemwać y rozwa-
dzić. Sowiżrzał na stronie stojac/ widział że
złego piwa nawarzył/ by go cò nie potłato/ w
Sas umiał y potajemnie z Kościółu wyszedł/
namniey sie o to nie troskał/ gościeby innego
Kościelnego nabyć mieli.

lako Sowiżrzał w Maydeburku z niego latać
chciał, a te ktorzy na dzimwy przyszli śmieci
chem żbył.

Opuszczwszy Dzwoniczko Sowiżrzał! przy-
szedł do Maydeburku/ tam dzimwy straci/
imie iego po wszystkich mieście slyneło/ że naye-
mnieysze go dżecie znało. Jeden sławny a
miedzy innemi naysprawoznajniejszy Mieszanin
bedac wesół/ szedł do niego/ żadałac aby co dżi-
wnego y Protosilnego w Mieście pokazał/
bo wszyscy bardzo radzi na to páczyć chcieli.
Sowiżrzał rzekł: nąd co wszystkich kwoli wzy-
nie/ y powiedział że na Ratusz iść chciał/ z Wie-
że sie spuszcć/ a potym lecieć/ ta rzecz presto
po wszystkich sie Mieście rozgłosila/ że ludźi
bardzo wiele dla widzenia tey Protopiwili że
šlo sie. Sowiżrzał stojac w oknie wysokoim
podniosł ruce wzgore/ takoby wylecieć chciał.
Ludu wiele stało páczać nań co sie miało
daley dżiać: A Sowiżrzał na gorze stojac w
oknie śmiał sie/ y rzecze wielkim głosem: młotem

malem ząprawde/ że w świecie żadnego bla-
żnā y śalonego nād nrtz nie było/ a teraz widze
że tu w tym świecie wszyscy są blażnami. By-
ście wy mnie byli powiadałi że ktory z was la-
tać miał/ iabym temu był nie przeciw/ a wy-
ście sie mnie zwiścić dali iako blażnowie. Ja-
ko ja mam ięcić/ gdy mni gęśia/ ani żadnym
prektem/ także żadnych strzydel ani pior nie
mam/ bez których trudno latać/ tuż sami przy-
znacie jeszcze blażnami/ a w tym zbieżał na dot-
s Wnżr. Ludzie obaczyszby błod/ rozestli sie
jedni latali/ a drudzy sie z tego śmiali/ mówiac
jedni ku drugim/ coć blażen/ ale jednā pr-
wda żywa powieǳiał.

*Iako Somizrzal powiedział, że lekarzem niepospo-
litym był, a iako w Maydeburku Lekarzā Bi-
skupiego zleczył, który od niego był oszukan.*

Biskup ieden w Maydeburku. Ktoremu
mnie było Bruno/ ten był Margrabia Ouer-
forstlin/ a często od wielā swelch Panow/ y
od innych polpalitych ludzi slyśał o kunściech
y Erorsilach Somizrzalowych/ chcąc doświada-
czyć co by to za ciowiek tak dżwony był. Re-
kazał swey czelādzi aby sie o nim pytali/ a po-
tym do Dworu przyprowadzili. Kunsty a
Euglarstwa Somizrzalowe Biskupowi sie bār-
zo podobaly. Dał mu śāty y uśentedzy doślyć:
Wiec Biskup miał przy sobie Lekarzā/ ktory o
swey nauce y mādrosći bārdo wiele trzymal/
iakooy

jałoby na den węższego niebyło. Jemu cza-
ladz Dworska nie przyłazna była/ że sie nad
wszystkie inne wynosił/ á od nich stronil: bla-
żnow także nie rad widział/ y często do Bistka-
pa mówił/ miałoby to być/ żeby mądrych y wo-
żonych lubzi przy Dworach Pańskich chowa-
no/ á nie blážny (jałko ten jest) á to dla ro-
zmaitych przyczyn. Rycerze y Pánowie inši
ná to rzekli: niepodobá sie nam tego Lekarza
mowa/ żeby tego blážnóstwa nie rad widział/
mógłby ná stronę wstąpić/ y ná nie nie patrząc/
wšak žádnego do tego nie niewola. Lekarz
ná to odpowiedział/ Blážni z blážny/ á mądry
z mądrymi máto być: bo gdyby Książetá y
Pánowie mądrych lubzi przy sobie chováli/
tedyby jámi rozumnější byli. A tak/ ponie-
waż blážny chováto/ y w nich sie barzo po-
chalo/ od nich też głupości nabýváto. Rze-
kli niektorzy: á z kąd ci mądry przyšli/ kto-
rzy o mądrości powiádáto. Wiemy y slychamy
že ich nie máto jest/ ktorzy od blážnow sa e-
stúkani/ więc godzi sie Książetom á Pánom
mieć y chováć lud rozmaity przy Dworach/
bo okrom blážnow Pánowie żadney krotchwo-
le mieć nie mogą/ či wwešeláto ich/ myslí y
prace im uymúto. A gdsiekolwiek sa Páno-
wie tam też blážni býwáto/ á tak Twa-
rzanie wšyscy smowíšy sie przeciwko Leka-
rziowi onemu/ posli do Sowiřzaka/ prořac go
aby co ceteršnego temu Lekarzowi wyřadził/
chocu-

obiecując iemu być z Biskupem na pomocy/
aby go tylko w mądrości mogli ulowić. So-
wiśrzal odpowiedział: Wrodzeni a szlachetni
Rycerze/ myśliłem ia dawno o tym/ iakoby
go zbłąznował/ ięśli wójska wola mnie w tym
chce zastąpić y na pomocy być/ pomysle ia/
iakoby temu Lekarzowi zapłata sie stała y
dali tey rzeczy pokoy. SoWiśrzal z tamtego
sie miewsca ruszył/ cztery cale Niedzielo około
tego myslac iakoby tego Lekarza wsiadlić mogli
y wrocił sie na granice niedaleko Dworu Bi-
skupiego/ tam przemienil swoje odzienie/ wbrał
sie po Doktorstu: gdziekolwiek przyszedł/ miał
no go za Doktora/ bo sam też powiadał o sobie/
że Lekarzem byl rozmaitych chorob/ y wiedział
bedac przy Biskupim Dworze/ że on Lekarz na
ciele nie zdrowy byl. Dowiedziawszy sie Ry-
cerze o przyściu SoWiśrzalowym/ natychmiast
šli do Pana Lekarza/ y powiedzieli mu/ że
Niedyk znamienity a Doktor biegły w lekar-
stwach przyszedł. Lekarz chory ród temu byl
y szedł do niego na gospoda/ aby sie z nim po-
znał/ bo SoWiśrzala nieznał. Przywitawszy
go/ wzięł go z sobą na Zamek/ y na drodze mu
powiedział o swej niemocy/ ięsliby mu z tey
choroby wyntać pomogli/ obiecał mu dobrze
zapłacić. SoWiśrzal mu łagodnymi słowy od-
powiedział/ iako to iest pospolita y wssytekich.
Trafoniec powiedział mu/ że náypierwey z noc
iedne trzeba mu przy nim zostawać/ a to dla
tego/

tego/ aby tym lepiey natura iego mogł zrozumić/ żeby wiedział/ iakowegoby lekarstwa na te nie moc potrzebował rądbym wam też iak trunek dał/ niźli sie položycie/ abyście sie są počili/ aż paru tego obaczy wasz defekt. Lekarz ow o wyśykiem pilnie słuchał/ y mniemał żeby prawdziwa rzecz powiadał/ zaczął więc dług rady tego poszedł z nim na nocleg/ wieząc Sowiżzałowi swego zdrowia. Tak tedy Lekarz Lekarzowi dał bardzo mocny purgans: mniemając chory że sie po nim miał poćić/ a niewiedział żeby tak przytry purgans był. Sowiżzał na przechadzke wyszedł/ znalazł kamięń wyolubany/ w ten ląyna naśladał/ a do loża tuż wedle ściany włożył. Lekarz leżąc przewrócił sie na drugo stronę ku ścianie/ poczuł wielki smrod y nie mogłszy go ścierpieć/ zaś sie na drugo stronę obrócił ku Sowiżzałowi twarzą. A Sowiżzał chcąc onę woniey poprawić/ wintry śliche na Lekarza puszczał/ aby barżi śmierdziało: a tak powtorze dla wielkiego smrodu Lekarz sie do ściany obrócił/ więc po obu stronach temu śmierdziało. A tak ubogi Lekarz całą noc przy gównie/ y smrodzie/ by dźięcie powite leżał. Tład to ięszce purgacya ku temu nagła przypadła/ że nie inaczey w smrodzie leżał/ iedno iako swinią w błocie. Sowiżzał tego lekarz nie mogąc już przed smrodem trwać/ rzekł ku niemu: Sławny Lekarzu/ wasz pot dżiwny iest/ więc co sie dźięcie/

je tak smrodliwy pot z was pochodzi? Lekarz
odpowie/ ten smrod ta takze cznie/ y ledwie
glowe podniesc moze. Sowierzal rzecz: Le-
zcie przecie spokojem/ ia poyde a zaswieca swie-
te/ ogladam y obacz putek natury waszey!
Sowierzal wstac z adkiem zagrzmial; a je sie
loze zatrzeslo/ y rzekl: Ach biada mnie to mam
od was za zyst y praca moja/ ze waszych go-
wien musze woniac. Lekarz z pokojem lezal/
a mbylym bedac ledwie glowe mogl wzniesc/
iuz Boga prosil/ zeby co rychley ten Lekarz od
niego odshedl/ bo przed nim w nocy nie snial
sie prawie ruszye. Wstawszy Sowierzal wy-
shedl z komnaty/ y wciel z Samu Biskupiego
botac sie by go Lekarz on nie kazal poimac: w-
tym pozelo switac. Lekarz wstawszy obe-
rzal swoje loze/ a on widzi kamien wydloba-
ny/ pelny lagny y plugawosci: potym sam na
sie weydzal/ a ono byl umazany iako swi-
nia z blota. Dowiedziamy sie Dworzanie/
ze Sowierzal dzwone okolo Lekarza pracowal/
bli do niego szycac iemu zdrowia y szczescia/
y pytali iakoby sie po lekarstwie onego Lekar-
za mial. Lekarz iako chory y lekarstwem o-
nym smrodliwym smordowany/ ledwie im
odpowiedzial/ potym wyszedl z swego gmachu
na palac polozyl sie na lawie na rozglowiu
Dworzanie Biskupowi takowa rzecz powie-
dsteli/ Biskup z nimi do swego Lekarza aby go
coz namiedzil poszedl: pytal go iakoby sie mial.
Lekarz

Leśarz odpowiedział: Szatan mnie takowym
blaznem opatał mniemalem żeby Doktor był
o Leśarstwie! a on Doktor w lotrowskich rzeczach/
y powiedział tak sobie z nim postępował/
że lotrowskim funstem narabiał. Bi-
skup z swymi Dworzanym bardzo się z Leśarzo-
wey powieści o tego Leśarzu śmiał y rzekł/
zaprawde według mowy waszey to się stało.
abowiemście sami tu nie dawno rzekli/ trohy
że z blazny bratał przy nichby zglupiał/ wiec
wy już teraz wiedzcie/ że przez blazny ludzkie
do mądrości przychodzi/ bo ten wasz Leśarz
był Sowiżrzał/ ktoręście wy poznać nie mo-
gli/ a iemnieście wwierzyli/ przeto od niego i-
ście oszukani. A my ktorzyśmy tego prás-
znie wiedzeli niechcieliśmy was ostrzedz/
tym sposobem/ żeście o sobie barzo wiele trze-
wali/ bo nie macz żadnego tak rozumnego głó-
wiecia/ ktoryby myśl blażenstwa mógł porozu-
mieć/ tego się ustrzedz/ owsem nim nie trze-
ba gardzić. Ba gdyby żadnego blazna nie
było/ takoby mądrych ludzi poznano. Tę to
śmiał Leśarz / a daley nie śmiał śarżyć/
zestokroć się między temi tak trafia// ktorzy
się na swoy rozum y naukę sadzą.

o Sowiżrzał w Pálmie, w iedney Wsi, chore-
mu dziecieciu do zdrowia pomógł a ztąd iá.

ski sobie wielkiej nabył.

Prás

Prawdziwych a doświadczonych Lekarzow
pieniądza ich mogli dostać: a czasu potrzeby cu-
lągom y śalbierzom tyle dwole dać musiano/
iako sie to bylo stalo w powiecie Zilzerstini/
tam Sowizrzat byl przyshed/ y trącił na jedno
gospoda/ gdzie gospodarza w domu nie bylo/
jednak w tym domu Sowizrzat byl dobrze
świadom od dawnych czasow/ a tamże gospo-
dyni miała chore dziecko. Obaczywszy co/ py-
tał/ coby za niemoc dziecko miało. Gospody-
ni rzekła: co dziecko nie może mieć stolca/ gdy
by kałać mogło/ tedyby sie lepiej miało. So-
wizrzat rzekł/ łatwo temu poradzimy. Pani
rzekła/ ieslibyscie temu dziecku pomogli/
czegobysciekolwiek odemnie żądali co mieć
będziecie odemnie. Sowizrzat rzekł: Hey/
toć jest łatwa rzecz/ jedno wytrwać mało/
wnet temu poradze. Sama gospodyni miałać
robote/ wyszła z izby/ ztym sie Sowizrzat we-
dle ścian popługawil/ a wziąwszy dziecko y sto-
leć nad onym sirodem na stoleczku ie posła-
dził. Gospodyni gdy przyszła do izby/ widzi
że dziecko na stoleczku śiedzi/ rzecze: Kto to
wzynil? Sowizrzat odpowiedział: Jam to
ministrował. Powiadać że dziecko stolca
mieć nie może: ocoć widziacie co mu w brzuchu
leżało/ iakoż miało być zdrowe? Ona obaczy-
ła że dziecko coś spurgowało: wierzyla sto-
wom Sowizrzatowym y rzekła do niego: nayo-
miley

mileyſzy Sowiſzrałe obacz co dziećcieli wſzy-
wocie leżało/ i~~ak~~ niebożateczko wbiegło morzyło/
za te wielką łaskę y dobrodzieyſtwo barzoć dzie-
kuie/ iżes memu dziećcieli do zdrowia dapo-
mogli. Sowiſzrał rzekł/ takowego lekarſtwa
doświadczonego ja wiele umiem owa goſpo-
dyni barzo go proſiła/ żeby ja kunſtu tego na-
uczył/ ſlubując temu dać to coby iedno ſam
chciał. Na to Sowiſzrał odpowiedział: ce-
raz mi trudno/ y już też mam wſiadać/ ale
gdy ſie powroce/ ſechce was nauczyć. Tątem
konia oſiodłał/ y poſadzał ku Peynowi/ bo
chciał przez Miasto daley iachać. Tamże
pod Zamkiem niektorzy nędzy biegunowie ſta-
li/ pytali Sowiſzrała z kądby iachał. A So-
wiſzrał odpowiedział/ iade z Kaldyndu/ y o-
baczyl/ że na ſobie nie wiele mieli/ przecie i~~ad~~
dac nań wołał: ſłyſyſz bracie/ kiedyś to przy-
iachał z Kaldyndu/ a co do nas ſimá wſtaza-
ła? Sowiſzrał odpowiedział: ſimá wam nie
nie wſtazuje/ ale ſamá was nawiedzić chce.

*lako Sowiſzrał, w iednym ſpitalu nſytkie chore
y niemocne bez lekarſtwa za ieden dzień
vzdromił.*

Czaſu iednego Sowiſzrał przyſzedł do No-
reubergu/ tam przybił na Koſcielnych
drzwiach kárty/ ktore ſwiadczyły że był Le-
kárzem/ ſam też o ſobie powieǳał/ że wſelkie
niemocy może leczyć. A w onym ſpitalu było
barzo

bardzo wiele chorych ludzi/ Ktorychby był rad
szpitalny poszyl/ a radby im był zdrowia wy-
szyl/ y szedł do Sowiższala lekarza pytając go
(wiedząc że ten był porożbłiał) żeśliby się
chorych ludzi y niedołężnych chciał podać le-
czyć/ y im do zdrowia pomoc/ że co mu miało
być dobre zapłacono. Sowiższal mu przy-
rzekł/ żeby tych chorych wielką część miał w
zdrowić/ tym sposobem żeśliby temu dwunastu
złotych dać chciał. Szpitalny mu takowe pie-
niądze obiecał dać/ tym sposobem żeśliby im
pomógł: Sowiższal na to przyzwolił/ że żeśli-
by niepowstał/ aby mu y jednego pienia-
dza nie dał: ta rzecz podobala się szpitalnemu/ za-
raz mu dał dwadzieścia złotych/ a tak So-
wiższal szedł do szpitala/ wziąłszy z sobą dwu
pachołków/ y pytał chorych każdego z osobna/
co by za defekt to cierpiał/ na koniec każdy
przysiąc musiał/ żeby tego co by z nim działał
cał/ y nikomu niepowiedał/ więc obiecałi wszy-
scy niemocni tak uczynić/ a z osobna to każdy
mu przepowiedział/ y rzecze potym/ żeśli ja
mam was chorym do zdrowia dopomóc/ y z
chorych proste uczynić/ to w przed niemożna/
tylko abyśmy jednego z was na proch spalili/ a
ten proch innym pić dał/ y tak muszę uczynić. A
przeto Który jest między wami naychorzszy a naya-
niezdrowszy/ y Który na nogi postąpić nie może
z tego ta prochu napale/ abyśmy innym mogli po-
moc/ do czego też szpitalnego przywołamy/ a sam
przed

przed Szpitalem stał/ y głosem wielkim zawo-
łani/ Który nie jest chory/ wyniósł/ paterzaycieś
aby kto ostatnim nie był/ tak każdemu z oso-
bna powiedział/ bo ostatni musi gardłem za-
płacić. Takowa rzecz każdy sobie rozważał/ y
każdy z nich się tu temu gotował/ iakoby wo-
ła swego Lekarza wypełnić/ y każdy chciał być
pierwszy na jego zawołanie. A gdy Sowiżzał
na nie zawołał/ wszyscy chętnie z miejsca się
porwali/ a co niektorzy od kilku lat z miejsca
nie ruszyli/ to na ten strach wszyscy z wielką
chęcią wybieżeli/ że żaden w szpitalu nie został.
Sowiżzał swojej zapłaty według przyrzecze-
nia od szpitalnego upominał się/ aby mu bez o-
mieszczenia za dosyć uczynił. On z wielką rado-
ścią temu pieniądze znowione dał/ y do tego
lepszego pobiegał. Sowiżzał wziąwszy pie-
niądze/ wstał na konia/ co rychley przez potie-
chał. Potym trzeciego dnia oni niemocni/ do
szpitalnego przyśli/ powiedzieli o chorobie/ on
rzecze: coż się to dzieje? wszakem wam był
Mistrz a Lekarz znamiennego siedział/ co
was miał uleczyć/ y obaczyłem co po was do-
brze/ żeście już byli na nogi wszyscy powstałi/
y z szpitala wybieżeli. A powiedzieli mu iako
się z nimi obśzedł/ groźne y zakazywał/ aby ża-
den nie powstawał/ a Któryby na jego zawołanie
nie ostatnim był/ tego chciał na proch spalić/
a tak za niewola naszą musieliśmy/ (co nam
bardzo trudno przyšlo) wybieżać. Szpitalny
C natych

nátychmiast porozumiał/ że on Lekarz locrowi
skiemu figlami narábiał/ tego osuwał/ a w tym
uiechał/ y musiał onych pieniędzy stać mużny
zebranych postradać/ za które Sowiżzał we-
solo zażywał/ a tak oni chorzy zostawali iako y
pierwey/ a pieniądze przepadły.

18. Iako Sowiżzał chleba sobie kupit, wedle przysto-
wia pospolitego, kto chleba sobie nabędzie,
temu go jeszcze przybędzie.

ZA wiernością y cnotą chleb następował/ mo-
wił do siebie Sowiżzał: nie długo potym
gdy był onego Lekarza Biskupiego osuwał y
zblajnił/ przyšedł do Hálberštatu/ y przecha-
dzał sie potargu/ a widząc że zimá twórdá by-
lá/ pomyślił sobie/ mily Boże/ zimá jest przy-
bra/ temu wiatr ostry/ słyszałem często mo-
wiacych/ kto chleb ma/ temu go jeszcze przyby-
wa/ y kupił sobie za dwa grośa chleba/ a zle-
dnawšy sobie stół/ pośedł z nim na Tum przed
Kościoł S. Szepana/ tam swoje figle przy-
chlebie strojąc pokázował/ a tak długo blażno-
wał/ aż pies przyšedł/ którego nie postrzegł po-
chwyćil mu chleb z stołu/ y uciekł z nim ku
Tumowi. Sowiżzał obaczywšy/ pobieжал
za psem. A záczym przyšla świnia z prosiery-
erac sie przewróciła stół z chlebem/ a każde
prosię porwało ieden chleb/ a tak z nim pošlo.
Sowiżzał przybieżawšy záś/ obaczył że mu
się škoda była stała/ rośmiał sie/ mówiac: iu-
tawnie

śawnie widze / że to słowa są fałszywe / także
powiedzia: Aco chleb ma / temu chleba przy-
bywa / a to się mnie nie prawdzi. Potym zaś
wolał wielkim głosem: o Halberstat Halber-
stat / masz imię dobre / twoje piwo y strawa
smakuje wyborne / ale twoje worki pienne
są z sminiey skóry robione / potym się zaś brał
do Brunswická / do szera robota żywić się nie
myślił.

*Jako Sowiżzał w Brunswicku się wiedział
z towarzyszą piekárskiego.*

Gdy Sowiżzał do Brunswická przyjechał /
udał się do domu piekárskiego / Piekarz go
obaczynossy / zawołał go do swego domu / pytał
go co by z towarzyszą był / y takiego rzemieślnika:
powiedział / jestem Piekarczyż / rzekł Piekarz /
na ten czas nie mam żadnego towarzyszą / chcesz
u mnie służyć? odpowiedział / chce. Bedac
tuż u niego dwa dni / kazał mu piec / bo sam w
ten czas miał inną sprawę. Sowiżzał słysząc
to / pytał: Coż wozdy mam piec? Piekarz że był
punszowny / a przytem gnterolimy głowiek /
rzekł śmiechem / jesteś towarzyszą / a pytasz co
masz piec / a co ludzie piekają / sowy / albo mor-
skie kory / a tak potym będzie spać. Sowiżzał
myślił / iakoby wola Pánsta uczynił / będzie do
piekárnie / tam zciasta wssytkiego narobił /
sow / y korek / potym piekł: Mistrz wstawossy
tano chciał mu około roboty pomoc / szedł do
piekárnie / tam / ani białego / ani rzanego chle-

bá nie zstát/ sedno sówy/ á Poty morstie. A
rozgniewawşy sie/ rzekł: Ey mşly czege/ Ete
gożes ścáná nápietł: Sowizzał odpowie
dzał/ to coście mi kazáli: rzekł piekarz/ co
wždy z tym blażenştwem mam czynić/ bo z tás
owego chleba ia pożyczu żadnego mieć nie
moge/ w tym go wziął za gárdło/ chcec po nim
mieć/ áby mu ciásto zapłacił. Sowizzał rzekł/
dobrze: á gdy ia wam to ciásto zapláce/ tedy
bysz moy będzie/ y zapłacił mu. Potym wziósł
wşy ono pieczywo w kóś/ niośł ná gospoda ier
dnego dziwnego człowieka/ mówiac tak sam
do siebie/ słychales to często/ że nie moze nic
tak dziwnego do Brunswiśta przysć/ áby nie
kupiona/ y bylo práwie w Wigilia S. Miko
łaja: Sowizzał swoy cowař ná sie wziawşy /
śedł przed Kościół/ tam wşyştkie one sówy/
kóćci dobrze zprzedał/ á plemiedzy zá nie wte
cey utárgowali/ niżli Piekarzowi zá ciásto dał.
Dowiedział sie potym tego Piekarz/ bylo mu to
bardzo nie miło/ y bieżał ku Kościółowi S.
Mikołaja/ chcec áby mu strawa plácił/ y ten
kóść/ który ná robota náłóżył. A w tym So
wizzał już byl z pieniáđmi zniknal/ á Piekarz
śłodowác ná tym musiał.

*Iáko Sowizzał przy Kśiężycu make do
ńoru pytlował.*

Sowizzał náblakawşy sie tam y sam/ przy
śedł do Vlśe/ tam znówu powtore Piekarz
czytiem

Gyftem zoftal. Bedac u Mistrza lednego/
ten sie gotowal piec/ a Sowizrzal mial w nocy
pylować/ aby ráno gotowo bylo. Rzekł So-
wizrzal/ Mistrzu musicie mi dać swiec/ abym
widział takó pylować. Rzece temu/ nie dam
ta sobie żadney świece/ bom ja żadnemu pá-
choltu/ przy takim czasie nigdy y ledney świe-
ce nie dawał/ bo zawsze przy Kściejcu pylo-
wał/ a tak y ty uczyniś: Sowizrzal rzekł/ po-
niemaj tak przy Kściejcu robili/ ja też tak u-
czynia. A w tym Mistrz spać pośedł/ aby
dwie godziny sobie odpoczał. Sowizrzal we-
źmie pytel wymieści go z okna/ y pylował ma-
te na dwoje to Kściejcowey światłości. Pie-
karz wstawszy do roboty/ widział/ a ono So-
wizrzal stoi/ a pyluje prawie na zadzi/ y wśyo-
stek był zbielał od maki. Rzekł mu Mistrz/
ale tego śatana czyniś/ mniemaj ty że ma-
kie nie kosztuje/ że to tak po ziemi rozsiewaś:
Sowizrzal powiedział: A wśakście mi śam-
kazali/ abym przy Kściejcu pylował bez świe-
ce/ y takem uczynił. Piekarz rzekł: Kazalem
ja sobie pylować przy Kściejcu. Sowizrzal
rzece/ Panie Mistrzu/ nie troszcźcie sie ledno/
stałoć sie/ a wśak mało szkoda na tym macie/
ledwie zgarść ledne maki leż na ziemi/ y ta-
ka wnet zbiora/ nie szkodzi to macie namniey.
Rzekł Piekarz: niżej te maki zbierześ/ iużby
nie ciąsto sprawiło/ a tak próżno mamy piec.
Sowizrzal rzekł: Mily Mistrzu/ wiem ja rá-

do dobra/ upieczemy ciek przeko iako nasz sos
siad/ bo tego ciasto iuz na nieciach lezy/ iesle
ie miec chcecie/ wnet ie sam przyniosa/ a na co
mieysce poloze/ Mistrz sie rozgniewal/ y rzekl/
Kacana ty przyniesiesz/ podz na Subienice/ a
przynies ktorego zlodzieia. Rzekl Sowiżrzal/
dobrze/ poyde. A szedl do Subienice/ znalazl
tam przy niesy grzbielowosc/ wzial ie na sie/
y przyniosl do domu/ na co wam tego bedzie
potrzeba/ niewiem na coby sie to nalepty zgon
dzilo. Mistrz rzekl/ y nie przyniosles nic in
szego? Odpowiedzial: nic tam takowego nie
bylo. Rozgniewal sie Mistrz/ mowiac: ocos
zdrayco Panow moich na szkanie ukradl/ a
Subienices ich stupil/ wnet cie przed Burmi
strzem oskarze/ wstrotce tego boznasz. A gniec
wsiac sie wybedl z domu na targ/ a Sowiżrzal
za nim/ Piekarz przecie szedl/ ant sie obeysrzal/
co rychley do Burmistrza/ a Burmistrz stal na
targu/ y pocznie Piekarz przystopioszy szaryc
na Sowiżrzala/ a Sowiżrzal iuz byl tam sta
nal/ ozy nań wytrzeffczył. Piekarz wyszra
wffy go/ ciek sie rozladl/ ze nie wiedzial co mial
daley mowic. Rzekl Sowiżrzalowi: Co ty
tu chcesz odpowiedzial: nic innego niechca/
ieno iakoscie rzekl/ abym na co pacerzyl/ gdy
na mie szaryc badziacie przed Burmistrzem/
mamli tego boznac tedy musze na co pacerzyc/
y ozy stworzyc. Piekarz rzecze: Idz mi
oczul bos lek. Sowiżrzal rzekl: gdybym w
waszych

ważych oczach siedział/ musiałbym zaś no-
zdrzami wyleść/ jeśli byście oczy zawarli. A
pośedi Burmistrz od nich/ widząc że blazena-
stwo strzeli/ wystrzawszy Sowiżzał/ że iedno-
kami byli zostali/ odstąpił od Mistrza/ mówiąc
tu niema: Mistrzu/ kiedyż zaś będziem plec/
bo już stonce zaśło: a zostawiaj go tam/
pośedi w droga

Jako Sowiżzał zawną na płowym koniu jeździł.
a między dziećmi nie rad bywał.

Zawždy Sowiżzał rad z towarzysztwem
bywał/ a po ki żywo był/ crotakiey się rzeczy
wystrzegał/ to jest/ że na żadnym śwym koniu
nie jeździł/ iedno zawždy na płowym/ a co dla
smiechu: druga/ gdzie dźteć były/ tam zostać
nie chciał. Dla tego/ że wiecey pilnowano dźte-
ci niżli tego: rzecia/ gdzie iakiego starego a
szodrego gospodarza czuł/ u tego nie rad
stał/ dla cey przyczyny/ że stary gdy seßzo-
drzeie/ tedy o swoy dostatek nie niedbał a po-
spolicie balony bywał a przyrąkowym się tru-
dno pożywić: y pieniedzy nabyć/ przeto się to-
warzysztwa tego strzegł/ a na każdy poranek
przed iadłem się segnał/ przed wielkim szca-
ściem/ y przed mocnym pićiem. Segnał się
też przed lekarstwem Aptełarskim/ a szkolwiek
same w sobie jest zdrowe/ iednak jest znamię
choroby. To też sobie za wielkie szczęście po-
kladał/ kiedy z wierzchu iaki kamień upadł/
C4 albo

Albo brzemie sie na niego zwałilo/ a tego nie
trafiło/ ciek mowil: Gdybym ja na tym
mieyscu stanol szynalbym byl wiecznie/ toć
wielkie moje szczęście bylo/ a przecie takiego
sobie szczęścia nie życzył. A mocne picie co
była szera woda/ ktora wielkie kolo mlyns-
kie swota moca obraca. Wic czestokroc dru-
gi ubogi od niey umiera.

*Jako Sowiżrzal u Mārgrábie Anthált/skiego tre-
baczem był, a gdy nieprzytaciel ku Mias-
czku ciągnal, tedy nie trabił, a kiedy
nie o nim nie slychano, tedy
potrebowal.*

NJe dlugo pozym Sowiżrzal do Mārgrá-
bie Anthált/skiego przysełł/ u ktorego sie
szatrabazá wiednal/ Mārgrábía miało wiele
nieprzytaciol/ miał na ten czas na Zamku Ráyo-
tárow y drabow nie málo/ ktorym na Rájoy
dzien obrot dawac musiano. A okolo tych
máloć piezo/ Sowiżrzalá zapámietáno/ y ie-
mu leś na wieże nie posláno. Tegoż dnia sie
trafiło/ że drugi Mārgrábía a tego nieprzytaci-
ciel ku Miaszczku ciągnal/ zabrawszy na kolo
dobytek. A Sowiżrzal bedac na wieży na co
patrzal Pánu swemu o nieprzytacielu żadnego
wiedzenia nie dal/ nie trabiac/ ani nie woláiac.
Pánu powiedziano/ aby co narychley przeciw
nieprzytacielowi swemu wyiechal/ a dobytek
sálaty żeby odbil/ przycym uctóžali sobie na
Sowi

Sowiżrzalá/ że w oknie leżac ná nie pátrzał/ á
z tego sie śmiał. Márgrabia kazał go do sie-
bie zámówić/ mówiac: Czemuś tak niedbaly/
zwłaszczá przy takowym niebezpiecznym czasie/
ná wieżę bedac nie trabiś? Sowiżrzal w oknie
stoiac odpowiedział: Kiedy nic nie jem ani piję/
tedy trabięta y wólania najmniey mi sie nie-
chce. Márgrabia temu rzekł/ bo niechceś ná
nieprzyjaciela trabić? Sowiżrzal odpowie-
dzał/ nie trzeba mi ná niego trabić/ bo ich w
polu iest pełno/ á nieźtorzy już z dobytkiem us-
bli/ á gdybym teraz miał potrzebować/ tedy y
o Miasteczko by sie pokusili. Takowa rzecz
Sowiżrzal u Pána swego sie wymowil. Te-
dy Pan kwapił sie zá nieprzyjaciółmi/ szukał
ich/ tam y sam znalazł. Zás o Sowiżrzale zá-
pamiętali/ á obrońcu temu nie posłali. Pan u-
bezpieczywszy sie po przyiechaniu/ był do czasu
w pokoju/ y w tym sie zbroia opátrzył/ kazał
bydło bić/ á tegoż dnia piec y wárzyć. Sowi-
żrzal bedac ná wieżę/ myślił takoby też tey ko-
lácyi użyć mogli/ miało cierpliwość aż do o-
bładu. Gdy obaczył że do stołu siadali/ począł
potrzebować/ y niewymownie krzyżać/ oto/ oto
mamy nieprzyjaciela! Márgrabia z swymi Pá-
ny od stołu sie porwali/ nátychmiast sie w zbroi-
le poubierali/ ubrawszy sie przed Miasteczko
wyiechali/ chcąc sie z nieprzyjacielem pokazać.
A zarym skoro jedno wyiechali/ Sowiżrzal
wnet z wieże zbieżał/ y prosto do Páńskiego
stołu

stolu siedl/ nabrawszy sobie pieczystego y wa-
rzystego/ naleychniały zasia bieżał na wieżo.
A nie widząc koni y pieży żadnego nieprzy-
taciela/ do domu sie wracali/ mówiąc tak do
siebie/ zapravda/ ten Trebacz nas zbłasił/ y
na lotrostwo to uczynił. A przyiechali do
Miasteczka: Margrabia będąc u bramy/ za-
wołał na Sowiszcza/ abosy chłopie ośalale
Sowiszczak odpowiedział: Panie/ nie uczyni-
łem tego z umysłu/ ale głody y niecnosć/ (ktora
rozliczne kunsty wymysła) mnie do tego przy-
wiodła. Margrabia rzekł/ a dla czegożes ty
wolał/ y na nieprzytaciela trabił/ a y iednego
nie było widać? Sowiszczak odpowiedział; Po-
nieraz tam żadnego nie było/ tedym musiał
sam którego przymabić. Rzekł Margrabia/ widze ia dobrze/ że sie pąznocty losron ściemę
drapiesz/ y dżiwne mi kunsty obchodziś/ kiedy
nieprzytaciela tuż za płoty sa/ tedy ci się y miło
czyś/ a kiedy o nich bynami nie slychac tedy
potrzebujesz/ boie sie że ty mnie zdradzić myśliś.
A dał mu odprawę/ a innego/ na to miejsce os-
adził. Poeym Sowiszczak z innymi słuzebnik-
mi piechota na przeciw nieprzytacielom ciągnąć
musiał/ a to mu bårdzo przeciwno było/ radby
był całowey służby pozbył/ by iedno był iako
wędział. Gdy byli na przeciwko nieprzytaci-
elowi wyruchali/ Sowiszczak sie za nimi z dale-
ką wolał/ a na posledzy wolał być niż na
przodku/ aby zdrowiem swoim nie przypłacił.

A gdy obaczył/ że się do domu powrócić mieli/
wszystkich uprzedzał/ y naysprzedzniejszy był. Pan
to obaczwszy/ pytał/ iakoby to miał rozumieć/
bo gdy ta ztoba na porykanie z nieprzyjacielem
ciągnę/ tedyś zawsze naposledniejszy/ a gdy
się do domu wracamy/ tedyś między wszystkimi
mi naysprzedzniejszy/ Sowiżrzal Panu swemu tak
odpowiedział: Nie dźwuycie się temu Panie
miłościwy/ ani się o to gniemaycie/ Ciedy waszą
czeladź na dole używała/ iam ubogi głowieć
na wieży głod marta/ y zradem teżże mdły/ a
gdybym miał na przodku stać/ a wprzód się z
nieprzyjacielem potkać/ boże się bym nie om-
dlał/ albo niemocy sobie wiecey nie przyczynił.
Przeto ia przed wszystkimi do Miasteczka po-
spieksam/ abym pierwszy był u stołu/ a ostatni
od stołu/ a to dla tego abym zaś mocy nabył/
a do ciała przyśedł. Rozumieam (rzekł Mār-
grabia) żebyś się ty tak obchodzić chciał/ po-
kubys był u mnie. Sowiżrzal odpowiedział:
do czego kto prawo ma/ tedy go ztego wyrzuc
myśla. Mārgrabia powiedział: nie będziesz
ty długo moim sluga/ y tak go od siebie zbył/
a on temu bardzo rad był/ bo do bitwy żadney
chęci nie miał.

*Iako Sowiżrzal konia swego złotemi podkowá-
mi dał podkować, które Krol Duński
płacić musiał.*

Także znamięnity Kupiec był Sowiżral/ je
iego cnota przed rozmaitemi Książecy y
Pany znamięnitemi slynela/ je wszyscy ludzie
pospolicie o nim gadali/ owszem Panom żadna
powieść tak miła do slyżenia nie była/ tak. Kie-
dy o Sowiżrzałe powiedziáno/ gdyż dla blażeno-
stwa radzi go przy sobie mieli/ temu wszyscy
potrzeby dawali/ tak to Kacy/ Konie/ pienia-
dze/ y pokarmy. Tenże przyioł służba u Kro-
la Dunstiego/ Ktery nań lastawo był/ jednego
czasu prosił Sowiżrżalą żeby go rozweselił y
co miśternego pokazał/ za co przyrzekł mu Ko-
nia tak naylepszymi podkowami dać podkować.
Sowiżrzał tedy nie spuszczałac się na obiec-
nice/ pytał Krola iesliby tego obietnicy miał
wierzyć/ Krol rzekł/ iesli mi to uczynisz co ja
robie także/ uznasz że ja swemu słowu dosyć u-
czynię. Sowiżrzał wstałszy swego Konia/ ie-
chał na nim do Złocnicka/ Kazał go sobie zto-
mi podkowami podkować/ a siebrnemi gwo-
ździami podkowy przybić. Gdy się to stało/
do Krola poszedł/ aby od podkowania zapłacił
podług swojej obietnicy. Krol rzekł/ stanie się
tak/ y pytał go coby przyszło dać/ a w tym ro-
stażal Pisarzowi aby się zapłaca stała. Pisarz
rozumiał idac z Sowiżrżalem żeby do Kowala
miał iść/ a on go do Złocnicka przywiódł. Zło-
cnił za podkowy y od roboty sto Dunstich/ grzy-
wien chciał w zapłacie. Pisarz mu tak wiele
nie chciał dać/ Ktoremu było to bardzo gnie-
wno!

wno/ sędl do Krola/ y powiedzial to / Krol
Sowiżrzala kazal do siebie zawolac/ y rzekl
mu: Jakozes ty Konia swego kazal okowac/
gdybym ja wszystkie swoje Konie tak mial dac
kowac/ musialbym Miassta swe y poddane za
przedac. Nie byla to wola moja/ zeby miano
Konia twego zlotem i podkowami kowac. So-
wiżrzal rzekl Nalasnietey Ky a Milostiwyy Krol
lu/ wskazescie sami mowili/ ze najlepsze podko-
wy mialy u mego Konia byc/ a tam mial wo
wszystkim W. K. M. wola uczynic/ tak sie
mnie widzi/ ze lepsza podkowa byc nie moze/
jedno ze zloty/ albo ze srebra. Krol mu rzekl:
Tys miedzy moimi dworzany jest mnie namila-
ny/ bo wszystko czynisz co ja tobie rozkaze. A
rozmial sie/ a kazal sto grzywien za one pod-
kowy Zlotnikowi dac. Gdy tuz byly zaplaco-
ne/ Sowiżrzal potym dal one zlate podkowy
odlamac/ a zelaznymi Konia podkowac/ y byl
przy Krolu az do smierci.

Idko Sowiżrzal w Polsce Krolenskiego blazna
swoim blazenstwem osukal.

Za czasow Nalasnietey Krola Kazimie-
rza W. Krola Polskiego/ byl na Dworze
nieprzeplacony Blazen/ ktory bardzo misterny
byl/ przeym Euglarz niepospolity/ umial tez na
Przypkach grac. Taten czas Sowiżrzal do
Polski przyshedl. Krol o Sowiżrzale dawno
ze slyszal/ iastawiego przyial/ y oloba tego wie-
dziec.

Dziśle chciał/ bo rad przy sobie Protokwilnego
a śmieśnego głowiek miał. Bedac iuj So-
wizzał przy Krolu/ poznał sie z tego blaznem.
Trafiło się sie/ przyslowie test pospolice/ gożite
sie dwa blazni zeyda/ rz: dko co dobrego zro-
bia. Krolewski blazen wie rad tego widzia/
ale Sowizzał nie po sobie znać nie dał. Obá
czywoży Krol/ kazał obu do siebie na Pałac
pawolac/ y mowil tak do nich: Ktory miedzy
wami test miśernieyſzy dla pokazania iákiego
kunſtu Protokwilnego/ żeby tu jeden ná drugie-
go ſwoie miſterſtwo pokazal/ temu ia ſuknia
y dwádziejſcia czerwonych złotych dáruia/ tylko
żeby ſie to przecko ſtalo/ teraz záraz przy mnie.
Slyſzac to obá/ pozełt ſie do blaznowania ſtro-
ic/ y wymyſlali miedzy ſoba/ iáko nalepiey co
Ktory umial/ zákrzywiátać geby ná ſie/ iáko
iákie máłpy/ przytym inſze dżiwne rzeczy po-
kázowali jeden ná drugiego/ aodlug ſwey u-
mieiatności. A iákiekolwiek ſigle blazen Kro-
lewſki/ wymyſlał/ Sowizzał we wſzytkim go
miſternie naśladowal: Krol z ſwoim Rycer-
ſtwem rákowemu blaznowaniu ſie śmiał/ y
pilnie ná nie pátrzył/ bo ſie ich blazenſtwo nie-
poſpolice widziáło/ a rádżiby byli widzieli/ Kro-
ryby z nich ſuknia y dwádziejſcia czerwonych
złotych otrzymal. Sowizzał ſobie pomyslił/
dwádziejſcia czerwonych złotych y ſuknia/ do-
bra pomoc ubogiemu pácholcowi/ dla tego bez
wſtydu czego rákowego ſie domysle/ czego
nigdy

nigdy nie uczynił/ ani sie dopuścił/ bo wiedział
dobrze myśl Krolewsta/ że mu wszystko zátedno
było/ którybykolwiek przy Dworze płac oerzy-
wał y sławy dostąpił. Ták tedy stánel. Sowi-
żzał we órzodku Pálacu Krolewskiego/ po-
nioższy sukna upługawil sie/ wził tyßke/ á ono
láyno ná dwóie rozdzielil/ y wolał ná onego dru-
giego blażná/ mówiac: Blażnie/ przystap sám/
á dołaj mi kúnstcu tákowego/ taki nátychmiast
odemnie uyżrzyß. Wziawßy ná tyßke polowi-
ce smrodu swego/ ziadł tuż przed nim. Potym
drugiemu blażnowi zlyßka podał/ mówiac ku
niemu/ weźmi odemnie tyßke á ziedz óstatek/ y
uczyn ták iákom ja uczynil/ ná dwóie rozdzielil/
wßy/ bede ja z toba iabl. Blažen Krolewski
odpowleďział/ Żey bráćie nie bede ja ciebie w
tym násládownil/ by mi do ómierci nágo cho-
dził/ nie uczynie tego/ bo áni swego áni twee-
go nie bede ieść. Ták tedy Sowiżzał swym
locrowstím figlem przy Dworze Krolewstím
nie málo sławy doßedł. A Kroliemu zá to
dwáďiesięć óermonych złotych y sukna dáro-
wał. Potym od Krolewskiego Dworu óstał/
á sława po sobie zostáwil.

*Jáko Sowiżzałowi w Xießwie Lumbarßkim przez
Xiaże ziemiá byla wypowiedziána, á iáko on
báďac w ziemi iego koniowi swemu
brzuch przerznoł,*

W Ziemi Lumberstley we Wól ledney So-
wiżral złość niesłychana był wyrzadził
a dla tego Kioże temu swoie ziemię wypowie-
dźiał/ tak aby sie żadnemu na oczy nie poká-
zował bo iesliby był uchwycen/ aby nątych
miał był poiman y obieszon. Sowizżzał na-
calkowa odpowiedź nic nie dbał/ namnaley sie nie
chronił/ a gdzie jedno mu potrzeba było/ tam
szedł albo iechał. Trafiło sie zaszutego/ że
Sowizżzał przez ziemię Lumbersta iechał/ a
Kioże bedac w drodze o nim sie dowiedziat.
Wyższawşy go Sowizżzał myślił sobie/ poznaj-
li utikać/ tedy mnie beda gonić/ a tak mnie mo-
go zabić/ albo Kioże każe mnie obiesić. Tak re-
dy to myśleć/ zaraz skoczył z konia swego/ do-
bywşy noż/ brzuch iego rozproił/ a wnatrz z
niego dobył/ a tak w brzuch iego stryli sie mo-
wiac sobie/ lepiey konia pozylć niżli zdrowia.
Przyiechawşy Kioże do tego miejsca/ widzieli
że Sowizżzał w konistim káldonie był. Dwo-
rzanie rzekli do Kiożecia/ Miłosćiwie Kioże/
przypatrzyć sie temu/ takto nie zawádzi/ Sowiz-
żzał wymysla z swoim koniem. Kioże przy-
iechawşy tam/ rzecze/ Sowizżzale iestes tu/ co
w tym trupie czynisz/ a żali ntewieş/ żem sia ro-
bleżakazal/ abys w moiey ziemi nte bywał/ a
poniewaz ia tu ciebie nąydula/ dam cie na drze-
wie obiesić. Sowizżzał rzekł/ Miłosćiwie
Kioże/ wterza Wąşey miłosćiwey łasce/ że si-
na dewna ubogim słowieciem raczyćie mi-
lować/

łowił/ wśakem tak bardzo nie wytróczył/ a
był obieśnienia był godzien. Książę go do sie-
bie zawołał/ mówiąc tak/ ukaż mi te niewino-
ność/ y iako to mam rozumiec/ że w Konstym
Łalbonie zostąiesz. Sowiżrzał wyszedłszy od
powiedział/ Miłości: Panie/ frasuje się barzo
iem u waszey miłości/ iasze utracił/ dla tego
się barzo boję/ lecz słyszałem dawno/ że każdy
w swych czterech nogach ma mieć pokoy.
Książę się rozgniewało/ mówiąc: chcesz w
moyj ziemi bywać/ Sowiżrzał odpowiedział/
Miłości: Panie/ iako mi W. M. Łaje Książę
chceć mu iasze pokazać rzeczy/ iuż tak
trway iakos pogzał. Sowiżrzał potym od-
wielkiej radości z Konia iednym skokiem wy-
tróczył/ mówiąc do Konia z dechłego dzieku-
jąc moy miły Koniu/ tys mnie z domie zachor-
wał/ ijem iasze Pánstwey nabył/ iuż tu sobie
odpoczyway/ bo lepiej je ciębie krucy siedze-
nizeli mnie. Tak potym daley pędzota po-
pędł.

Jako sowiżrzał w ziemi Lumberskiej od iedne-
go Kmiecia częśćke ziemi rolney kupił, a
w niej na wozie siedział.

Potym w trockim czasie Sowiżrzał przyśed-
do oney ziemi/ y siedł okolo miastka/ bio-
rac się tu niezłakley Wsi/ tam czekał aby zaś
Książę do Miastka iechało/ wiec tey godziny
natraszył mu się ieden chłop/ ktory był na rola
wyjechał/ a Sowiżrzał iuż sobie Konia in-
f-

go y wodzá nábyl/ y lechál zé onym Kmie-
ciem/ óznarela iego y pytal go czyta co ro-
la iest Kmieć odpowiedział/ moja włásna/
bom iey po Wycu swym dostal. Sowizrzal
rzekl czego chceš/ á ná ten woz pełno ná-
klad ziemi Chlop chciał Belagá/ y dał mu
Belag A onmu zábelag/ pełny woz ziemi
nákladi á Sowizrzal/ ná kóre wsiádl / y
wiozł až ku bramie. Ksioże iadac do Mía-
sta obázyl Sowizrzala że ná woźie siedział
wony ziemi až do brucha/ rzekl Sowizrzá-
lowi/ ázaj niewieš : žem ja tobie swoje zie-
mie wypowiedział y przycym / góžiebym cie
nádiechal ábo zastal/ tedy rákome neposlu-
šerstwo gádlém záplátiš. Sowizrzal rzekl
Milešćiwie Ksioże wšákem ja nie w wášey
milošći žiemu/ ale w jorey/ Eteroram záswó-
je pienšodze włásne kupil/ u iednego Kmie-
cia/ ten muie powiedział/ że to iego dšiedžic-
ctwo bylo. Ksioże mu rzekło/ prowadź się
z twojá žiemia z moley žiemie daley / á nie
ukázuy mi się po rzećie/ bo cie z wozem y ko-
niem dám obiešić / rák tedy Sowizrzal z wo-
zá šoczyl/ y wsiádl ná kon co rychley z oney
Práiny do tšney žiemie/ zostáwirošy on wóz
z žiemia u brámy / y dorad iestže przed bro-
mo stoi ná pámiatce.

*Jako Sowizrzal stargrabie Heskíe swóim
málowaniem zwiodł powiedáiac, ktoby
bekártem był, ten mego málowánia*

widžiec nie može

Dšiwon

Dziwne a rozliczne rzeczy wymyślał So-
wizrzat w Hestiey ziemi/ dla tego że iuś
nie mało cześć Sastiey ziemi był zchodził/
a swędzie go znano/ że przed swym lotro-
stwem oaley drągi nie wiedział: a tak się
sklonił do Hestiey ziemi/ y przyjechał do
Marburka do dworu Margrabie który uyo-
strawży go pytał/ coby za Mistrz był/ on
powiedział/ Miłościwy Panie/ iestem iá nie
prostey náuki Mistrz/ temu Pán był bázro
rad mnie máiac żeby okolo Alchimiey rozu-
miał/ bo się sam okolo niey rad bawil/ y py-
tał go ieżliby takowym Mistrzem był. Od-
powiedział Sowizrzat Miłościwy Pániez
Nie iestem iá takowym/ álem iá iest malarz
niepospolity/ a moia robota przewyżsa inie
wszystkie Margrabia rzekł: pokaz nam kto-
ra Mistrzowska fruka. Sowizrzat rzeczeł/
rad toczynie Miłościwy Pánie Rmiał przy-
sobie nie co chustek malowanych ná urzady
ktorych w Flanderstiey ziemi był nakupil/
dobywszy ich z woreczka/ Margrabi ie uká-
zał/ ktore malowanie bardzo się mu spodoba-
ło Rzekł do niego/ mily Mistrzu/ co chcesz
a dam ten Pałac pomalować. A nápierwey
z kąd Margrabionie ziemi Hestiey pošli/
iáko się złączyli z Krolem Węgierstkim/ y z
innymi Książetey y Pány/ iáko temu dawno
jest/ abyś nam to iáko sam nálepiey rozu-
miesz wymalował Sowizrzat odpowiedział.

Milostliwy Panie! tak jako mi robota przez
Pładacie/ będzie cztery sta złotych kosztowa-
ła. Margrabia rzekł: Już siery o ten koszt
nie śraśuy/ tylko nam to pilnie a dobrze spo-
rzadź/ my tobie dobrze zapłacimy/ y teſzcze-
cie udarniemy. Sowiżzał takowa robota na-
sie przyiał y tamże został. Margrabia niſli
co poczał/ ſto złotych iemu dać musiał aby
sobie farby na kupił/ y towarzyſtwo nabył.
Nabywſzy już sobie zeladzi/ nim robo-
ta zaczął/ wymawil to sobie u Margrabie
aby żaden człowiek na Pałac nie chodził po-
liby zſwa zeladzia robić nie przeſtał/ by
mu fantazyey nie przeſłodzili/ na co Mar-
grabia zezwolil. Potym Sowiżzał z
ſwoimi robeniſci namowil ſie/ aby oni tey
wſytkiey robotie dali pokoy/ niech iá po
ſwey woli robie/ nie trzeba wam koło tego
myſlić/ a przeſcie zaplate ſwa weźmiecie/
tylko waſſá naywiekſza praca będzie/ okolo
warcabow y Part. Na takowa robota towa-
rzyſſe radzi zezwolili/ bázno temu radzi byliſ-
ſe proznuſiac pieniadze mieli deſtać. Takowa
robo- ta przez cztery Miedziece trwała/ że
Margrabia ſobie reżnie myſlit/ coby ten
Miſtrz przez taki czas y z zeladzia robil/ y
teżeliby tak przednie tego malowante bito/
iako na probie uſkazowal. Rzekł do Sowi-
żżala/ mily Miſtrzu/ radzi byſmy twoie ro-
bota oglodali/ niech z wami sam na Pałac
poydzie

pydźiemy / a te robote wasze ogladamy /
Sowiżzał od powiedział / Miłość wy Panie
waszej miłości powiem / że to nie jest tożs
dobrego / ten nie może moiego malowania
widzieć. Margrabia odpowiedział / Mistrzu /
to by rzecz nie wielka była / a w tym na Pa
ląc posli / a Sowiżzał tã na ściennie wielkie
prześcieradło był rościagnal y rozbył / rze
ćomo takoby malować miał. A pościagnal
onego prześcieradła trochę ksobie / lajeczke
biało w raku trzymać ściannę ukazował y
mował / Panie Miłościwy widzicie tego
Meżã / to jest naypierwszy ziemski Margra
bia z Heſkiej ziemie / ten Książęciem Rzym
skim był / ten miał Książne a Pania ſlache
tnego a Wielmożnego Domu Juſtyniana
Corke / Książna Bawarska / który potym był
Cesarz został Widiſ tu Miłościwy Panie /
że z ſtego poſeł Adolff / a Adolff ſplodził
Wilhelma czarnego / Wilhelm ſplodził Lu
dwika onego czorniwego / y tak aż do W
aszej Miłości A wiem to pewno / i że ja den
moiey roboty ganie nie może / bom barzo
mifternie y pieknymi färbami ten rodzay
wystrychnal. Margrabia pilnie patrząc na
ściannę : że żadnego malowania nie widział /
ani mogł poznąć / tylko biała ściannę / pomy
ſlił sobie / musiałbym beſkartem bydź / bo ja
nie innego nie widze / tedno biała ściannę.
Tedaż przebieg do Sowiżzala taſkawie mo

wół te słowa: Miły mistrzu! mam dosyć na
waszey robocie/ tylko iey obaczyć y rozumieć
nie możemy / y tak zta rzecz pośledz Pa-
lacu/ potym przyśedł do swey Księżny Eto-
ra spytała Pána swego/ mówiac: Miłości-
wy Panie/ cożwżdy wasz ten znamienley ma-
larz málule/ boście W. M. tego robota wi-
dzieli/ co sie W. M. podobá Margrabia
odpowiedział/ Namilśa Páni tego robota
mnie sie wybornie podobá / bo pilno robi/
Księżna rzecz / Miłościwy Panie/ tedy y
my robota tego oglądać możemy: Margra-
bia rzecz/ Páni miła/ słuszną rzecz/ ledno á-
by to było ziego wola. A Księżná przed sie
Sowiżzałá zawolać/ prosila go aby robota
iego moglá oglądać. Sowiżzał przyśedłszy
tak iey powiedział iáko Ksióżećiu / Eoby
nierzadnego był lożá / ten mozey roboty ob-
baczyć nie może. Wym Páni posła z sie-
dmia Corek y bláznica táńże ná Palác.
Gdy Sowiżzał plachty uchylił iáko y pier-
wey/ y poczał Księżnie wyliczać z ład Mára-
grabiá pośedł/ zc. A Księżná z swymi Pán-
nami milczála/ żadna też z nich iego roboty/
ani chwáliła ani ganiła / niektorey jednal-
żal było że sie iey przywda od Oycá y od
Máćki dźiała. Nákoniec bláznica iáko prze-
spieczná zekła/ myły Mistrzu / ia tu żadnego
malowania nie widze ani obaczyć moge/ iá-
koby wleczna bełártka miała być. Sły-
śac

Fac te słowá Sowizrzal dšłownie sobie my-
ślił/ tak sobie mowiac: Już tu źle będzie ie-
śli ta błaznica pocznie prawde powiadać/ te-
dy ja muszę wędrować/ y obrócić ona rzecz
wsmiech. Weym Księżná z Pałacu posłał/
do Pana swego / Który iej spytał/ czy sie
tej malowanie podobalo. Kiektó/ Miłościs-
wy Panie/ wszystko mi sie podoba/ tak iako
W. M. Ale nasz y błaznicy bynamniej sie
nie podoba/ y tak powlada/ że żadnego ma-
lowania nie widzi/ tak też y Cerkom naszym
sie być zda Boie sie Panie miły że sie ten
lata lekowska łacina obchodzi. Takowá
powieść Margrabia sobie rozważał/ mo-
wiac. Jakemkolwiek opukał/ to już musi
mieć swoje miejsce. Kazał Sowizrzalowi
powiedzieć/ że wszystkie Dworzány posła/ a-
by czerobota tego oglądali/ a tak sie ta łá-
two dowiem który jest bakarcem/ a który nie
jest między malin Kecerstwem. Takowey ja-
den moicy lásti nie będzie mieć/ y od wśes-
laczego spráwiedliwego dobra ma być od-
dalon. Zrozumiawszy Sowizrzal taka odpo-
wiedz/ šedł do swych towarzyšow umolnić
ie/ pocym šedł do Pańškiego Podšarbiego/
Kazał sobie dać sto złotych / Ktore mu danož
Wštawšy te pieniadze pošedł co rychleyš
nimi w drogę. Wtorego dnia Margrabia
pytał sie o swego malarza a on już byl um-
tnol. Teyžę gošziny Margrabia z swym

Dworem siedl na Pałac / iesliby teory co
malowanie mogli widzieć. Ale każdy powie-
dzał że nic nie widział. Margrabia uznając
że wszyscy malowantia nie widzieli / rzekł do
nich: Już wiemy dobrze jesteśmy oszukani / da-
wonom tamislił / żem Sowiżrzalem żadney
sprawy móc niechtiał / przeciem na to przy-
siedl / tych dwu set złotych stradać musimy
a on zawsze lotrem będzie / a naszego gruntu
się chronić musi. Tak tedy Sowiżrzal z Mar-
burku wysiedl / y odrzekł się Malarzem wie-
szyć bydź.

Jako Sowiżrzal w Pradze, w Czechách w Kol-
legium z Doktorami uczonem dyskurował,
y ich przegadał.

Idąc Sowiżrzal od Marburku / przebrał
się w droge do Czeskiej ziemi y do Pragi.
Tam się za znanieńcego Mistrza udał / iac
koby umiał na trudne kwestye / albo gadkę
opowiadać / teorymby nie każdy Mistrz
sprostał / y dał łacny albo ceduly rozpisać /
w tym chcąc się ostawić / kazał wśedzie po-
drzwiach Kościelnych / zwłaszcza na Kollu-
gium przylepić. Co było Rektorowi y wszy-
stkim Kollegiatom niemiło: Tam Doktoro-
wie y Mistrzowie słysząc o tym / poczęli ra-
dzić / iakoby Sowiżrzala iakimi trudnymi
kwestiami mogli usidlić y ulowić / aby w
hanbie został / y smowili się zwałając to na
Rektora / aby on temu kwestia albo gadkę
zadał.

gadał. A dąli Sowizzałowi przez swego
posłanicą znać/ aby wtorego dnia stanął/ a
ponieważ im sam dał przyczynę/ aby na que-
stye odpowiadał: Jeslibys siebie dosyć nie
uczynił/ tedy miedzynimi mieyscā mieć nie
miał. Sowizzał na to kazał powiedzie/ mo-
wiac: Powiedz tam Pānom swoim/ że ja ie
nāzey nie uczynie tylko iākom umyslił /
mam na dziele w Pānu Bogu/ że tak iāto nā-
cnocliwego przyśluszą/ sam od siebie każde-
mo dosyć uczynie/ iākom dawno zwykł. Nāo
zāiutrz zešli sie wszyscy Doktorowie y Mł-
strzowie / w tym też Sowizzał przyśedł/
miał z sobą swego gospodarza/ przyeŹ Mł-
szānow/ y inney drużyny niemāło/ dla iā-
kiego gwałtu y konfuzyei od studentow/ o-
baczywszy go/ kazāli mu na Katedre wsta-
pić/ aby na ich questye odpowiadał. Nāy-
pierwsze pytanie Rektorowe było / aby po-
wiedział/ a prawda tego dowiodł/ iāko wiele
kropli wody w morzu jest/ jesliby tego nie wie-
dział/ tedy go za głupiego y przesładownikā
nāuē wpytlich mieć chcieli/ a ktemu ieŹ
starać go mieli. Nātākowe pytanie nie my-
slać wiele/ wnet odpowiedział: rozkāżcie pier-
wey innē wodō stānāć/ ktore ze wpytlich strō-
do morza cieka/ tedy ja wā powię y prawdzie
wie dowiodę y samo sie to pokāże. Rektorow-
wi sie to widziało bydź niepodobna/ aby mo-
de mogł zstānowić/ zāniechał tey rzeczy / a

tak zawstydzony zostal Druga gadke temu
zadal / mowiac: powiedz mi / wiele dni zeslo
od czasu Adama / az do dzisiejszego dnia:
Prokliemi slowy temu odpowiedzial / tylko
siedm / a kiedy te mina albo ze yda tedy sie in-
no poczynala / a to trwac badzie az do skon-
czenia swiata. Rektor rzecze: Trzecia gad-
ka przeloż: na czym szodet stoi swiata:
Sowiżrzal odpowiedzial tu jest poszodek
swiata chcieli sie prawdziwie dowiedziec /
kajcie snutem żmierzyc. Rektor odпові-
dzial: iedlibym iato mial czynic / wiele tego
zaniedbac / a zroba w rzecz sie wiecey nie
wdawac. Pozwarte / iuz badac barzo ro-
zgniewany / pytal powiedz mi dalekeli jest
niebo od ziemi: Sowiżrzal odpowiedzial:
Nie daleko bardzo kiedy kto w niebie gada
albo mowi / tedy tu na ziemi dobrze slyszec /
wleściess wy tam do nieba / a iacicho bede
gadac / co wy w niebie badac uslyszycie. A
iessi sie tak nie naydzie niech bede winien.
Jeżgo plata gadke mu zadal mowiac: Jak
to daleko jest niebo: Sowiżrzal natych miast
odpowiedzial / jest tysiac sażeni na szerokosc /
a tysiac łokci na wysokosc / co nie moze chy-
bic / niechcieli temu wierzye / weżcieś si-
ce y lśiażyc / takze w slyskie gwiazdy żnieba-
amierzacie ie / tedy tak / iako powiadam wam
naydziecie. Wszyscy sie na to zdumieli / ze
tak chytrze uczony byli / musieli mu dac za-

wygra

wygrana Potym oburzyły sie wszyscy prze-
ciwko niemu/ że ich swoia przewrotna nauka
zwyćiażył/ bo bylo im co bärzo ciężko/ że go
ułowić nie mogli/ ylekkości mu nie dowie-
dli. Tak tedy Sowizrzal odśedżył od nich
složył Rewerenda a wedrował do Erfortu.

*Jako Sowizrza w Erforcie bedac, Oslä czy-
tać uczył násläwym Psältyrzu.*

Sowizrzalowi záchciało sie do Erfortu
Jako tylko śälwierstwo swoje w Prädze
był pokázal/ bo sie bał by go nie gonili/ a
sromoty takiey mu nie uczynili Przesedżył
do Erfortu Miästä/ w którym tež znamienis-
te y sławne iest Kollegium. Tam swoje li-
sty rozbił/ a z włäszczä ná Kollegium/ äby o
nim wiedzeli. Kollegiaci słysząc dawno o
tego przewrotney chytröści rádzili iäkö by
sie z nim odchodzić mieli/ by ich to niepotkä-
ło co innych w Prädze/ żeby w hanbie nie
zostali. Rzmowili sie wespół/ że Sowizra-
lowi Oslä ná naukę dáć mieli/ botäm Oslow
starych y mlodych bylo dosyć. Obestáli So-
wizrzala mowiac mu: Mistrzu znamienie
listi przybite świädczą/ że wśelkie stworze-
nie czytać y pisać náuczyc mozećie w Proctim
Gäsie wieć chcą wam dáć Pánowie Akade-
micy Oslä mlodego ná naukę/ chcećieli go
uczyc/ rzekł Sowizrzal dobrze/ tylko że mi
czasu dlugiego ná to trzeba/ z tey przyczyny że
niewymowne y nierezumne zwierze iest A
dall.

dali mu czas do dwudziestu lat. Sowiżzał
pomyslił sobie / nas w to wchodzi troje / u-
mrzeli Rektor tem wolen / umarli iá / Kto ni-
sie badie upominał / zdiechnuli moy dyscy-
pul / tedy prace pozbaði / y ná sym przestał /
do glo o pieć set Kop starych gresy / á wprzod
muna to nieco pieniedzy zaðił. Wziął ta-
dy onego Ośla Sowiżzał ná swote staranie /
starał sie potym o gospode. trafil na gospo-
darzá dziwnego / y náiał sobie u niego stary-
nia / aby tam iego jak stał / y dostał starego
Psalterzá / Ktory mu dożlobu wlozył / á mie-
dzy Karty owsa násił. Ośiel guziłac owsa
przewracał Karty tam y sam / aż wšytek os-
wies wyiaði. A gdy tuż nie miał co iest / za-
wolał / ia / ia. obaczywszy to Sowiżzał po-
wle / szedł do Rektora / mówiac tak : Panie
Mistrzu / podźcie á obaczcie co moy żak czy-
ni. Rektor odpowiedział / mily Mistrzu / má-
li sie co donakli / Rzekł Sowiżzał iest bára-
żo nie domóspnego zmysłu yaley pamięci / tru-
dno go bárażo uczyć / tednakem go z wielką
pilnością y praca do tego przystoði / że inż
niektore słowa / á zrościżá wołales zna y
wymawia / chcecieli doświadczyć / podźcież
gemna / á doznacie tego sami. Tak tedy ubo-
gi żak przez ten czas pościć musiał / aż do
trzeciego dnia. Przyśbedszy Sowiżzał z Re-
ktorem y niektórymi Mistrzami do skaynieł
położył przed żaká swego nowe Ksiagi / oba-
czywszy

żywy był i we złościę przewracal karty tam y
tam szukając owśa/ którego nie było/ cu głos
saw ożruenym ryknął/ ia ia Wnet Sowiś
żrzal rzekł: widzicie mili Pánowie/ iako to
dobre słowie umie wymawiać/ ia. spodźlewa
nie iż jeszcze wiecey będzie umiał. Potym nie
dlugo był żyw Rektor/ a Sowiżrzal swego
ucznia wypuściwszy opuścił/ potym sam po
szedł w drogę z onymi pieniadzmi: y pomy
ślał sobie/ mamli ia Ośły rozumu uczyć/ bā
dzo to trudno na mie ani uczynie temu do
łyc/ tedy moge iednak bez tego żyw bydy.

Iako Sowiżrzal we Wsi, w Inryńskiey Kráinie,

Niewiastom stare kozuchy prał, y odnawiał je
Przyšedł potym Sowiżrzal do Kráiny Tur
rynskiey/ Uigł stácu Wsi/ tam prosił o go
spoda/ y wysłał gospodyni do niego/ pytałac
go/ iakibyrzemieślnik był. Sowiżrzal odpo
wiedział/ nie jestem ia żaden rzemieślnik/ ale
sie opráwda stáram/ a se zwykłem powia
dać. Gospodyni rzekła/ takowa goście ia ra
dā widze/ y bywam na nie iastawa/ dla prá
wyd y tera mi jest miła. Obeyrzawszy sie
Sowiżrzal pátrzył na nie pilno/ a widzac iż
gospodyni rozdoła/ rzekł iey/ pátrzyś swo
drem/ Páni miła/ gdzie sie tu tedy mam ro
zgościć/ y gdzie mam sobie wóczas uczynić.
Gospodyni rzekła/ bogdałes sie nigdy do
brze nie miał/ iakom żywā żaden mi tego nie
mowił/ abym rozdoła bydy miałá/ Sowiś
żrzal

żzał rzekł / Páni moja prawda mowiac / tedy
nie moge tego zamilżec. Gospodini to w
dobre obrocila / y smieta sie temu / a gdy sie
iuz zmierzcho / Sowizzał tam nocował / y
rozumiał z gospodynia swoia / a tak z nie-
go porozumiała / że umiał kozuchy stare wy-
prawać / y odnawiać wiec tym sie iey bärzo
zalecił prosila go tedy aby iey stary kozuch
wyprawył obtecuiać swoim sąsiadom o tym
powiedzieć / żeby swoje stare kozuchy do nie-
go wszystkie znieśli / a Sowizzał był temu
bärzo rad Potym gospodyni sąsiadki obe-
stala / powledaiac im o Rušnierz / Ktery u-
mie z starych kozuchow nowe czynić / a żeby
swoie kozuchy znieśli do iey domu. Sowiz-
zał widzac wielka kupę kozuchow / rzekł o-
nym niewiastom musicie do tych kozuchow
sila mleka przynieść / ony raduiać sie nowym
kozuchom / każda co rychley ile mleka w
swym domu miała / wszystko przyniosła. So-
wizzał miał iuz mleka dostatek / przysta-
wił go trzy kotły do ognia / y nakładł w nie
pełno kozuchow / y dał im tak wrzec / każda ro-
bota sie mu podobala / gdy niewiasty one na-
co pilnie pączaly / rzekł do nich drew mi po-
trzeba / musicie wszystkie iść do lasa / po Lipow-
we drzewo / coby młode bylo / a tam skora z
niego oblupić / aia z tymi te kozuchy wyto-
ma y prac bade potym tych drew będzie mi
potrzeba. Niewiasty wszystkie byly powol-
ne

ne sly zradośćcia do lasa po Lipowe dreo-
wna / y dźieci żniemi / Procz przy nich stała-
ly y spiewały wielkim głosem / hey / hey ba-
da nowe Łojuchy. Sowiżzał stojąc patrzył
za nimi pilno / a słuchając śmiał się temu / y
rzekł sam w sobie / te sie Łojuchom raduła.
Bog wie takle beda. Kiedy już wleście były
niewiaśty / on tym wiecey pod Łoćiał dreo-
podłożywszy odbieжал onych Łojuchow / y po-
sedił precz je Wsi / a miał się ięszce do Łoju-
chow wrócić. Niewiaśty w tym się zlasa
wróciły / a Sowiżżala na mieyscu przy Łoju-
chach nie znalazłszy / pomysliłysobie rozum-
iac że wybedi na potrzeba. Potym śleklly sie
bárzo / Łażda z nich chciała swoy Łojuch ogła-
szyć / y z Łoćia dobyć / Procz co od wielkiego
ognia pogorzały / że sie nąstuki bysłakł po-
darły / cał niechali ich w Łoćie / badac tey
nādzieie / że sie on Rusnierz powrócić miał
A Sowiżżal Bogu dźiełował że uszedł

Jako Sowiżżal w Norymberku straż Mieyska osukał ko-
rzy za nim biejąc przez łanki wsiyscy do wody wpadli

Sowiżżal czasu iednego do Norymberku przywe-
drował za kusimowy nieraz dźiwnych y rożnaitych
rzeczy iednak niemogłswoych frantowskich siglow po-
niechac tam obaczyćwszy iż straż zbroyna pod Ka-
tušem wielkiej strzyny leżała wiec Sowiżżal sobie
naprzod przepirzał wszytkie drogi / ścieżki y inne ta-
jemne były a zwłazżca ścieżki między swinim tarc-
ciem a Kecerstym domem gōzie w nocy zle chodźć

Tak

Tak tedy Sowiżrzał na to tylko czekał aby się ludzie
uspokoili a kiedy już było cicho/ odiał ławki co po
nich przez rzekę chodzono wrzucił je do wody/ y my-
ślał one sroże na to miejsce zwoieść/ aby się dobrze
stopali. Dojechał potem na rynek/ y przed Katuszem
stoiąc/ krzykał/ łai! / y lordem krzesł Straż Ryśba-
rtaowy hłas porwał: się y biegł za nim/ Sowi-
żrzał uciekał wprost na świni! targał onemu mie-
scu gdzie ławki zdiął lubo z wielką trudnością prze-
wodził przegledł potem wołał wielkim głosem/ So-
biedyzesście lotrowie! na ławowe tego łaianie biegli/
chcąc się tej swojej zelżywości pomścić. Każdy chciał
być pierwszym/ a tak ieden za drugim do wody wpadł
gdyby sobie pokrówili a głowy porantli/ potłukli/
bobyli między one ławki wpadli/ niektórzy rece/
drudzy nogi sobie polamali. Sowiżrzał za rzeką sto-
jąc śmiał się z nich mówiąc/ Hey hey ścigaycie mie-
daley a iutro przyjdziecie zaś/ mogliście z tą łaznią
do rana zatrzymać się/ przyimicieś bracia za dobre
co was potkało. Wyradziwszy to lotrostwo/ nie-
glugo potem w Włorymberku mieśkał/ a daley wa-
drował/ bo iąc się by tu niebezpiecu iakiemu nie
przybedł przez ten swoy zły postep.

*Jako Sowiżrzał w Bomberku Mieście darmo
się bez pieniędzy naziadł.*

Czytawszy Sowiżrzał lednego czasu w Bomber-
ku pieniędzy nabył bo łaiąc bázno/ pojechał do
gospody iedney Pamey. Która zwano Pani Krolowa
ta była Pani wesolá y przywitała Sowiżrzała łaski-
wie/ poznała po jego gatach że iakiś trefny gość był.
Gdy już czas był obiadu/ pytałągo gospodynięsi by
doszła chciał chodzieć/ abo za piensdze sam się si-
mować.

wymaść. Sowiżrat odpowiedział/ mila Pa-
ni/ tam jest pacholek ubogi/ proszę cie/ day/
niech się zym posiła. Gospodyni rzekła mu/
mily przyjacielu/ w miasnym y w chlebnym
tatkach mnie nie darmo nie dadzą/ muszę za
kajby też za pieniadze kupic/ y to iedzenie
mnie nie belag kosztuje. Sowiżrat rzekł/
mila Pani gadaj się mnie też też y pić za
pieniadze/ cyleżo za co/ radbym wiedział. Pa-
ni rzekła/ od Pańskiego stolu cztery grosze/
od drugiego trzy grosze/ a od zeladnego
półtora grosza. Sowiżrat na to odpowie-
dzał smiele/ mila Pani/ co nawlecey to się
mnie zgodzi/ y usiadł u Pańskiego stolu/ y
jadł dobrze. Po obiedzie bedąc/ rzecze do
gospodyni aby go uwolniła/ bo się daley go-
tował/ że na strawę mało miał. Pani rzekła/
daycie za obiad cztery grosze/ potym bierz-
cie się do roboty chcecie w imię Boże Sowiżrat
rzekł/ nie tak mila Pani gospodyni/ wy mnie
maćcie cztery grosze dać/ według waszego po-
wiedania bo takieżcie rzekli/ od Pańskiego
stolu cztery grosze płaca/ tam tak rozumiał/
abym swym iedzeniem miał pientedzy na-
być/ boć mi dosyć ciężko przyszło/ gdyż tak
ciężko iadł aż mi się żoło poćilo/ takoby mi o-
gárdło sto/ a przeto moja praca ciężka za-
placicie. Gospodyni mu rzekła/ banuiac in-
nych gości/ dobry mezu jest prawda/ jesteście
za trzech siedli/ gdym wam jeszcze za to pla-
ćcie

cię-miała/ błobybym do błoby przykładła.
O tenć obiad tak dalece mnie nie idzie/ mo-
żećie się wieść daley/ bo ja wam peronie pie-
niędzy nie dam. Tlecho to moja błoda będzie.
Ale napotym taka rzecz do mnie na gospodar-
de niechodz/ gdybym tak wszystkich gości miał
ła chować przez cały rok/ a od nich nic nie
brać/ musiałabym wszystkiego postradać.
Tak tedy Sowiszat poszedł/ a także u gos-
podyni stracił.

*Iako Sowiszat do Rzymu przyjechał aby Papieża
oglądał, który go za kacerza osadził.*

W Wielkim fałszu y francostrwie ćwicz-
ny badac Sowiszat zakusiołszy nie-
mąło dziwnych niecnosć/ wspomniat na one
stare przysłówie/ idź do Rzymu człowiecze
dobry : a przyjdzieś zaśie z niego tymże o-
stem. A przyjechał do Rzymu aby tam swo-
jej złości naśzepił/ udal się do iedney Wdow-
cyny na gospode/ tą widzac że Sowiszat pie-
kny y ładny mąż był/ pytała go z kądby był/
powiedział tedy/ że jest z Sasićy ziemie/ y
z Rakus/ a dla tego do Rzymu przyjechał/ a-
by Papieża widziat/ y żeby z nim mowić.
Gospodyni mu rzekła/ przyjacielu/ Papieża
możesz widzieć/ ale abyś z nim mogli mowić/
nie zda mi się. Jam się tu urodziła y wychow-
wała/ iestem ślachcianka/ a nigdy do te-
go przyść nie mogła/ abym z nim miała ga-
dać/ takżeż tedy wy do niego macie przysta-
pic.

pię. Jaby m dała sto dukatow/ aby m tylko
z nim mówić mogła. Sowiżzał rzeczy: A
gdybym ja tego dokazał/ żeby m was przed
Papieża przymiódł/ byście usłanie z nim ro-
zumiawali/ dalibyście mi sto czerwonych zło-
tych Gospodyn niatychmiałst iemu obiecała
se pientadze dać: ale sie u niej ta rzecz wi-
działa bydy nie podobna/ aby on do Papieża
miał przystąpić. Sowiżzał rzekł/ Pani Go-
spodyn/ jał pretko sie to stanie/ abyście mi
sraz sto Dukatow položyli/ wiec ona przy-
zwoliła/ y pomyśliła sobie/ ieszczę daleko
od Papieża/ y niewiem dościenieśli sie do niej
go: Sowiżzał tedy iuż na to szedł/ rychło-
li do Kaplice ze Nřa S. poydzie/ bo Papież
zawsze w każdej sztery Niedziele Nřa cytá-
no miał w Kaplicy Jeruzalem S. Jana Łá-
teranenřskiego/ gdy stał Papież u Oltar-
za/ Sowiżzał sie do Kaplice cisłal: aby
tym bliżey Papieża był. Gdy Papież je-
gnął/ tedy Sowiżzał tyłem sie obrócił/
Kardynalowie nań patrzał/ pytali coby to
był za głowiek tak głupi. Gdy iuż po Nřy
było taki tego postupek Papieżowi opowie-
dźieli/ że lubo głowiek událny/ ale sobie
głupie pozal. Papież odpowiedział/ po-
trzebna jest rzecz/ abyśmy sie wywiedzieli
takim to umysłem uczynił: bo to nam nale-
ży takowe ludźie karać/ y z takowego bledu/
y niedowiarřstwa wywleść/ gdyż to przećiw

Pánu Bogu iest co uczynił. Przeto káżcie áb
by przedemna stánat/ tedy postáno po So
wiŕzałá/ áby ná roŕkazánie Papiestie stá
nat/ Sowiŕzał poŕedł ná Pálác bez omie
ŕkánta. Papiész uyŕzawŕŕy go rzekł/ cóŕ ty
zá głowieł/ á iáko wierzyŕ: odpowiedział:
Oycze ś. táł wierze iáko moia Góspodyni/
Etora oraz mianował właŕnym imieniem.
Papiész roŕkázal áby przedem stánelá/ á kie
dy przyŕłá/ pytał tey/ iákoaby wiára trzyma
lá/ powiedziała/ Chrzeŕciáńŕŕa/ á co coby
Kóŕciól Chrzeŕciáńŕŕi przykázal/ chce wŕŕy
ełto pełnić. Sowiŕzał tuŕ ŕtoiac myŕlił ŕo
bie dŕiwnie/ pocym rzekł. Náydoŕtoynŕe
ŕy Oycze/ ŕlugo náđ ŕlugi Bóŕe/ tákowa
zárownie ia wiára trzymam. Rzekł Papiész/
Gemuŕeŕ ŕia tytem tu Oltarzowi obrácał/
Sowiŕzał odpowiedział: Náyŕwieŕŕŕy Oy
ŕe/ iestem ubogi y wielki grzeŕŕnik/ á przed
ŕpowiedŕia/ nie iestem godŕien ná ŕwiety
ŕákráment poyŕrzeć. Po tey rzeczy Papiész
zániechal Sowiŕzałá/ á on pocym do ŕwo
ŕey góspody poŕedł/ y upomniał ŕie onych
Dukátow u ŕwoy Góspodyni/ Etora ŕumme
temu dáć muŕiáłá. R tákowym totrem iáko
y pierwey był Sowiŕzał áŕ do Kóńcá/ á po
Rzymŕŕim odpuŕŕcie nic ŕie nie polepŕŕyl.

*Iáko Sowiŕzał w Fráńkwórcie Zydy ná tyŕŕiac
złotyeh oŕŕukał, przedájac im tájno zá
Prorockie iágoty.*

I Wier na lotra częstokroć trąsi/ y ieden dru-
giego opłata/ wtac tak sie zdrażliwym ży-
dom w Frankfurtie stało/ bo tak z Rzymu
Sowiżzał sie wrócił/ bżdac w Frankfurtie/
przechadzał sie tam y sam po ulicach/ pá-
trząc co za kupiectwa kto miał. Zobaczył
tam iednego śarego a ładnego Mieja/ któ-
ry był z Alexandryey z Pizmem przyjechał/
a to bårzo drogo przedawał: Sowiżzał z
tąd sobie pomyślił/ iam niżejenny y gnu-
sny/ nie rad robie/ gdybym sie też mógł tak
lekką robota pożywić/ byloby to bårzo doo-
brze/ myślił tedy otym cała noc/ y nie mógł
spać. W tym go pchła w posładek ukąsiła/
a on macając iey około nogi/ trącił na masć/
y mniemał żeby z cąkowej masći Pizmo ro-
biono/ wstawy rano/ kupił sobie iedwabiu
śarego y czerwonego/ nawiązał pozornie o-
ney masći/ przykuptywszy do tego Aptekars-
kich perfumow. A sobie potym kram nieo-
mały niał/ y osadził sie między innymi kra-
my: tam zbiegił sie lud ze wszystkich stron do
onego kramu dowiadczyć sie coby za nowe
rzeczy miał w kramie. Tā co Sowiżzał mi-
gał/ iakoby niesłył: aż trzy żydowie bo-
gaci przyšli/ y pytali go coby za kupia miał
Powiedział/ ja tagody Proroctie prawdzi-
we. Odstopiwszy na stronę żydowie/ redzi-
li sie około tego. Powiedział narstary
Rabbi/ z cadyśmy latwiey mogli wiedzieć

y proroctwość/ Biedy nasz Mesyass przyjdzie/
byłoby to nam zwieltka pociecha. Muradzi-
li potajemnie między sobą/ aby wssytek to-
war od niego zakupili. Potym przystapili
do Sewirzala pytali go záceby iedne iągoda
de chciał dać: Sewirzal zaraz sobie pomy-
ślił/ záprawde/ takowy towar/ takowym fu-
pcem służy takowe Pismo/ y záczynił iedne
záryśno złotych: a niech ciekli mi tak wie-
le są nie dać/ pobżcież tetrowie przez/ a dya-
cie temu sm odemwi pókey. Włec aby Sewi-
żrzał nie rozgniewali// niechcieli sie z nim
targować/ záptacili natychmiast iedne. Bie-
żeli potym przez/ z to iągoda do domu/ o-
powiedżieli takowa známienita rzecz wssy-
tkim Żydom/ a zśedży sie do Bożnice/ po-
wstał z pośrzedka ich najstarszy Kabbini/
mowiact Mamy wssyscy trzy dni pościć/ a
Panu Bogu dziełować/ bośmy z Bożą wola/
y pomocą tego iągody dostali/ potrzebá
jest/ aby ia ieden w świecie usta wziął/ a o
Mistrasowym przysćiu nam proroctwoat/ o
ktorym przysćiu abysmy pocieszeni byli dla
tego aby sie każdy przygotował pościć/ y
modlił sie trzy dni A potrzeb dniach Izá-
ak zwieltka rewerencya wziął ona iągoda
Prorocka usta Pytał go Moyzeż/ mily
Izák sługo Boży iakce śmákuie ta iągoda?
Rzekł/ iśtesmy od onego łotra osuśani/ nie
inśego nie jest/ tylko głowiecze łayno a tak
wssyscy

wszyscy kosztowali oney jagody/ y obaczyli
drzewo/ na którym takie jagody rosła. A
Sowiżzał z pieniadzi co rychley medrował/
y pánisko za dydomskie pieniadze poeli ich sta-
walo używał.

Jako Sowiżzał w Kmetlinburku kokosy zakupił
a teyże niewieście iej kura własnego miasto
sántu zasláwił.

NJe byli ludzie támych czasów tak prze-
mroeni y chytry jako teraz ja/ a osobli-
wie medrowni: Pewnego času Sowiżzał
do Kmetlinburku przyšedl/ trafił práwie na
tárgowy dzień/ iuż též nie miał za co sie ży-
wić Bo takó byl pieniadzy nábyl/ tak ich lá-
twie pozbyl/ tam pomyslił sobie takoby záś
do pieniadzy przyść mogl. I widział tam ie-
dne niewiásta/ ktora na tárgu siedziála/ a tá
mála kokosy pelen kociec/ miadzy nimi kura
jednego. Sowiżzał pytał/ zá co by mu pare
dáć chciała: powiedziála niewiásta/ zá dwa
grošá Sowiżzał rzecze: nie chceš ich tá-
mey dáć? ona rzekla nie dam Tak tedy So-
wiżzał kociec z kokosámi ná sie wšial/ y po-
šedl/ z nimi ku bramie. A niewiásta zá nim
biejac wola/ Pániel/ Pániel/ Zemu mi tych
kokosy nie pláćcie/ a moje bierzećie. So-
wiżzał rzekl/ a miła Páni/ bárzez rad/ záś
niewieš izem ja jest Rádožny J. M. Pisar:
nieštoie ja o nie. Niewiásta rzecze/ chcešli
kokosy mieć/ zápláćze ie/ bo ja nie mam ja.

dnęj sprawy z Księżną/ moy Ociec dawno
mie nauczył/ abym ja od tych nic nie kupo-
wala/ ani im biergomala/ przed ktorami sie
planiać trzeba/ a ty mi kochany moie zapłać.
Sowiżzał rzekł/ mila Pani malo mi wies-
rzyćcie. Niebyloby lepiej/ by takimi wby-
scy kupcy byli/ tedyby podobno uboższ nic
nie mieli/ y oskarpano chodzili. Ale jebyś
tego pewna byla/ weźmi sącym tego kura
w zastawie/ aż ja plemiadze y kochać przynio-
se. Niewiasta rozumietac j sie po kura miał
wrócic/ ktorogo tey miasto fantu zastawil:
przez co potym od niego byla oszukaná/ bo
Sowiżzał z kochanymi y z kochanymi niewie-
ście gdzie sie był podział/ iad sie tedy tey
ubogiej niewieście przytrafita/ iako bywa-
tym ktorzy swoje rzeczy myslac iad najle-
piey opatrzyć/ sami sie o potrze y smiech przy-
wodza.

*Jako Sowiżzałowi Pleban z wysokiego Egelshey-
mu kiske ziadł, która temu potym barzo
powtore nie smaczna była.*

W Niewielkim Miasteczku rzeczonym Hil-
desheimie Sowiżzał kupil sobie ci-
stka w iarkach/ szedl potym do Egelsheimu/
tam sie poznal z Plebanem/ a bylo w Nie-
dziele rano/ prawie trafil na Misa/ bo Ple-
ban miał wola wczas obiadować/ szedl tedy
Sowiżzał presto do Plebaniey/ prosił ku-
charki aby ona ciiska uwarzyła/ y rzekła: do-
brze.

brze/ on pośedł zą tym do Kościół/ trafił
że już po ranney Mszy było/ a inży Káplan
w tym wielka Mśa zaczął/ ktorey Sowi-
żzał słuchał aż do końca. Pleban w tym z
Kościół pośedł do domu/ pytał kucharki
ieśliby ieść gotowo/ było/ rzekła/ nie maś
nic gotowo/ tylko kiska ktora Sowiżzał
sam dla siebie przyniośł/ kiedy z Kościół
przydzie żeby iej zajął. Pleban rzecze/ po-
day mi ja sam/ skosztuje iej trochę/ kucharka
gdy mu ja podała/ tak dobrze mu smakowa-
ła/ aż wśytka zjadł. Rzekł potym sobie/ Bo-
że mi przeżegnay/ smacznać była. A gdy
Sowiżzał z Kościół przydzie/ daży mu
zą nie polciowego mięśa/ także kapusty/ to o-
boje zą tedno ślży. Gdy już było po wiel-
kiej Mszy/ Sowiżzał przyśedł do Plebani-
ey/ chciało mu sie ieść/ Pleban go przywitał/
y zą kiska temu podziakował/ pomniadając
iako mu dobrze smakowała/ zą to kazał mu
śperka upiec/ y kapusty dać. Sowiżzał zą-
milzał. Wtorego dnia gdy brał sie w dro-
gę od onego Plebana. Pleban nań zawołał/
aby ząs kiedy przydzie/ je dwie takowe ra-
cznice przyniośł/ dla niego jedną/ a sobie dru-
gą/ cokolwiek wydaś/ to ja zapłaca/ będziesz
wá spolem używać Sowiżzał rzekł/ bąrzo
rad to uczynie. Tak tedy ząs śedł do Hilde-
heyimu/ gdzie w drodze wtobło mu sie we-
dlug jego wołey/ wyśrzał bowiem że zdechle-

go wieprza głowie z Miastą wlokt/ y rzekł
do niego/ czego byś chciał/ żebyś mi dwie kł.
bki/ to jest iacznice udziatal/ y dał mu wielką
grochę. A gdy te sporządził/ powarzył ich
trochę/ y na drugi rydzień przyjechał zaś do
Egelsheymu/ a prawie trafił kiedy Pleban
śpiewał ranna Misa/ prosto się obrócił do
Plebana/ y dał Eucharce one iacznice pro-
sił tedy/ żeby mu chędogo na roście upieklą/
bo jedna ma być Pánu/ a mnie druga/ w
tym pojechał do Kościoła/ a Eucharca ie wło-
żywszy na rost piekła. Po Misie zaraz Ple-
ban o swym gościu się dowiedział/ y z Ko-
ścioła co rychley do domu pojechał. Sprtał
Eucharckie iedliby Sowiżzał był/ y iedliby
Etera iacznice z sobą przyniósł/ Eucharca
rzekł/ jest/ przewyborne dwie iedli przyni-
niósł/ niewiem bym takowe kiedy widział/
wnet obie będą gorowe/ zdiela te z rostu z
wielką radością/ lecz y Pleban im nie mniej
był rad/ y iedli oboje spolem/ aż się im usta
od ciułości lánily. A wtym Sowiżzał nad-
jechał z Kościoła/ Pleban temu rzekł/ widzisz
coś za kłbki przyniósł/ iakosmy sobie usta ni-
mi poruścili/ że się nam lánia takby pocho-
szona. Sowiżzał rozémiał się mowiac/ Pá-
nie Boże wam przeżegnay/ uczynilem wáše
wola/ iakosście mi rozkazali/ abyem dwie iac-
trznice przyniósł/ Eterosście smaczno iedli
że się wam usta od ciułości lánia: toby ied-
szę

szę mnieysza/ by iedno womit potym nie
był/ boie sie/ że natychmiast dawcie sie be-
dziecie/ bo te kiski coście iedli/ były od nie-
zdrowego wieprza/ ktory był zachorzał y
zdechł Rucharka poczęła mdleć zaraz przy-
jstole/ o co Pleban tak rozgniewał sie nań/
że kazał mu z domu/ y chciał go kijem bić.
Sowiżzał rzekł/ na duchownego to głowie-
rka nie przystoi/ kazałście mi te ielita przy-
nieść/ a samiecie oboie ziedli/ y kijem mi pło-
cić chcecie. Zapłaćcie mi moje kiski/ iuż o-
trzącia nie mówcie. Pleban sie bardzo ziadł
przeciw Sowiżzałowi y rzekł: mogłeś te ie-
lita sam poieść/ a w mój dom ich nie przy-
nieść. Sowiżzał odpowiedział/ wśakim
ich przez dziele do waszego ioladka nie stał/
ia też takich nie rad iadam/ okrom oney
pienioszey ktorasćie sami ziedli/ a poniewaz
ście dobre ziedli/ iedzcież też y zle/ a za-
tym was Bog przeżegnay.

Jako Sowiżzał na Plebanie w Ryzenberku ko-
nia wysłał iotrowyska swoja spowiedzia.

Cokolwiek Sowiżzał nagorżego mógł
komu wyrzadzić/ to tego pociecha była/
iadnego stanu nie śanuiac. Jednego czasu
w Ryzenberku we Wsi Mieszkanie byli na
Sadzie/ tam mieszkał Pleban/ ktory miał
kłada Rucharkę/ do tego pięknego a czer-
stwego konia/ oboie Plebanowi było mile/
tak koni iako y Rucharkę. W ten czas było
tam

tám Kłaje z Brunswigá/ y nápterał sie z pro-
szbami onego Ponia u Plebaná/ aby mu go
spuścił/ słobuiac mu dobrze záptacie/ Ple-
ban niechciał tego Ponia Kłajeć u użytyć/
Kłaje mu go też przez dżaki wziąć nie-
chciało ani smiało/ ábowiem prawem ná-
leżało Wies do Brunswigá/ á Pánowie
Káyce im roztázowali. Sowiżrzał te rzecz-
goy ułybał/ y dobrze wyrozumiałowy rzekł
do Kłajećia: Miłosćiwie Kłaje/ co mi Wásá
Miłosć chce dáć/ á ia tego Ponia od Plebaná
dostána. Kłaje rzekło/ teści tego doraješ/ te
suknta co ná sobie mam dáwieć/ á była śará
Germanego Kolaru perlami hařcowána/ ze-
zwolił ná to Sowiżrzał/ pojechał prosto do
Plebaná/ á znał go przedym dobrze/ bo u
niego často bywał. Bedac tam do trzeciego
dnia/ uczynił sie bázgo chorým/ Plebanowi
y Eucharce było go śal/ ále munte umieli po-
radzić. tak bázgo śtyřkował/ až mu Pleban
mówił aby sie spowídał/ tak wierny Chrze-
ściánin/ Sowiżrzał ná wszystko zezwolił/ ie-
dno aby go sam śłuchał/ y do tego przywo-
dził/ aby ná dusze swoia pámietał/ bo pośis-
řyw był/ wiele złego broił/ P. Boga proś/
abyć grzechy odpuścił. Sowiżrzał rzekł/
(czyniac sie bázgo chorým) niewiem cobym
takiego uczynił/ tylko iednegom sie grzechu
dopuścił/ tego obiawić nie śmiem/ prośa á-
brácie mi innego Spowiedniká ziednali/ te-
mu

mu go opowiem / bo gdybym ten grzech
przed wami powiedział / bois sie / byście sie
na mnie nie gniewali / słysząc to Pleban rzekł /
musi to być coś tajemnego / radbym też o
tym wiedział / powiedział mu / mity Sowi-
śrzale / daleka droga / nie mogę tak szybko
drugiego Kaptana dostać / a teślibys ty za
tym umarł / tedyby y ja / y ty / byli byśmy
przed P. Bogiem winni / bo nie masz grzechu
tak ciężkiego / z którego bym ja ciebie nie miał
rozgrześć / a też sie mnie spowiedzi nie go-
dzi obowiązek / choćbym sie na cie nacye-
żej rozgniewał. Sowiśrzal odpowiedział /
dobrze / będę sie już wszystkich grze-
chów moich przed wami spowiadać / nie baw-
soć wielki grzech jest / jedno mi żal będzie / że
sie gniewać będziecie / bo sie was tyka. Ple-
ban radco wiedzieć chciał / rzekł niemu / te-
slis mi coś ukraść / albo taką szkodę uczynić /
z którego byś sie przedemną spowiadał / odpu-
ścić. Ach mity Dycze / rzekł Sowiśrzal /
wiem że sie o to gniewać będziecie / rozumię
iż o to żead będę musiał wzdrować / powi-
przed wami mity Dycze / to jest / spałem przy
Eucharce. Pytał go wiele razy / Sowiśrzal
powiedział pięć kroć. Pleban sie rozgniewał
y przeko go rozgrześć / siedł zaś do komna-
ty / kazał Eucharce do siebie przysć / pytał iey
jesli spółki takie z Sowiśrzalem miała.
Eucharca rzekła / nie prawda powiada ten
loty

toż. Pleban rzekł/ co ty mówisz/ na spowie-
dź mi co powiedział/ y wierze że tak jest/
pochwyciwszy laske bił to/ aż iey grzbiet ze-
śniał. A Sowiżzał na tożko leżąc śmiał sie/
y pomyślił sobie/ będzie dobrze/ y ten cały
dzień leżał/ w nocy ozdrowiał/ a bardzo rano
wstał/ y rzekł: Już będzie lepiey zemna/
musze daley w inną stronę wedrować prośe
abyście sie zemna porachowali/ com tu ba-
dac chory strawił. Pleban nie mógł sie z nim
porachować/ bo sie przecie na Eucharystię gnie-
wał/ nie mowiey na Sowiżżala/ że nie wie-
dział co czynił/ myśleć o tym/ aby go co ry-
chley z domu był pozbył/ ieżze wiecey Eu-
charysti/ bo dla niego była bita. A Sowi-
żzał był już gotow w drogę/ y rzekł: Nieże
Plebanie/ niedobrzeście uczynili/ żeście mo-
je spowiedź wypowiedzieli/ ia poyde do Ha-
berstatu do J. M. K. Biskupa/ a powiem co
na was Pleban tedy on gniew imo sie pu-
ścił/ słysząc że go o szkodę chciał przypra-
wić/ prosił go aby tego nie czynił/ bo sie co-
stało z popedliwością wielkley/ obiecał mu
dąrować dwadzieścia złotych/ aby go nie o-
stąrzył. Sowiżżzał powiedział: nie wziął
bym sto złotych/ bym takowey rzeczy miał
zaciąć. Pleban prosił Eucharysti/ aby go pyta-
ła co by wziąć chciał/ aby nań tego nie po-
wiedał. Sowiżżzał rzekł: jeśli mi tego co-
nia chce dać/ tedy bede milczał/ ani tego nie
nigdy

gdy nie wspomnie/ inaczey nie uczynie/ bo nie
innego nie wezme iedno konia. Pleban ze sie
bardzo w koniu kochal/ wolalby mu byl dac
wszystke swoje gotowizna/ musial mu konia
dac rad nie rad/ bo go nie wola przywiodla/
tak tedy Sowizrzal wsiadl na konia/ iechal
na nim do Wilfenbitla/ a Kioze stalo na przy-
krytym moście/ y uzyzal a Sowizrzal na Kle-
dzowym koniu iedzie/ natychmiast zdial sie-
bie swoje szate/ ktora byl Sowizrzalowi obie-
cal/ y szedl na przeciwko temu/ mowiac: To
masz mily Sowizrzale sukno ktora ja tobie o-
biecal. Sowizrzal z konia zsiadl/ mowiac:
Milosciwe Kioze/ to Wasza Milosc ma ko-
nia. A bylo to Kiozeciu bardzo miło/ oraz po-
wiedziec musial takim obyczajem od Kiedza/
tego konia dostal/ kiedy Sowizrzal powiedal-
Kioze sie temu bardzo smialo/ y wesołe bylo/ po-
tym Sowizrzalowi przy szacie konia innego
darowal. Pleban sie iednak o konia niewymow-
nie frasowal/ y czesto Eucharste o niego bil/
az na koniec od niego uciekla/ tak tedy oboje
utracil.

Iako sie Sowizrzal niednal z Kowalem, a iako mu
Miechy na zadz wynosil.

DO Kostołu w Ziemi N. Klembatskiej/ iak tylko
przybedl Sowizrzal udal sie za Kowalczyka y
robil niedneg Mistrza/ tenmial sobie za praktyke kie-
dy towarzysz predko dal w miechy/ ze nie perony ro-
zomil byl/ a Sowizrzal predko miechami dal aze
nasz Kowal wolal/ hey/ hey/ folguy miechom/ a So-
wizrzal

wiżzał przedsię iako począł tak miechami dał.
Mistrz go zfułal/ hey/ hey folguy miechom/ á z rą
ręcega bedl ná zadz po swey potrzebie. á Sowizzał
dobywszy iednego miechawziąłgo ná sie bedl zafwym
Mistrze n/ mówięc: oto Mistrzu ieden miech niose/
tedy go fajećie polozyć/ poyde/ zaráz po drugi.
Mistrz sie obeyżzał y rzekł/ miły towarzyszu/ nie
takem ia tobie powiédział/ idz á polož go zásie ná
swoie miysce gdzie pierwey leżał/ y tak uczynił.
Mistrz myślił czymby mu te posługe oddał/ y my
ślił/ żeby go przez pieć całych dał o pulnocy do ro
boty budzić Także też o pulnocy wogytkie towarzys
ze pobudził/ z nich ieden rzece do Sowizzałá: co
sie wszdy náßemu Mistrzowi stáło/ iże nas tak ráno
budzi/ nigdy nam tego nie czynił Sowizzał rzekł/
chcegli/ ia sie tego dowiem. Y rzece Mistrzowi co
sie wszdy dzieie że nas tak ráno budzićie teraz dopiero
test pulnocy/ odpowiédział Mistrz/ takem ia zwykł/
bo moi towarzysze cały tydzień spáć dlużey nie máia
tylko do pulnocy. Sowizzał ná to nie odpowle/
dział/ á towarzysze żaden nie śmiał przeciw swemu
Mistrzowi mówić: ná druga noc budził ie zás o
pulnocy/ towarzysze każdy bedl do roboty/ á Sow
izzał wzięwszy pościel włożył iá ná sie/ y zbierał z
gory áż do kowálniey/ položyl iá tuż wedle kowál
niey/ wzięwszy Młot począł bić áż iskry w pościel
skakáły Rowal widząc to/ rzece coż ty działas/ á
boś ośálał/ coż ci wszdy móia pościel winná? So
wizzał odpowiédział. Dánie Mistrzu nie gniewaj
cie sie/ takem zwykł że do pulnocy ná pościeli leżeł
á ná drugie pulnocy pościel ná mnie ma leżeć.
Mistrz sie náń bázro rozgniewał/ y kazał mu áby
tám pościel niość gdzie iá wstáł/ ábo mi z domu id
nie cnotli

niesciotliwe loerze. Sowiżzał rzeczy/ dobrze
Panie Mistrzu/ y pośedł z pościela na gore.
Potym wsiawşy drabine pod dach wiażł/ w
dachu dziure uczynił/ a wciągnawşy za soba
drabine/ chodźł po dachu/ potym ia z dachu
naułica spuścił/ na dol zlażł/ y daley pośedł.
Kowal słyşac kolatanie po dachu/ siedł za
nim z drugim towarzyszem/ a widzac dach
wylamany przez ktory był przelażł/ ieşce
sie tym wlececy nań rozgniewał/ y wsiawşy
wloznia bieżał za nim. Towarzysz co przy
Mistrzu był rzeczy/ Mistrzu dajcie sobie pra-
wde powiedzieć/ wşak inaczey nie uczyni-
łyko iakoście murzełli/ podź z domu mego
on to uczynił. A przestał na mowie swego
towarzysza/ niewiedzac co miał czynić/ bo
Sowiżzał iuż był w drodze/ a Kowal mu-
siał sobie dać dach naprawić/ potym mu to-
warzysz powiedział/ na takim głowieku mało
yşceş/ kto Sowiżzałá nie zna/ iedno; niech
ma z nim sprawe/ tedy go pozna.

Jako Sowiżzał Kowalowi pewnemu, iego mloty,
kleşcze, y inne naczynie şpołem pokował.

Gdy Sowiżzał od onego Kowalá od-
szedł/ iuż teş żimá bárdzo twárdá sie
przybliżałá/ y na ten czas iuż mąrzło/ do te-
go drogo było/ oraz było nie mało chudych
pachołkow ktorzy fluzby nie mieli/ tam So-
wiżzał niechcąc czasu darmo trawić/ przeto
daley wędrował/ y przyşedł do Wsi iedney/
gdzie

gdzie Kowal mieścił/ ten go przyiał zaco-
warczył/ iednak Sowiszczak nie miał wolej/
wniegi długozostawać/ tylko że głód wielki/ a
żimá do tego go przymusił/ y myślił sobie/
musze tu cierpieć by nawiecey tak długo/ a
drogocci nie bądzie/ y musze wszystko czynić
cokolwiek mi Kowal zaszta/ a Mistrz mu
nie bądzo rad był dla wielkiej drogocci/
przećie Sowiszczak Mistrza prosił aby mu ro-
bota dał obtecutac/ wszystko coby mu kazal/
z chęcia czynić y strawa nie gárdzić. Kowal
że był człowiek uporny y wielki násmiewca/
rzekł sam w sobie/ przyimę go/ ale ná tydzień/
y przez ten czas spróbuję go/ choć drogo/
wsak żebrakiem nie zostanę/ a tak ráno po-
szli Kowal obadwá. Mistrz naglił y mo-
dował Kowaniem y daciem Sowiszczaká aż do
obiadu/ wiec że miał Kowal wielki gnoy ná
obozie/ gdy mieli do stołu siadać/ weźmie
Sowiszczaká za rękę/ y wiedzie go aż ná obo-
ze/ gdzie pełno smrodu wśelakiego było/ ka-
zał mu iść/ wsakęs rzekł/ żeś wszystko cooby
kazano iść miał/ abys przy mnie robota
miał/ iuż tu sam używaj/ y pośedi od niego
do swego stołu Sowiszczak zámilzał/ my-
ślać do siebie mówił: Tura sie sam utowił
swemi słowy/ bom ja też to wielu innym lu-
dziom czynił/ teraz mi sie to musi zapłacić/ bo
tak miara mi iest odmierzone: iako tedy ca-
rzecz iemu oddać mam/ bo nie może to być
bez oddania/ chociażby żimá twárdza iest

była. Szedł przecie do swej roboty/ y robił
aż do samego wieczora. Dał mu potym tro-
che Mistrz iść/ że cały dzień nie nie iadł/ y
było bardo nie miło/ że go na tak smrodliwe
miejsce był zawiadł. Gdy już Sowiżzał po
robocie chciał spać iść/ rzekł Kowal. Jutro
rano wstaniez/ będziecie dziewczka w miechy
dać/ a ty będziesz Kowal iadno przy drugim/
cokolwiek przed sobą masz/ narob hufnal
połci ja nie wstane/ z tym Sowiżzał pośedł
spać. Wstawszy poranu myślił mu on obiad
oddac choćby po Łolana w sniegu brodzić
miał/ udzielał sobie ogień wielki/ wziął kle-
śce/ młoty/ siektery/ hufnale/ y inne nazy-
nie/ dobrze rozpaliwszy/ począł wespotać
wac/ a w tym Mistrz wstał/ slyšac co Sowi-
żzał porwał sułnia y wybieżał z domu. Ko-
wal gdy przydzie do warsztatu/ widzi/ że hu-
fnalow głowy poucinał/ młoty/ kleśce/ y
inne śrutki pokował spodem/ rozgniewał sie y
zawołał dziewczki/ pytając gdzieby był co
warczył: dziewczkarzeze/ pośedł z domu. Ko-
wal iadł mówiac/ pośedł iako niecnota/ bym
wiedział gdzieby był/ iechałbym za nim/ y
nauczyłbym go kować. Dziewkárzekiá/ Nie-
wiem co tam na drzwiach namalował/ iako-
by Sowa/ bo Sowiżzał miał ten obyczaj/
gdziekolwiek co wyrzadzil/ a tam go nie zná-
no/ wśedzie węglę namalował na drzwiach
Sowa y zwierciadło/ a na wierzchu napisał

po łacinie! *hic fuit*, to jest! tu był! y tak na
drzwiach Mistrza swego napisał. Idąc z do-
mu Kowal/ widział pismo/ tylko nie wiedział
co było napisano/ szedł natychmiast do Ple-
bana/ prosił go aby z nim do tego domu
szedł/ a oglądał to malowanie/ przyśledszy/
rzekł/ to się tak rozumie/ tu był Sowiśrzat!
Ten Pleban je pierwej o Sowiśrzacie wiele
słyszał/ y wiedział że człowiek nieczciwy
był/ gniewał się na Kowalá/ iż mu o nim nie
powiedział/ aby tylko osoba tego widział.
Kowalowi też było nie-miło/ że Pleban nań
fukał/ y rzekł/ Jakożem wam o nim miał
powiedzieć/ kiedy go nie znał/ ale mi się
dał dobrze znać/ na moim naczyniu. Boże
daj ci/ aby na wieki do domu mego nie przy-
chodził.

Jako Sowiśrzat iednemu Kowalowi y jego żonie
dziewce y pachotku, stojącym przed domem,
każdemu z osobną prawdę powiedział.

Gdy był Sowiśrzat od onego Kowalá
Guciek! przyjechał tu Wismaru Miał-
stu/ tam widział przed domem Kowalskim
krasną Panią z dziewczką przededrzwiami sto-
jaca/ wiechał na przeciwko tego domu do go-
spody/ a w nocy Konowi swemu wbytko
podkowy odiał/ wstałszy rano wiodł go do
Kowalá/ dla tego aby się tam w domu tego
poznał/ Pani wyszła z swoją dziewczką przed
dom aby od Sowiśrzatá dowiedziały się ze-
boby chciał. Pyta/ iestli by mu Konia obo-

wódcę chciano. Kowal mu obiecał. Sowiżrzał
potym powiedział/ jeśli byś miał co zemno
rozmawiać/ albo mi w czym potrzebować/
doznaś mi ze wszytkiej miary. Tak tedy
kiedy z sobą rozmawiali/ rzekł mu Kowal.
Jeśli byś mi prawdziwa rzecz chciał powie-
dzieć/ darowałbym ci jedna podkowa/ y ie-
szcebym ci przybił. Sowiżrzał rzekł: do-
brze uczynie to w ten sposób/ kiedy ty masz
żelazo/ węgle/ tu temu wiatr z miechów/ te-
dy ty możesz dobrze kować. Kowal mu po-
świadczył/ y kazał za to swemu towarzyszo-
wi/ koniowi podkować przybić. Daley pytał/
jeśli by mu chciał w tego rzeczy prawdę po-
wiedzieć/ dalbym ci jeszcze druga podkowa/
Sowiżrzał powiedział. Towarzyśze twoi o-
bawia muszą mocno stać przy Kowalni kiedy tu-
ta/ Jeden z towarzyszy rzekł/ to jest pra-
wda/ y dał mu za to druga podkowa. Sły-
sząc to Páni z dziwoła że prawdę powiedział/
przyśli do niego aby się z nim rozmowili/ y
rzekli mu Jeśli byś nam też prawdę chciał
powiedzieć/ darowałybyśmy ci po podko-
wie. Sowiżrzał rzecze tu Páni/ Eter Páni
we drzwiach rada stoi/ dla pokazania swej
cudności/ by był na to czas/ domysliłaby się
tego inzego/ sama mu też potwierdziła/ y
dała mu podkowa. Potym rzekł dziwocel/
dziwoczko kiedy też/ strzeż się iakowiczego
miesia/ nie trzebować będzie sobie zabow wykła-

lat/ y brzech cie nie bedzie bolał. Odpowie-
dział/ P. Boże mie też uchoway/ ale żeś pra-
wdziwie powiedział/ dała mu też za to pod-
kowa. Tak tedy Sowiżzał odiechał/ mając
ponia dobrze podkowanego/ a one cztery wzy-
sku mu zostały.

Jako Sowiżzał u iednego Szeńcá robił, y pytał
go ná iaki by kstał miał co przykrawać, Mistrz
kazał wielkie y małe, iako pástuchá z bromy,
wygánia, takie on woły, kromy cieleťá, o-
wce, świnie, przykrawał, a skory
jemu poprował.

Błt tamże Szwiec ieden/ Prozy wolał po-
ryntku sie przechadzać/ niżli swey robo-
ry pilnować do niego/ Sowiżzał zań fewczy-
pá przystał/ y dał mu przykrawać/ pytał
Mistrza ná iaka forme/ odpowiedział wiele
kie y małe/ iako świnie pástuchá ze wst ná
pele wygánia: rzekł/ uczynie tak Szwiec z
domu wyszedł Sowiżzał tym czasem mistrzo-
wał/ ze stwor nączynił świnie wółow/ cielat/
Prozy wółkiego bydła. Mistrz gdy w wieczor
do domu przyidzie/ chce oglądać co rowa-
rzył zrobić/ widzac rozmaite zwierzęta/ Pro-
zych Sowiżzał stwor nakrącał. Był bardzo
zły woli ná Sowiżżala/ y rzecze/ czegoż
to nárobiliś Ows mi stwor marnie porzeżali
y płode uczynił Sowiżzał rzekł/ m ty Mi-
strzu tam tak uczyni i takóście mi rozkazali.
Rzecz ná tym sie myliś/ nie tak móia wola
była abyśmi te stwor psował/ a nim ja te

6

tak tobie kazal Sowiszczal rzeczy/ coć potym
gniewie wśalcieście rzekli/ abym ztych strzą-
iał małe y wielkie/ iako strzał wygania na
pole/ y takim uczynił iako sami widziacie.
Mistrz odpowiedział/ nie takim ja tobie ka-
zał/ tylko aby wielkie y małe boty były/ y a-
byś iedne po drugim był. Sowiszczal odpo-
wiedział/ byście mi tak byli pierwey rosta-
zali/ bierzobym to był rad uczynił/ y iestżem
gotow uczynić. Tak tedy się wespół zgodzi-
li dąrował mu one płodo. A Sowiszczal
przyrzekł mu/ że inaczey nie miał czynić tylko
iako by sam chciał mieć/ iednak aby mu do-
statecznie rostkazal. Mistrz wziawszy noż/
króiał podeśwy/ polozył ie przed Sowiszczal-
em mówiac/ byli chodogo/ małe z wielkimi/
iedne przy drugich: rzekli/ dobrze. A począł
być/ a Mistrz się przecie gniewał z domu wy-
chodząc/ wiec strzegąc swey płody/ patrzy/
iako te boty być będącie/ bo dobrze pamiętała
co mu był rostkazal/ uczynił tedy wedle rosta-
zania Mistrza swego/ a wziawszy mały y
wielki bot/ przewlokł drątwę/ przez oba/ y
był ie z polem. Mistrz patrząc z daleka na
to/ aby mu potym żal nie było/ widzi że on
ieden do drugiego botą przyśywa. Rzecz/
iestes mi powolnym sługa/ czyniś wszystko
co ja każę. Sowiszczalowi miło było że go
chwalili/ rzeczy/ któ uczyni co mu rostkazę nie
będzie bit/ y tak należy/ żeby sługa czynił

co mu rostała Mistrz rzecze/ mily towarzysze
tu tak jest/ te słowa moje były/ ale ja ja
naczy myśli/ mniemałem żeś miał napier-
wey mało para przykroć/ potym wielka/
sprawuioś sie wedle słow/ a nie wedle ro-
zumu/ ani wedlug moiey woli/ obrużył sie
nam/ y wydał mu z rak one przykroćona sto-
re/ a ciśnał mu store na inna para/ mowiac/
Pray bocy/ przy kopycie/ acz oco maś store na
inna pare/ bądźże uważnieyśy daley o tym
nie myśli/ bo miał inna sprawę przed sobą/
y corychley sie z domu ku śpił. Wyśedłszy
po swey potrzebie/ zmieścił tam godzinę/ y
wspomniał sobie/ że towarzyszowi swemu ka-
zał przy kopycie bocy kraciac/ opuściwszy
swoie potrzeby/ y pilna rzecz/ predko do do-
mu bieżał. Przyśedłszy Mistrz/ widzi że bo-
cy włożył kraciac na jedno kopyto/ rzekł do
niego. Jakkóż sie przytrąfi wielki bociu ma-
lemu/ Samiżżal odpowiedział: Łażecielu/
ja co wnet sprawię/ y kraciac te wielkie po
malych Mistrz rzecze/ lepiejby małe kraci-
ac po wielkich/ niż wielkie po malych wzię-
cie kopyto/ które nie jest na co ustawione.
Samiżżal rzekł: wprawdzie Mistrzu tak
kacicie mi kazali/ abym bocy krawał na
kopyto. Mistrz rzekł: Gdybym tobie tak
rozkazywał/ tobyśmy sie oba subienice doro-
bili/ kazał mu sobie one store które porzeżał
zapłacić/ mowiac/ żadney store już nie mam/
ani wiedzieć gdzie store mam nabyć. Rzekł

Sowiżrzał/ a Gárbarzow tego dosyć. Potym
Sowiżrzał pośedł precz/ a obroćiwşy sie w
sieni/ rzekł: lubo nie przyida przeciems tu
był. A tak pośedł źle posłużywşy swemu
Mistrzowi.

Íako Sowiżrzał iednemu chłopu polewkę przy-
prawił: bo śádlem śmierdzącym ía omáścił.

W Jela złości y škody Sowiżrzał śewcoo-
wił pociniwşy/ ieszcze o tym miślił/ a
gdy przyśedł do Miasta Sztátu/ przyśtał
do Szewcá/ tam w pierwszý dźień u niego
robiac/ gdy Mistrz iego śedł ná targ a kupi-
wşy woz drow/ ieszcze chłopu obiecał dáć
śniádanie/ tylko aby corychley drowá zá nim
wiozł/ y przed dom złożył Sam Gospodarz
wroćiwşy z targu/ nie nálaźł Gospodyni do-
má/ bo była z dźiewkó wyśłá/ tylko Sowi-
żrzał sam domá był/ śyiac bory. Sam Mistrz
kwapiac sie zás ná targ/ polecł Sowiżrzało-
wi/ aby chłopu zátym zgotował śniádanie z
Segoby mogli. Sowiżrzał wźiawşy chleb
nákráíal ślibek mife/ y śedł do kuchni śuká-
íac íákley omáśty/ trásił ná stáre śádło rybie
śmierdzace/ tym iemu owe potráwe omá-
ścił Gdy chłop počal iesć/ počul íź śmier-
dźiálá/ a bedac bárzo głodny/ przećle ía iádł/
(to głod iest dobry kucharz) y zíádł wşytko
W tym wroćił sie Gospodarz/ y pytał go íá-
koby mu polewká śmákováłá. Odpowie-
dźíal íákoby bory/ a w tym z domu pośedł

Gospodarz sie temu bázro śmiejąc / pytał
Sowiżrzalá z czego by mu polewka był uczy-
nił / wśakęście mi kazali wźiac co bym mu
mógł dać iść / wlec nie mogłem inſzey omá-
ſty doſtać / tylko ſadła z morſkich ryb / tymem
polewka omáścił. Szwiec rzekł / Dobrześ u-
czynił / bądźcie potym chłop zdrow iáko rybá-
láko pewny Szwiec w Brunſwiku Sowiżrzalowi
botom nie náſpikował ktoremu potym okná
do izby głowá potłukł.

Rzstofel Szwiec nieiały był w Brunſwi-
ku ná węgielnym targu męſkał : do nie-
go Sowiżrzal przyſzedł aby mu bory ſpićiem
náſmárował / żeby ná Poniedziałek gotowe
były Szwiec mu ie obiecał. Poſzedł potym
z domu nie o borách nie myſlać Towarzyſ-
ieden poznał go / y rzecze / Miſtrzu / to ieſt
Sowiżrzal / ten z káżdym bázro chytry trze-
bá żebyście wy temu to kazali y poruczyli /
co on wam Miſtrz rzekł / cóż on mnie kazał
y poruczył : Towarzyſz rzecze : kazał wam
bory náſpićkować : tylko że ináczey on to ſo-
bie rozumie : ale gdybym ia wami był / te-
dybym ich nie ſmárował / alebym ich náſpi-
lował / iáka chłustoſcia : Miſtrz rzekł : wiec
tak uczynimy iáko nam roſkazał / á urznowſzy
ſtuka ſtoniny od polćia / náſpićkował ie iáko
pieczenia. Sowiżrzal tedy w Poniedziałek
przyſzedł / pytał ieſliby bory tego były go-
towe / á Szwiec ie ná ſćienie był zawiéſił / y
ukazał mu ie mówiac : Oto wiſia. Sowi

Źiedział że boty były napierowane / rozumiał
się / y rzekł: widzę iżście wy dobrym Mi-
strzem / uczyniliście iakom wam rozkazał / co
od nich chcecie: Mistrz rzekł / stary groſz.
SowiŹrzał dał mu stary groſz / y wziął ſwoje
boty / wyſpiłowane / a z nimi poſzedł Mistrz
ſię z niego śmiał z towarzyſzem / mówiac: co
ſię mu ſtało / że ſię tak dał oſułać W tym
SowiŹrzał bieży zaś naſad / włożył głowę w
ſtłanę okna (bo izbą w Źięmię wlaŹła) mo-
wiac do Szewcá / Mistrzu / co to za ſtonina
coſcie nia boty moje ſpiłowane Mistrz ſię
temu z towarzyſzem dziwował / widzac że
SowiŹrzał w oknie leżał / a głowa trzaſł / aż
ſkło padało. Szwiac ſię o to rozgniewawſzy
rzekł: Jako zdrayco / czemu mi ſkoda czyniſz?
dam ci kilem. SowiŹrzał rzekł / miły Mi-
strzu / nie gniewaycie ſię / radbym ſię dowie-
dzieć iakowe to ſa ſtoniny. Mistrz ſię teſzce
bárŹley gniewał / láiac / aby mu okna nie la-
mał. SowiŹrzał rzecze / kiedy mi niechcecie
powieŹdzieć co to za ſtonina / y wyſkoczył z o-
kna. A Mistrz ſię obruſzył na towarzyſŹá
ſwego / mówiac do niego / te ráde ia mam od
ciebie / to okno niech będzie napráwione To-
wariſz zámilczał / a Mistrz ſię bárdo gnie-
wał y rzekł / ProŹ tu kogo oſułać? Gdybym
ia tego roboty był nie znał / miałbym być o-
kna całe. A dla tego owego towarzyſŹá ode-
prawił. Potym SowiŹrzał do GlanderŹkiej
Źięmię wadrował.

lako

140 Sowiŝrzal iednemu Szewcowi w Wismarze
tajno zamárzte miásto wapná przedawał.

Iednego czasu Sowiŝrzal w Wismarze Szewcowi wielka škoda uczynił/ y wiele skor
iemu popłówał/ z tey škody ubogi ów czło
wiek był barzo smutny. Obaszymŝy to Sowi
ŝrzal/ przyŝedł zaś do Wismaru/ á ná po
staniu mowil z onym Szewcem żálniac ię
go škody/ y powieǳiał mu/ że miał przy
wieść wóz pelen smalcem/ obiecał onemu zá
tanie pieniadze spuścić/ áby swoy škody ná
tym mogli poścignąć/ Szewc rzekł: Ruŝnie
to maŝ uczynić/ boś mie do wielkiey škody
przyprowaǳił. Jáż pracko ten towar przy
wieźeŝ/ day mi znáć/ y z ta rzeczá ŝie roze
ŝli. Było to práwie w pośroǳ ŝimy/ kiedy
nocni złotnicy sekrety czyścili/ y wynosili/
Sowiŝrzal do nich przyŝedŝy/ rzekł áby mu
dwanaście naczynia nápełnili máterey/
która zwykli do wody wynosić. Uczyni
li/ y ŝekal ázby mroz był wielki/ żeby ó
ná máterya zamárzła. Potym Sowiŝrzal
wziął te do siebie/ y polowice rozbiwŝy/ z
gwierzchu polal wapnem/ á zaś zábił mocno.
Drugie pięć polal smalcem/ á kazał ie do
swoiey gospody wieść. Potym posłał pó
Szewca áby przyŝedł y oglądał towar iego:
przyŝedŝy odbili naczynia/ ná wierzchu wi
działo ŝie byǳ dobrze Szewcowi. Ťmowili
ŝie potym/ że Szewc Sowiŝrzalowi miał dáć
dwanaście złotych/ á ostáreć zá rok. Sowi

Irzał wśławŝy polowice pieniadzy/ wędrował z nimi/ bał ŝie by go co nie potkało. Szewc wziął on towar/ y był wesoły/ iako ten ktory spodziewał pierwŝey ŝtody poŝci-gnac/ proŝił ŝwoich ŝasiadaw aby mu pomogli ŝtor ŝmarować. Towarzyŝom tedy obcych nie mało przyŝło/ spodziewali ŝie tam czego dobrego/ poczeli okolo ŝtor robić/ wesoło ŝobie przyŝpiewuiac/ iako ich ieŝt o- byczay/ gdy przytoczyli naczynia do ognia/ zagrzała ŝie ona materya/ że iakoŝ dziwna ich wonia zalaływała/ mowił jeden do drugiego/ musiales ty wubranie náplugamić. zaś Mistrz rzecze: Musiał ktory z was boty pomazać/ bo bázno ŝpetna wonia: tedy o- gladałac ŝie tam y ŝam/ nie mogli przy ŝobie nic obaczyć/ aż gdy poczeli ŝmalcu dobywać/ do koca kłaŝć/ potym rospuŝciwŝy ŝmaleć/ chcieli ŝtory ŝmarować/ im glabiey ŝmalcu dobywali/ tym gorzey ŝmierdziáło/ ná koniec obaczywŝy iŝe źle/ uciekli od roboty. Mistrz zaraz z towarzyŝami ŝukał Sowiŝza- łá/ ale był z pieniadzmi uŝedł/ y ieŝce po drugie dwánaŝcie złotych do Wismaru miał przyŝć. Tak tedy Szwiec musiał owe nacza- nia z wapnem wynieŝć/ y popadł we dwie ŝtode/ że ŝie niechciał ona pierwŝa kazać. Iako Sowiŝzał w Klinbeku pinowarem zoŝtał, á pŝa ktorego zwáno chmiel, miáŝto chmielu uwarzył.

Żanŝe

Z Amosze Sowiŝrzal dwolaka robota chcial
zrobić pewnego czasu gdy byli tego nie-
cnoty zabaczyli w Kiebeku/ tamże został pi-
wowarem/ trafiło się że sam Piwowar Pan
tego na wesele miał iść/ tedy polecił Sowi-
ŝrzatowi aby ztym z dziewką piwo wárzył/
a nadewŝytko aby pilność w tym miał/ żeby
chmiel dobrze uwárzył/ aby piwo tym mo-
cnieysze bylo. Sowiŝrzal rzekł uczynie te
pilność/ w tym Piwowar z swa Małżonka
na wesele poszedł. Gdy począł wárzyć owo
piwo/ dziewką nauczył ją/ bo lepiej około
piwa rozumiała niżli on. A gdy już czas był
chmiel wárzyć/ rzekła dziewką/ miły Sowi-
ŝrzale/ możesz już tu sam chmiel wárzyć/ po-
deja trochę na taniec popatrze. Sowiŝrzal
rzekł/ dobrze/ y pomyślił sobie/ odeydzie-
li dziewką/ tedy moge wybornie swey wolo-
użyć. A ten Piwowar miał psa wielkiego/
ktorego zwano chmiel/ tego wślawŝy/ wrzu-
cił go do panwi/ wárzył go dobrze/ aż z nie-
go skóra zláła. Przyŝedŝy dziewką zás do
domu/ widząc że już chmiel był uwórzał/ rze-
kla do Sowiŝrzatá/ miły brácie/ już tē chmiel
wrzał/ á że przecie piwo/ zlewając rzekła
dziewką/ chmielu wóżyżes do panwie/ bo
nie czuie bynamniey. Sowiŝrzal rzekł/ ná
spodku znaydziesz y poczuiesz. Dziewką má-
ca potem/ y obaczyła/ kóści/ począł przyzet/
cożes wzdry wco piwo wóżył/ niech to kát-
pie. Sowiŝrzal rzekł: takó mi Pan rozkazał/

czatem uczynił/ nic innego nie miał tylko
chmiel nasz ples. W tym przyśedł sam Pi-
wowar piący/ mówiac: Coż działacie mi-
dzieci? dźwiał rzekł: śatan go wie co tu
udział. Jam była pościła na mała chwile
do tancá/ y kazałam za tym naszymu nowo-
tnemu flodownikowi uwarzyć chmielá/ a on
uwarzył psá naszego a to widziacie kóści So-
wiżzał rzecze/ Pánie miły/ wśakcieście mi sa-
mi tak zastazáli/ powinien ta wśytko czynic
comi kaza. Tak tedy Sowiżzał wślawşy
odprawe/ wybrał sie od Piwowara przez/ a
tedy kolwiek przyśedł/ to nic dobrego nie
robił.

*Jako Sowiżzał w Berlinie u Kráwca iednego
robił, a pod kádzią siedzac był.*

Sowiżzał przyśedşy do Berlina Miastá/
tam robił u iednego Kráwca/ śladşy na
warsztacie/ rzekł Mistrz do niego/ Towárzy-
şu chceşli być tedy şyi dobrze/ a tak czyn á-
by nie było şwu widáć. Sowiżzał rzekł/ do-
brze/ wślawşy sukno/ y igłę/ wlaşt pod kádź/
a tak był przez kolano. Mistrz stoi a pátrza/
dźwiałac sie mu/ y rzekł. Coż wzdy robiş/
takowegom şyćia takó żywo nie widział.
Sowiżzał rzekł/ Pánie/ powiedzieliście aby
şyi/ coby żaden nie widział/ a tak żaden nie
widzi. Mistrz rzekł/ miły towárzyşu nie
şyi mi tak wtecey/ ale şyi coby ludzie widzie-
li. To tak było dzień ábo trzy/ potym na to
przyşło/ Mistrz sie był zprácowal/ ychciał

odpoczac/ a na warsztacie leżala biera chlops
sta suknia na polu uszyta/ ktorey Sowiszczal
lowi kazal dosyc/ tak mu mowiac/ dorob te
go willa/ potym poydziesz spac/ Sowiszczal
rzekl/ idziec wy spac/ tuż ia to sam zrobie.
Mistrz pozedl spac o tego robocie nie nie
myslił Sowiszczal porwawszy suknie/ rozetznal ja
y uczynil z niej glowe iakoby wilca a ktemu ciasto
y nogi rozpiawszy postawil go na warsztacie a z da
leką patrzył na to/ y zdalo mu sie iakoby will/ po
tym tez bedl spac. Rano wstawszy Mistrz/ obudzil
Sowiszczala/ obaczy a will stoi usyty na warsztacie
zdziwil sie temu iednak postrzegł/ że z suknią byl zro
biony zатыm Sowiszczal przyidzie y rzecze Brawiec/
ktogozes batana uczynil? Odpowiedzial willa/ iako
ście mi kazali Brawiec rzekl o willum ia nie my
slil/ alem te biera suknie chlopska williem nazwal.
Sowiszczal rzekl/ mily Mistrzu iam tego niewie
dzial/ bym ia byl wiedzial mysl waseżescie takiego
stroia miec niechcieli wolalbym ia byl suknie zrobi
nizli tego willa/ Mistrz tej rzeczy zamulczal/ bo si
tuż bylo stalo tak gdy to bylo aż do czwartego dnia
potym Brawiec tegoż wieczorą bedac spracowany/
mial sie wzias polozyc/ zdalo sie muieścze rychlo dla
towarzysza. Y leżala tam suknie uszyta wszytką aż do
samym reławom/ wziawszy ia mistrz y reławy/ ci
snal ia Sowiszczalowi mowiac przysastrzygu y te
reławy tu tej sukni a potym już lezac. Sowisz
czal rzekl/ dobrze Mistrz zатыm bedl spac Sowisz
czal zатыm one suknie na siekierach zawiesil/ rosp
owszy dwie swiece/ z kazdey strony przy sukni
dne postawil/ wziawszy reław/ przymierzyl/
braca suknie/ przechodzac sie z iedney strony na
drugą/ tak dlugo aż one dwie swiece zgorzaly

wnet dwie inne sobie zapalił/ a tak wſzytko
one reſawy przy mierzał ku ſukni/ aż do zara-
nia. Miſtrz wſtał y ſedł do Izby aż ku wato-
ſtatu. Sowiſztał Miſtrza ſie nie bojąc/
przećie ſwey roboty był pilen iako począł.
Miſtrz ſtoł y pátrzy na to/ y rzecze: Ale
coż ſobie za blażeńſta y dſięcinna gre wy-
myſlaſz: Sowiſztał rzekł: Ja ſobie tey
roboty za blażeńſta nie poſiadam/ bom ia
koto tey roboty cała noc ſiedział/ a przyſia-
ſtrzygowałem wſzytko/ y te biedne reſawy
do tey ſuknie/ a wſzdy ſie tey nie chćiały trzyma-
ć/ lepieyby było byſcie mi byli ſpać ka-
zali/ niſzelim miał nad tym ſledzić/ boſcie
ſami wiſdzeli/ iſze ta mola robota proſzna by-
ła. Miſtrz rzekł/ ażam ia w tym winien/ a
bom ia wiſdział/ żeś ty to tak miał rozu-
mieć/ tegom ia nie myſlił: to był moy cás
y umyſł/ abyś reſawy do ſuknie był przy-
ſył. Sowiſztał rzekł: niech wam ſátam
dſięknie nie ia/ tnáſzey mowicie/ niſeli my-
ſlicie/ iakoż ſie to moſe zgodzić/ bym był
umyſł waſz wiſdział/ tedybym dobrze te re-
ſawy do tey ſuknie przyſył/ y ktora godſie
ſie przeſpał ſie/ tuż tu ſami ſiedźcie/ a by-
cie/ a ia ſie poyde poloſze y przeſpie. Miſtrz
rzekł/ nie tak/ nie bede ia ciebie dla ſpania
ſowác. A tak ſie weſpót ſwárzyli. Miſtrz
do tay gwádſie od Sowiſztałá chćiał/ aby
wiece ktore ſpalił/ zapłacił. W tym So-
wiſztał

wisłrzat zabrawszy swoje rzeczy/ pośedł nteś
dbaćac na tego łaianie.

*Iako Sawiżrzat trzemá Kráwczynom /romote
wyrządził, iż z wárstátu zlećieli, á potym
innym ich ukazował, powiedziac, iże ich
wiałr zwionął.*

Przy Miaszczku Brensbucku/ był Sawiś
żrzat na iedney gospodzie/ cwałac dwie
Tiedzieli/ wrey miešťat Kráwiec/ Prozy
miał rzech Towárzyřow na wárstácie roś
biacych gđsie Polwieł Sawiżrzat imo ředł/
sáwře sie z niego násmiewáli/ ábo zá nim
ledáczym ćistáli. Sawiżrzat zámilzał/ á
času swego cękal. Jednego času/ w tarc
gowy dzień/ kiedy sie ludźi bázno wiele náś
řło/ Sawiżrzat upátrzywřszy swoy čas pod
wárstát wlaźł w sam wieczor/ y po podrzy
nal kločki na Prozych wárstát řał/ práwie
przy oknie w sieni. Brána gdy wřtáli To
wářiřyře/ wřtapili wřřcy na on wárstát/ y
řyli przyćpiwuiac. Pářtuchá zátrobil ná
polu/ nátychmiář řáždy swoy dobyteł ma
ły y wielki z domu wygániał. Tákże też y
sam Kráwiec swoje wieprze z chlewá wypu
ścił te prořto pod wárstát bieżály/ y prze
wroćili. Kráwczycy lecac z okná prořto ář
ná Vlce wypádlł/ práwie w błoto/ ář iedną
drugiego przylegl. A Sawiżrzat z dáleka
řtoiac pářzał ná nte/ y wołał ná ludźi mo
wic: Oto/ oto wiałr ich z wárstátem prze
wroćilł/ ář wřřřteł lud z targu ná dřtwy

przyšedł ci wszyscy z nim się śmiali/ tego
się bardo wstydzili/ y niewiedzieli z kad im
co było przyšlo. Aż potym się byli domie-
dżeli/ z poderzniętych kłockow/ że im ta
hanka Sowiżzał uczynił. X musieli sobie
znowu swoy wárstac náprawić/ z Sowi-
żzałá wiecey się nienáśmiewáli.

Jako Sowiżzał po wszystkich Sáskiey ziemi Krá-
wcom kazał powiedzieć/ że ich chce Kunstu
náuczyć, któryby im y ich dzieciom wśel-
ki pożytek przyniośł.

Sowiżzał przez listy y pošty/ oślawił się
był przed Cechem Kráwieckim/ do wszy-
stkich Mistrzow y Towarzyšow/ po Slo-
wieńskich Miałstach/ w Sáskiey ziemi/ Hol-
stynskiey/ Bogmárskiey/ Mettelburskiey/ y
po wielu innych stronách/ ktorym wiele do-
brego życzył/ oznáymiać im/ że był w Ko-
stoku/ aby do niego przyšli/ choć y ślubu-
jąc im/ że ich iedney náuki y Kunstu chce ná-
uczyć/ z ktorzeyby oni y dzieci ich pokiby
żywi byli/ mieli wielki pożytek. W takiey
rzeczy potrzebney Kráwcy w Miestciech/ w
Miaścieczkach/ y we wsiách miasteczach/
drugim dali wśedzenie/ piśać do siebie co
by czynić chcieli. Na tym stánelo/ że wszy-
scy ná miánowany dzień do tego Miałsta/
gdzie był Sowiżzał przyść mieli/ y zešlo
się ich nie máło: a tam ieden drugiego ga-
łatać/ cénali sobie/ y tak z sobą rozmawiać

li/ szegoś dziwnego a niesłychanego So-
wizzał nas chce nauczyć/ ponieważ nas do
siebie zawołał/ y pisał po nas. Przyszli te-
dy wszyscy do Rostoku/ że sie im aż wiele
ludzi dziwowało/ coby tu Kráwey czynili.
Dowiedziawszy sie Sowizzał że do niego
przyszli cał zdaleka/ czekał długo/ aby wszy-
scy spolem byli/ tam Kráwey rzekli do So-
wizżala: Przysłismy tu zdalekley strony
na wasze pisanie y wskázowanie/ w ktorym
nam obiecacie/ że nas Kunstu takiego naś
uczyć chcecie/ Etery nam y działkom naszym
ma bydź bázro pożyteczny/ tedy prosimy
was abyście nas nie długo na słowie trzy-
mali/ ale corychley nas nauczili: Damy
wam za to dobry upominek. Sowizzał po-
wiedział. Mili Pánowie/ trzeba żebyście sie
wszyscy zeszli/ aby każdy o tym powiedział.
Cał tedy na szerokim placu stáli: a So-
wizzał wlaźł na ieden dom/ a patrząc zo-
bna rzekł: Ozćwi Pánowie/ rzemiosła Krá-
wieckiego ludzie/ chćieyćie to dobrze zro-
zumieć/ Etedy każdy z was będzie miał na-
życe/ łótleć/ nici/ napárstę/ iuż nie potrze-
ba wam innego naczynia/ do rzemiosła wa-
szego: ani trzeba sie wam bázro trościć/ o
ciężkie naczynie/ samo każdemu bez prace
przydźie/ gdyż bez tego/ rzemiosła swego
robić nie możecie/ te nauke mteyćie ode-
mnie/ a pamiętayćie na miex Etedy nie przez-
ucho igielne przewlecćie/ pamiętayćie

pierwey u drugiego Pońca nić wzeleś zą-
wizać / bo oat-mnie bez tego uczynicie
śrych / a nie nie będzie przyczyna / gdy przez
suno przebieży. Tam ieden na drugiego
pátrzac / mowit. Te nauke dawno miewmy / y
to wszystko co nam powieśa słyśeliśmy. Py-
tali go: iesliby im co wiecey miał powie-
dzieć / bo dla takiego blaznistwa nie przy-
techalibysmy tu byli / bo tego kunsztu daw-
wnosmy sie nauczyli. Na to im Sowizrzal
odpowiedział: Co sie kolwiek przed tysia-
cem lat stało / tego żaden z nas nie pamię-
ta. Znowu rzekł: Jesli wam to nie miło / a
mielebyscie sie o to na mnie gniewać / le-
piej aby każdy z was tam poszedł skąd przy-
szedł. Bratwy sie nań rozgniewali / a zwlas-
szcza ci / ktorzy z daleka przytechali / radzi-
by byli z nim wiecey mowili / ale nie mogli
do tego przysć. Tak sie tedy rozešli: wia-
ci co z daleka byli / gniewali sie / a ci ktorzy
byli z pobliska / z tych drugich sie nasme-
wali / mowiac: Samiście sobie winni / że-
ście temu blaznowi y macaczowi uwierzyli /
y baliscie sie tu zwiścić / boście dawno wie-
dzeli co za praśek jest Sowizrzal. A mu-
sieli sie wszyscy z hańba do domu wrocić.

Iako Sowizrzal welne bit wdzien Swiety.

Przyśedşy Sowizrzal do Stendlu / udał
sie za Anapá: Mistrz ieden rzecze mu:
mily Anapie / wasi Towarzyśe radzi ponie-
dżiał.

działki świeca/ a ja takiego nie rad chować
na swej robocie. Sowiżzał rzekł: Mistrzu/
o tym ja bardzo nie rad słyś: Wsta-
wszy rano sprawował welna aż do wieczu/
tym się zastugulac swemu Mistrzowi. Na
Środę trafił się Apostolski dzień który
świećili. Sowiżzał czynił takoby namniley
o tym światło nie wiedział/ bardzo rano
wstał do roboty/ bił welna na gorze/ aże
po wszystkich rynku sychać było. Mistrz
słyśac trzaśt porwał się złożyć/ wołał nań:
Przestań/ przestań/ bo dzisiaj świeco. So-
wiżzał odpowiedział: Mily Panie Mistrzu/
nie opowiedzieliście mi w Niedziele nic
o świecie/ iedności mówili/ abym cały ty-
dzień robił. Mistrz powiedział/ mily To-
warzysz zleś to wyrozumiał/ przestań/ a nie
rob dzisiaj/ przecie ja tobie pełną zapłace.
Sowiżzał dał robotę pokoy/ y był przy-
wleczery z swym Mistrzem wesół. Rzecz
Mistrz do niego: Nie zleć mi się podobaj
twoja robota/ iedno iże trochę wyżej mu-
siś ja bić. Sowiżzał rzekł/ dobrze: Wstał
rano wciągnął stronę wzgora/ aż ku latem
pod dach/ przystawił sobie długa drabine
y wlaźł na nie/ namocniwszy pierwey welny/
a tak ja w gora ciągnął/ bado tam kół-
tał/ aż się przed dom na ulicę kurzyło Sam
Mistrz leżąc w pościeli/ porozumiał
iże nie dobrze: wstał y poyżzał nań/ a So-
wiżzał rzecz: Mistrzu/ co się wam podaj

bá/ dosyćli tak wysoko: Mistrz rzecze: gdy
bys na dachu stął/ tedyby teżże było
wyżej: pontowajes tak chciał/ y myśli/ mo-
głes był na dachu samym bydź/ byłoby le-
piey niż tak stołac na drabinie/ z tym po-
szedł z domu do Kościola Sowiżzał chcąc
sie Panu swemu przysłużyć/ wstąpił stro-
nę wlaź na dach/ tamże był welna Mistrz
idąc z Kościoła do domu/ uflył na dachu
kolatanie/ mnec pobiezał do niego na gore/
y rzecze/ Kiego Śatana działał przestań/ to-
żali welna na dachu robiasz Sowiżzał rze-
cze: Coż powiadać: przedtymście rzekli/
żeby lepiey na dachu było/ niżli na drabi-
nie/ aby było wyżej. Mistrz rzekł/ chceśli
welna zrobić tedy rob/ a chceśli blaznować
tedy blaznuj: zleś z dachu a wyczyć sie.
Sowiżzał zlaź aż do sieni/ y popługawił
sie we środku domu. Mistrz widziawszy
tego niecnota/ rzekł boday wiśiał zewoia
robota/ czyniś iako lotr/ Procy cnoty nie
zna. Uczynilem tak iakoście mi kazali/ swa-
rzyli sie spolem około tego. Obaczysz
Sowiżzał że nic zyskać nie mógł/ poszedł
precz.

*Jako Sowiżzał będąc u Kufnierza iemu
sie w domu popługawił.*

I Jednego czasu Sowiżzał do Assem przy-
szedł/ a była zima/ do tego drogo/ pomy-
śli/ co mam począć aby mi to im przetrwać/

czam nie było żadnego Pána! Któryby był
flugi potrzebował: wlec ieden Kuśnierz/
potrzebował cowarzysza/ gdyby mu się był
z kadełkiem natarł/ myślił go na robota
ciągnąć. Sowiżzał sobie pomyślił: Co
mam czynić/ żmą cłaska/ muszę przyćtero
pieć. Przyszedł do Kuśnierza/ y śladł na
warstacie kozuchy być/ a nie przywykl był
onemu smrodu: Rzeczę pfe/ pfe/ białys tak
to kreta/ a tak śpernie smierdzi. Kuśnierz
rzecz: nie przywykles tey woniey/ a prze
cieś na warstacie śladł/ przyrodzona to jest/
temu rzemieślnu/ a ten smród z welny pochodzi/
Która jest na prawey stronie. Sowi
żzał milczał myślać sobie/ y tak tu sobie
mówił/ iedną złość druga odgania/ popu
ścił swego wiateru/ aż Mistrz z swoia gospos
dynia nos przed wielkim smrodem zatyka
li. Kuśnierz rzekł: Coś dzialasz/ chcesz
tak smrodzić/ lepiey wynieść z izby na dwor/
a tam sobie przynay takó chcesz. Sowi
żzał rzecz: Mistrzu/ prożno to/ bo na zi
mnie trabić się nie chce/ ale wcieple/ ten
smród człowieczy jest porrebnieyszy y zdro
wyszy niżli ten z tych kozuchow. Mistrz rze
cz/ zdrowo abo niezdrowo/ nie chce abyś mi
tu smrodził/ idź tam na zadź. Zrozumiał
Kuśnierz iż lotrowska stora był podsyry
nte miał go wali długo chorować. Sowiżzał
przećia na warstacie siedział/ byłać wosy
sko poplukał/ Kuśnierz nań patrzał/ czel

fac aż po wieczerzy będzie. Rzece mu po-
tym/ miły towarzyszu/ widzę dobrze po to-
bie/ że to rzemieślo tobie nie mile/ znąc iżś
ty nieprawdziwy Rusnierczyk/ albo do rze-
mieśla ieżes nie przywykł/ abes się też
nie dawno począł uczyć że tak nos Turczyś:
A przeto miły towarzyszu/ kiedyś się tu nie
podobą/ możesz wędrować kiedy chcesz. So-
wiźrzał rzekł: Miły Panie Mistrzu prawda
wy mówicie/ iżem nie dawno przy tym rze-
mieśle/ byście mi ieno dopuścić chcieli/ abym
se cztery dni przy tej robocie poleżał/ a tak
bym mógł przywyknać/ y samibyście to o-
baczyli/ żebym się wam zgodził. Dał tej
rzeczy Mistrz pokoy/ bo go potrzebowal.

*Jako Sowiźrzał w kozuchách suchych y mokrych
spal, podług Mistrzowego rozkazania.*

Kuśnierz wespół z swoją żoną poszedł
spać: A Sowiźrzał nabrawszy grzbie-
towych skorco na żerdzi wisiący/ także wy-
prawionych y mokrych/ niest ie na ganeł/
wlaźmiędzy nie a spał w nich/ aż do zara-
nia. Mistrz wstałszy/ widząc że nie było
grzbielowych skor/ bieżał na ganeł/ chcąc
się od Sowiźrzała dowiedzieć/ iesłaby o-
rych skorach nie wiedział. Obaczył iże So-
wiźrzał w nich leżał/ a nie które były suche/
nie które ieżes mokre y niewyprawione/ za-
strąsował się bardzo y zawołał na swoją żonę
y na dziewczę z wielkim nárzekaniem: od

tego krzyku ocucił się Sowiżrzał/ porwawszy
się z Kozuchow/ rzekł: Miły Mistrzu co się
wam stało/ iże się troszczenie/ Mistrz się dzi-
wując oney kupie Kozuchow/ y niewiedząc
co w nich leżał/ rzecze/ gdzież jesteście/ So-
wiżrzał rzekł/ otom tu jest. Mistrz rzecze/
bogday się nigdy dobrze nie miał/ otos mi
Kozuchy zdiał suche y mokre spolem/ a ies-
zcze nie wyprawne/ y jeszcze ie na kupie po-
bladł/ a tak mi iedno z drugim popsuteś/
coż to wzdry ma bydże Sowiżrzał rzecze/ ias-
ko Mistrzu/ gniewacie się o to/ nie leżałem
w nich wiecey tylkś iedne noc/ ieżcebyście
się wiecey namnie gniewali/ gdybym czte-
ry nocy w nich leżał/ boście sami powiedzie-
li/ żem roboćcie nie przywykł Mistrz rzekł/
nie prawda mówisz/ iako nigdy niecierli-
wy/ nie rosfajalem ia tobie tych gotowych
stor na ganeł nosić/ ani mokrych abyś w
nich leżał/ y szukał kija chciał go bić So-
wiżrzał chciał na dol po wschodzie z domu
wybieżć: a Gospodyni z dziewka przysto-
żyła do wschodu/ chcąc go zatrzymać: on
rzekł: niech carychley po Białwierzśa poyda/
bo Mistrz nogę złamał/ y puścili go/ a bie-
żący na gore. Mistrz zaś na dol/ a tak wśy-
scy za Sowiżrzalem pobieżeli/ y padli na
sie tak/ iż na kupie leżeli. A Sowiżrzał ba-
dąc w wielkim strachu ledwie uciekł.

*Jako Sowiżrzał w Berlinie nadziął wilkowi
miasto wilczych kozuchow. Biał-*

Bardzo chyczy ludźcie ja Szwabowie/ a
gdziekolwiek przyda. Bułaiac pożywiea
nia/ jeśli go nie nayda/ tam inſy przy nich
mieſzćaiac muſi ſie ſie mieć. Sa też niektó
rzy między niemi/ wiacey piwnego dzbaná
y opilstwa niſli robocy pilnuiaacy/ y dla tego
go ich waiſtacy puſte bywaią/ zc. Niektó
rego času był ieden Ruſniez w Berlinie/
ktory był rodem ze Szwabſkiej ziemi/ do
bry y nie poſpolity rzemieſlnik/ ſprawy y
bogaty/ miał doſtateczny waiſtat/ bo Kiao
żatom/ Działanom/ y innym doſtatecznym pa
nom robił. Trafiło ſie iże Kſiażat nie mało
do Miáſta ſie ſiechalo/ a tu ſermieſtrow y
gonierow ſie ſinie gotowali/ tak/ iże każdy
myſlił cokolwiek dokazać. Na tenże czas
tenże Ruſniez miał wiele koźuchow wila
nych zgotować. Sowizzał tego ſie dowie
dzał/ przyſzedł do miáſta proſiac o robotę/
Miſtrzu/ że przy tym czasie zelądzi potrze
bowal/ pytał go/ ieſliby wiłki umiał robić.
Sowizzał odpowiedział/ umiem/ bo wſe
dſie w Sáſkiej ziemi mieznáło/ nie ieſtem
też podleſzym Towarzyſtem. Miły towá
rzyſtu prawieſ ná czas do mnie przyſedł/
podſzo ſiadł ná waiſtat/ o zapłata ſie nie
tráſuy/ zgodziwá ſie pięknie/ Sowizzał rzekł/
Panie Miſtrzu poznáć co po was je inázej
nie uczynicie/ kiedy robote obaczyćie/ álem
ſie przy towarzyſtach inſzych nie náuczył ro
bić/

bić/ muſze ſam być/ mamli co dobrego zro-
bić. Miſtrz dał mu oſobliwy gmach/ pole-
żył przebrać ſiła wilkow wyprawionych/
które już były na kozuchy ſtraiane/ dał mu
miarę/ iako długie/ y iako krótkie niektóre
miały być. Sowiſztał wſiawſzy ſtory wil-
cze począł je kraić/ y ze wſytekich ſtor wil-
ci począł/ a wnie ſiła naciął/ a no-
gi im ſłazek począł/ że ſtali/ iakoby ży-
wi byli. Pokraiawſzy wſytkie ſtory na
wilki/ ſedł do Miſtrza/ y rzecze/ Miſtrzu/
wilki ſa już gotowe/ macie ieſzcze co wie-
cey dać robić. Miſtrz rzekł: Jeſzcze miły
Towarzyſtu/ tylko przećia był iako na-
lepiey możeſz/ z tym poſeđł do iego gmachu/
a ono wilcy wielcy y mali na ziemi ſto-
pał/ patrzał na nie/ y rzecze/ Coż to wzdy ma-
być bogday cie ziemia pożarła/ iakoś ty
mnie ſkade uczynił/ dam cie wnet ſtrać.
Sowiſztał rzekł. iakowa zapłata chcecie
mnie odbyć/ iam wedle waſzych ſłow uczy-
nił/ a wſakieście mi wilki robić kazali/ by-
ście byli rzekli/ rob mi wilcze kozuchy/ i-
ak bym tak był uczynił/ y bym też to był wie-
dział/ iżeby wam moſa robota miała bydź
nie wdzięczna/ nie przykładałbym był ta-
kiej pilnoſci/ a z tym Sowiſztał z Berlina
poſeđł/ nigdzie żadney dobrej ſławy po ſo-
bie nie zoſtawił/ rzadko też o nim co powie-
dać. Potym brał ſie do Lipſka/ aż do Ty-
ſenſtidy ſiemie.

iako

Jako Sowiżzał w Lipsku żywa kotka wzięta
skore zażył, włożywszy ją do woru, Kuśnier-
zom, za żywego zającą sprzedał.

BArzo przedko Sowiżzał umiał złość komu
chciał wyrzadzić/ i takos dołazał/ w Lipsku/
do Kuśnierzom prawie w miesopuści/ gdy się
stać mieli na kolacya/ zachciało się zwierzy-
ny: wiec czas Sowiżzał gdy wyrozumiał/ po-
myślił sobie Ten Kuśnierz w Berlinie nie
dał mi nic za robota/ co Kuśnierze muszą mieć
te szkoda nagrodzić. A przyśedł do swojej go-
spody/ tam była piękna kotka/ wziął ją pod su-
knio/ y śedł do Kucharsza/ prosił go o zającą
skorkę/ powiedziawszy mu/ iż się smieśna krótko
chwilę chciał wymyślić. Dał mu Kucharz sko-
re zającą/ a on wnie korkę zażył/ ubrał się po-
chlopsku/ y śedł na rynek/ przyśedłszy na rynek/
stał u Kacusa/ trzymając onego zającą pod
suknia/ ażby mu się Kuśnierz taki natrafił. A
przyśedł ieden do niego/ Sowiżzał go pytał/
jesliby dobrego zającą kupić chciał/ ukazał mu
go spod suknie/ y targowali się oń/ że mu zań
dał cztery grosse srebrne/ a za sobną za stary wor-
szek pientedzy/ w którym zając był. Litoś go
potym do gospody gdzie wszyscy byli/ powieda-
jąc/ że bardzo dobrego zającą kupił/ każdy był
rad/ y chcieli go widzieć/ potym go niesli do o-
groda/ nabrawszy z soba psów/ aby go oglądali/
a przycym krotosile użyli/ puszcili go z woru/ a
psi za nim/ nie mogąc uciec/ na drzewo wsko-
czył/ począł wrzeszczeć/ nio/ mio. Widząc to

Zuśniczo/ rozgniewaſzy onego **Toma-**
rzyſſa/ który ie zblaſnił/ chcieli go zabić. **Ża-**
cym **Sowiſztał** inne ſtacy na ſie wſiał/ y uciekł.

*Jaſko Sowiſztał w Brunſwegu u Gárbarzá be-
dac ſkory wárzył, á ſtołki láwki, pod
koćiel podkładał.*

W **Tym/** iáſt **Sowiſztał** z **Lipſtá** wędrował/
przyſzedł do **Brunſwiga** do iednego **Gá-**
barzá/ á tuż ſima była/ y rzecze ſam ſobie/ mu-
ſe z tym **Gárbarzom** przez ſime wyćierpieć/ y
zoſtał u niego/ będąc cały tydzień przy nim.
Tráfiło ſie iſe na ucztę miał iść/ á w ten dzień
ſtory miał ſpráwiać **Gárbarz/** rzecze do **Sowi-**
ſztałá/ tylko ie w cebrze zwarz. **Sowiſztał**
pytał/iáſkichby drem do nich miał nábrać. **Gár-**
barz rzecze/ cóż potym pytaniu/iáſkobym żadnych
drem w domu nie było/ y krom tych/ á za máło
ieſt w domu ſtołkow/ y láw/ przy których ſie
moga zwarzyc. **Sowiſztał** ſie dálej dowiádo-
wać niechciał. **Ża** cym ná ucztę poſzedł. **Sowi-**
ſztał zawieſiwoſzy koćiel nad ogniem/ nákládł
wóń ſtoz. Potym wſtawoſzy ſiekiere/ poſzedł
ſtołki/ láwy/ ile ich w domu było robac/ náklá-
dał pod koćiel/ aby ſtory dobrze wſzáły: **Wwá-**
rzywoſzy ie/ wyłóżył ſtołá na łupie/ y odbieſzał
ich. **Gárbarz** nieſpodſiewáiac ſie nań cákciey
poſtugi/ tegoż dnia był ná ucztie wesoł/ przy-
ſzedł do domu piány: **Ráno** wſtał/ zádby zobo-
re ſwego towarzysſſá ogladał/ poſzedł do gá-
buzu/ widzi ſtory ná łupie zwarzone/ á w domu
ani ſtołká/ ani láwki nie máſſ/ záfraſował ſie

bárzo/ y šedl potym do žony swoley/ mowiac:
mila žono/ zła rzecz mi sie stała w robocie/ kie-
dym domá nie byl/ wíec rozumíem/ że ten náš
cowárzysš Sowířzał to zrobił/ bo on taki ieřt/
co mu kolwiek kaža uczynić/ uczyni/ tylko nie-
pożytecznie/ potym ućieczy/ wíec wřpytkie nasze
řtoleł y táwli porabá y popalił wárzac řtory/
Gospodyni poželá nářzeřáć/ kažáá aby corys
chley zá nim gonili/ ále iuř bylo po niemořásie.

*Jako Sowířzał řynkaržá jedného w Lubeku
ořukał, konem wody zá konem winá dáł.*

MAdrze sobie Sowířzał pořtopił/ iářřoro
do Lubeku przyředl bedac řtátecznym/ tář
iř řadnemu žludži řtořci namnieyřey nie uczy-
nił/ bo tam Mieřřžanie řregie práwo máá
Tam ná ten čas byl pod Kacuřem řzynřarz
co wino mieyřkie řynřował/ wysokiey myřli/ y
pyřny pácholeř/ zdáło mu řie že niřt ná deř
medřřy nie byl/ sam co o sobie powiedáł/ žeby
tárowego rad widřiał/ řtoryby go kiedy pod-
ředl y ořukał: dla tego go wiele Mieřřžánow
nienáwidřilo Sowířřał gdy zářtyřał zpořpo-
litey powieřci o tego dumie y pyře/ nie mogł
dlużej łotrořřwá řwego wřobie zářáć/ chćiał
řprobowáć coby on umiał/ wřiał z řeba dwie
konwirowne/ řobie podobne/ wiedne wody ná-
láł/ á druga prořna miał: te w řtorey wodá
byłá/ niořł pod řuknia táiemnie/ á te prořne
niořł iáwne y ředl zobiemá do piwnice kažáł so-
bie winá dáć/ pełno nálać á wřławřy zwinem pod
řuknia řtrył owe zwodę ná to mieyřce pořřáwił/

ták/ że synkarz nie obaczył/ potym pytał synkarza
coby miał dać za wino dziesięć scesnych pienędzy/
Sowiżrzał rzece/ drogie to wino/ nie mam wiecey
tylko być pienędzy/ mogli je za to mieć: synkarz
się rozgniewał/ y rzekł: Jaki/ chcesz ty moich Pa-
now wino śaćować tak go ustawił/ komu się nie
podoba niechay niecha. Sowiżrzał rzece/ toć po-
de bo nie mam wiecey tylko być pienędzy/ nie-
chcegli ich wziąć wyleyże swoje. Synkarz ro-
zgniewawszy się podchwyć konew/ mniemając żeby
w niej wino było/ wylał je do beczki przez wierzch/
potym rzece do Sowiżrzał: Coś ty za blazen ká-
załeś sobie winą dać/ a nlemiałeś czym zapłacić ná-
piy się wody za to. Sowiżrzał wziąwszy konew z wi-
nem poßedł mówiąc: widze ja żeś ty sam blazen/
bo nie masz tak żadnego mądrego by od blazna nie
miał/ bydź oßukany/ y chociażby synkarz był za nim
ßedł tedyby było darmo/ bo on konew nioßł pod
płaszczem/ a próżno konew nioßł iáwnie.

*Jako Sowiżrzałá w Lubeku miáno obiećci, á
jako predko niecnotá subienice ußedł.*

LAmprecht on Synkarz miał baczenie ná one flo-
wá ktore Sowiżrzał idąc z piwnice mówił y za-
raz poßedł po slugę mieyskiego/ potym bieżał za So-
wiżrzałem/ y doßciągnął go ná drodze Slugá miey-
ski poczał go śárpać y nálaßł przy nim dwie konwie/
á jednę próżną/ á drugą pełną winá/ y náleßli go w
złodzieystwie/ wiedli go potym do więzienia Kie-
ktorzy przeciw temu sentencyá dawáli/ że godzien
subienice/ trzeba żeby go obteßano á niektorzy mo-
wili/ że to nic innego nie było/ iedno subtelne lo-
troßtwo/ nie miał się Synkarz dać oßukać/ bo
powieðział/ że takiego nie było/ Ktoby go mo-
głowie

włócić/ iego Sowiżral dowiodł y ukazał iego
wielką pychę/ aćci zaś co Sowiżrala nie
nawidzili/ mówili też co łotrówsta struś/ zaś
służył subienice. Gdy zaś przyśedł kiedy go
mieli obiesić/ hataś po mieście był/ każdy na
dźwiny wyszedł z miasta/ była sie rada Lube-
cka by go im nie odbili/ y zaś niechcieli go
dać obiesić. Tłektorzy radzi by byli wie-
dźieli iego koniec/ bo był bardzo dźwiny y lo-
trówstkich obyczajow. Drudzy rozumieli iże
nauka Czarnoksięsta umiał/ a nie sie miał wy-
swobodzić. Było ich też nie mało/ co mu tej
śmierci haniebney nieżyczyli.

Gdy go już z miasta wywiedli/ tedy miła
Gał/ że y iednego słowa nie przemówił/ że sie
wszyscy temu dźwimowali/ y mimowali że o ro-
pacz przyśedł. Dla tego że wszyscy milczali/
aż przyśedł do subienice/ tam począł mówić/
prosił bardzo wszystkiey Rady aby go posłucha-
li/ o co bede prosił/ abyście mey prośby nie w-
zgardzili/ bo nie bede prosił o swoy żywot/ a-
ni o żadne pieniądze ani też o żadne imienie/
tc. Jedno o bardzo prosta rzecz/ ktorabyście
bez swoy škody uczynić mogli. Pánowie
Káyce wszyscy wespół stánali/ y ustąpili sie na
osobne miejsce/ radzac sie około tej iego pro-
śby/ póteważ obátwał im pierwey o co ich
chciał prosić/ czekali tego z pilnością/ radzi-
by byli iego prośba słyseł: rzekli mu potym/
O co będziesz prosił tedyć sie wypełni/ tylko a

byś o te żadna rzecz nieprosił/ coś sam pierwey
namienil/ Jeslibyś na tym chciał przestać/ tea
dy twoie prośbe wysłuchamy/ y czego będziesz
chciał uczynimy/ Sowiżrat rzecze/ artykuły
ktorem ja przed wami powiędziały/ o te prosić
niechce/ ale jeśli mi chcecie to wykonać o co
was bede prosił podnieścieś wasze ręce/ y uc
zynili to wszyscy/ ślubując temu reżanui y
usty. Rzekł ubogi y związany Sowiż: Śla
woni y uczeni Pánowie Lubeccy/ gdyście
mi już przyrzekli/ oco was prośe/ y to jest mo
ja prośba/ gdy już bede wiślał aby synkarz
wasz na każde rano przez całe trzy dni przy
szedł/ y z Oprawca á mnie w zádek pocálowa
li. slyšac te słowa tego plugawie wszyscy
poplawáli/ mówiac/ to jest to nie słusna y
nieobyčajná prośba. sowiżrat rzekł/ ja mam
Ráde Lubeca za stateczne á statego słowa
moje/ tje oni swey obietnicy dosyć uczynia.
Także wesli w ráde Pánowie/ y táka przy
rzeczona rzecz ktorow chcieli trzymać/ myślił
oraz aby dla słusney przyczyny był wolno puš
czony. Ntak uczynili. Pánowie/ sowiżrat
prosto brat sie do Helmštatu/ á wiecey nie
chciał sie dać w Lunboku widzieć.

*Jako Sowiżrat w Helmšacie dał sobie wielką
káletę zrobić*

Sowiżrat aby z Kálety w Helmšacie pro
stofile wymyslał/ przyšedł do Kálenick
y rzekł:

y rzekł: Jeśli mi chcesz wielką y piękną Ka-
lete zrobić: Mistrz mu obiecał/ y pytał go iá-
ko wielka ma bydź: Sowiśtał rzecze/ áby do-
stąpienia była/ bo ná ten czas ludźie wielkie ka-
lety nosili/ były szerokie y przestronne. Kaletnik
Sowiś: zrobił wielką kaletę/ y przyšedł do
niego áby ją oglądał/ rzekł Sowiś: tá ka-
leta leſſze máła/ iakby kaletka/ zróbcie mi ka-
lete dostąpienia y wielką/ á ja wam dobrze zá-
pláce. Kaletnik mu kaletę urobił z całej wo-
łowej skóry/ y byłá tá wielka żeby był mogli cieś-
le w nie włożyć/ y ledwie ją tedy unioſł. Za-
lu Sowiśtał ſedł áby ją oglądał/ znówu ſie
mu nie podobála/ powiedział że máła była/
rzekł urob mi kaletę bázgo wielką/ proć ná nie
dwá złote zádam. Kaletnik od niego wziął
dwizłote/ á zrobił inſzą kaletę/ y wziął trzy ſko-
ry wolowe. Wyſrawſzy Sowiś: tę kaletę/ rzekł/
mistrz tá kaletá teſt doſyć wielką/ ále tedná
táka nie teſt/ takom ją chciał/ niechce tey/ ieſz-
ce mi ſie máła widzi ábyście mi tak wielką ka-
letę urobili/ gdy bym żniey pieniędzy wziął/
áby miáſto jednego dwá zoſtali/ á dná ſie w
niey niemogli domáć/ tebym ją rad kupił y
drogo záplácił/ á te kaletę coście urobili/ mo-
je nic po niey/ bo ja takiey nie rad noſzę/ á tak
od niego oſzedł/ y kaletę uniego zoſtawił/
mówiac: Jeśliſli kup dobry zárobil/ choway-
że go ſobie/ y nie upomináł mu ſie wiecey o záda-
tek/ bo był ſkor zá dziesięć złotych ná kaletę wy-
trácił.

55
Iako Sowiżrał w Erfocie Rzeźniká w piecze-
ni opukał.

NJeborak Sowiżrał matácemá swego nie-
mógł poprzesztać/ iak skoro do Erfortu
przyšedł/ wziął znanomość z Mießgany/ y z
Studentami. Jednego času šedł mimo iako
te rzeźniczo/ rzeze mu rzeźnik kup sobie pie-
czenia/ abyś prašno do domu nie šedł/ Sowi-
żrał porwawšy pieczenia pošedł z nia do do-
mu. Rzeźnik bieżał za nim mówiac/ nie tak
bracie/ chcešli ty ieść pieczenia/ trzeba mi ia
zapłacić/ Sowiżrał rzeze/ o zapłacić niepo-
wiadaliście mi nic/ aleście mówili/ ieslibym
z soba chciał co wziąć/ ná pieczenia ukázuiać
aby m ia z soba do domu wziął/ tego ia dwie-
de sašady/ korzy przy tym byli. Niektó-
rzy Rzeźnicy poświadczyli Sowiżratowi/ bo
ná tego Rzeźniká nie bázno laštawo byli/ dla
tego/ że im kupcow odmawiał: y przysadził
Sowiżratowi pieczenia. Swárzył sie z nie-
mi Rzeźnik/ á Sowiżrał z pieczenia pošedł
mówiac/ inž sie swarscie iak długo chcecie:
wšak sie sami pogodzićcie.

Iako Sowiżrał u tego Rzeźniká powtore piecze-
nia wygrał.

WTydzień potym Sowiżrał przyšedł do
Rzeźniczych iatek/ uyzrawšy go tenże Rze-
źnik nie bázno mu był rad: y rzeze śmiechem
do niego: przydž zaś do mnie po druga piecze-
nia

nia. Sowiż: niedał sie wiele prosić ale się
gnął reka po pieczenia/ a Rzeźnik ta tu sobie
przyciągnął. Sowiżral sie rozgniewał że mu
pieczeni niewierzył/ y rzekł: Niechay leży/
zapłać ta ta. Położył zaś pieczenia na swoła
mieysce/ Sowiżral patrzałac na pieczenia rze-
cze: Jeśli ta tobie powiem co by z twoim poży-
wkiem było/ niech ta pieczenia nie mola będzie.
Rzeźnik rzecze/ moglbys ty mnie takie słowa
powiedzieć sktorych bym żadnego pożytku nie
miał/ ty na to godziś/ abyś pieczenia wziął.
Sowiżral rzekł: niestety sie tey pieczeni/ aż sie
nie słowa tobie spodobaia: A mowił porzą-
dzać mieścić: mily mieścić zapłać coś wo-
nien: y z pytał go iakoć sie to słowo podobaj
ponoć nieśwatkunier: Rzecze Rzeźnik/ słowa te
bardzo mi sie podobaja. Sowiżral obroczył
sie do ludzi/ ktorzy okolo niego stali/ rzekł: mia-
li przyjaciele/ wskaź dobrze słyście/ oświado-
czam sie wami/ iż już pieczenia jest mola: wziął
wszy pieczenia/ rzekł do Rzeźnika nasmiewa-
lac sie z niego: O com po pieczenia przyśedł
iakoś mi sam mowił. Rzeźnik niewiedział
iako mu miał odpowiedzieć/ bo sie sam był u-
lowił/ mowiac y te słowa mi sie podobaja.

á tak musiał być ponieść y po-
smerowanie cierpieć od
swych sąsiadow.

Jako Sowiżrat w Dreźnie stolarczykiem został,
y zle się Mistrzowi swemu zachował.

Wzbrał się Sowiżrat z ziemi Hestley/ aż
do Dreżna/ tam się powiedział być stolarczykiem/ y przytał go ieden stolarz/ który w
ten czas zeladzi potrzebował (bo żadnego nie
miał) trafiło się w ten czas w mieście wesele/
na które był prąsion Pan Sowiżratow. Rzekł
Pan do Sowiżrata: Miły towarzyszu maw
jutro iść na wesele/ a ledwie zaś za dnia do do-
mu przyjde/ uczyn tak dobrze/ a rob pilnie/ we-
źmieś te cztery tarcice/ a stey ie wespól. So-
wiżrat spytał które miała być wespól: Mistrz
mu je złożył. Potym y z smola żona pośedł
na wesele. Sowiżrat powolny pachołek/ któ-
ry zawsze swa robotę opół wyracał/ pobrał
kostowne y wyborne stoly/ tarcice/ y inna
materia/ naważył pełen kielis kłiu/ nakładł
do niego deszczek: a nie co na stoly myślał/ a
ktem ie społł/ potym ie na strychu susedł/ a w
zśas sobie odpoczał. Pod wieczor Mistrz do
domu przyśedł/ podpiwszy sobie dobrze/ pytał
Sowiżrata coby przez ten dzień zrobił. So-
wiżrat odpowiedział: Mistrzu/ te cztery de-
szki stolowe iakom mogli naylepiey takem kłi-
iel a sobiem wczās w sam wieczor uczynił. Tym
się spodobal swemu Mistrzowi/ y rzekł do swey
żony/ ten pachołek mi się podoba/ bądź nań iak
stawa/ z tym pośedł spać. Poranu kazał
Mistrz Sowiżr: on stół przynieść/ który miał
wygo.

wygotować/ Sowiżrat ze strychu wolał sie z
swoia robota: obaczysz Mistrz/ że mu lotr
deśczi poprowal/ rzekł Towarzyśu uczyles sie
ty kiedy tego rzemieśla: Sowiżrat odpowie-
dzał/ dla czego mie pytales? rzekł/ dla tego
cie pytam/ iżes mi deśczi poprowal. Sowiż-
ratce/ mity mistrzu uczynilem iakoście mi ka-
zali/ tesli sie potawilo wasza wina/ mistrz sie
rozgniewawszy rzekł/ Lotrze blażenści idź mi
z mego warsztatu/ bo ia z tey roboty żadnego
pożytku niemam. Tak tedy Sowiżrat daley
wędrował/ a gdziekolwiek przychodził/ wśedy sie
śle zachował/ chociaś tak czynił iako mu
kazano.

*Iako Sowiżrat okularnikiem był zostal, bo nigdzie
roboty mieć nie mogł.*

W Jeleigniew yrestert był urost miedzy Azo-
cyłstazaty/ że na ten czas Cesarza ani Kro-
la Rzymskiego nie było: trófiło sie że Margra-
bia z Suplenburku od Asozat za Rzymskie-
go Krola był obrany. Ażkolwiek/ innych było
dosyć ktorzy sie mocno oto Państwo stara-
li/ aż musiał ten nowotny Krol być Miesie-
cy przed Frankofortem z swym woyskim le-
żeć/ a czasu czekać/ koby bitwe chciał z nim
wleść/ miałac lud wielki/ ieżdyny y pieśy. So-
wiżrat myślił/ coby miał uczynić mowiac. Tak
znamięnići zdalekich stron Pánowie sie złada-
ci mnie czym dáruią/ a kto wie/ tesli takiego
Herbu miedzy niemi nie dostane/ tedy moia

rzecz bázno ná dobra wynidźte. Wyystroili
sie Sowizral/ á Pánowie ze wszytkich stron
iedchali do woystka: przytráfiło sie u Fraybur-
ku/ że Biskup z Tyru z swym ludem Sowizr:
ná drodze nádiechał ntedał ko Frankofortu/ á
on trefne śáty ná sobie miał/ pytał go Biskup/
coby zá rzemieśnik był: Sowizral odpowie-
dźiał/ Milostíwy Pánie/ tam iest okularnik/
á ide z Brábánczey/ tam nie poplaca móte rze-
mieślo/ á to dla tego wedrute góziebym sie
mogł przymić. Biskup odpowiedział/ ta cásł
rozumiem żeby twoie rzemieślo co ďaley tym
lepley plácić mialo/ z tey przyczyny/ że ludzie
chorzy im dłużej leża/ tym sie gorzej máia/ á
ná wzroku im zchodźi/ á cásł potrzeba wiele
okularow. Sowizr: Biskupowi odpowiedział
Milostíwy Pánie/ wáśá miłość prawda po-
wieda/ tylko że iedná rzecz náśemu rzemi-ślu
prześćadza/ powiedźiałbym w. m. ále nie śmie
boia sie bym w. m. nie rozgniewał. Tlic ná
tym (rzekł Biskup) przywołył smy rozmaitym
powieściami powiedzi mi śmiele. Rzekł So-
wizral/ Milostíwy Pánie/ to psuie náśe rze-
mieślo/ y bole sie by nie zgineło/ bo w. m. y ino
ni Pánowie wielcy/ iáko Papież/ Kárdynało-
wie/ Biskupowie/ Césarzowie/ Krolowie/ á i to
go zasu przez spéry pátrza/ ále onych dawny ch-
lać/ iáko sie co w piśmie nayduie/ Pánowie y
ksiązeta práwá wszyscy sie uczyli/ á śiagi czo-
tali/ aby żadnemu przywóá sie nie stala/ á dla
tego

e ego potrzebowali wiele okularow/ y ná ten
čas pláćilo náše rzemieřło: Atęža się też piero
wey wiecey uczyli niż teraz/ y niemáło okula
row pokupowali. Ale tych časem tak śoma
dremi iákby się im nie trzeba uzyć/ ledwie
we cztery niedziele/ ledná raz w łięgi zayo
ża/ y dla tego náše rzemieřło ustawa y za nie
nie stoi/ á ja się culam iáko Cygan ziedney
kráiny do drugiey/ nigdzie roboty mieć nie mo
że. Biskup porozumiał tego potrzeba/ rořka
zał/ áby za nim šedł aż do Frankfortu/ obie
cuiac mu do Herbu pomoc. A Sowiźrat
Biskupowi nadstugował.

*Jáko Sowiźrat w Nideshe'mu za kuchárzá y
piecuchá uiednego kupcá się uiednal.*

PRáwie ná drobze/iák z siennego tórgu ida
mieřkal bogáty kupiec/ ktory ná ten čas
przechadzał się przed brama/miał wola iść do
swe go ogroda/ potym do swey roli. Nadšedł
Sowiźrat/ á on sieroźńiega po źieloney trawie/
pozdrawiaiac go/ pytał co by był za frant/ y
czymby się żywił. Sowiźrat odpowiedział/
pod przykrytym łocrořstwem/ mowiac/ iestem
kuchćit/ przy tym czasie żadney słuźby nie má.
Kupiec rzekł/ gdybys chciał dobrym byđź/
przyiołbym cię sam/ y przyođziałbym cię do
brze/ bo mam żonę ktora się záwře okolo wáś
rzy turbuie. Sowiźrat obiecał byđź dobrym
y wiernym we wřeláćich rzeczách. Zá tym
prze

przystawili/ a pieczenia na rożen wetknal/ po-
tym szedł z nią do piwnicy/ tam ją położył mie-
dzy dwiema łachtami piwnymi aby ochłodzie była/
a nie opaliła się. Pan naprosił gości/ młode-
go Pisarza/ y swoich dobrych przyjaciół/
kiedy już goście byli/ spytał swego nowożennego
Kucharza/ i czyliby wszystko było gotowe. So-
wżurał odpowiedział/ już wszystko gotowe/ pro-
pieczeni. Pan pyta/ gdzie jest pieczenia: rze-
cze w piwnicy jest między dwiema łachtami
mi/ niewiedziałem żadnego chłodniejszego
miejsca w domu/ iako tam/ boście rzekli/ a
był ją w chłodzie piekł. A jużli gotowa/ rze-
cze Pan/ Sowżurał rzece/ nie gotowa/ Nie-
wiedziałem na kiedyscie ją mieć chcieli. A
wotym przyszli goście/ powiedział im o swym
niecnotliwym Kucharzu/ że pieczenia zaniosł
do piwnicy/ a tam ją bez ognia piekł. Wszy-
scy się temu śmiali/ a tak rozweselił to powie-
ścią swoich gości. Ale Pánsey nie miło było/
że tak uczynił/ nawiecey dla gości/ rzekła Pa-
ni Każcie temu łotrrowi precz/ niechce go dłużej
w domu cierpieć/ widze dobrze że frant jest.
Pan rzekł/ miła Pani/ niegniewaycie się/ be-
dzie mi go na droge potrzeba do Miasta Go-
ślara/ a tak prędko zamtad przyjāde/ tedy
go odprawi: A ledwie pánia tym ulegował/
że go z domu niewygnāł/ siedząc u stołu/ i
dli pili/ y weseli byli/ aż do samego wieczora.
Rzekł Pan do slugi swego/ głupi/ nāgotuy wód
a nāo

ś nąsmárny go dobrze/ iutro dali Bog pośe-
dziewa do Gosłaru/ poiedzie z nami Xiadz
Zendrych Hammenster. Sluga iako powolny
rzekł/ y pytał Pána iakieyby mázi do wozu
miał wzięć/ Pan wziawszy śelag/ císnał mu
mówiac/ Idź á kup ná kolo mázi/ potym rzecz
Pániey jeć da ciuśtego/ á cym śmárny. Uczynił
tak. Algdy iuż wśyscy śpáć pošli/ Sowiźrat
wziawszy one mázi/ pomázal nio wśytek woz/
we wnoct yzwierzchu/ á nawieczny ná tym miey-
scu gózie śladáio. Rano wstał Kupiec z Kśie-
dzem/ Kazal konie záprzadz/ Sowiźrat był go-
tow/ potym wśiedli ná woz y poiechali wesoło.
Xiadz weym rzecz/ ále co iest tak ciuśtego/
chciałem sie wozu trzymać/ pomázalens racz:
Kazali śtánać/ mówiac/ ośośny sie pomázali
sprzodku y zádku/ y gniwáli sie bardo.
W tym nábiechal chlop z wozem ślomy/ miał
znio iechać ná targ/ kupił uniego Kłká śno-
pow/ woz śloma wytárli/ á wśiadłszy poiechali.
Pan rzecz niecnoślimy lotrze/ bogday cie
obieśano iedź choć do śubienice/ y tak Sowi-
źrat uczynił. Przyiechawszy do Śzubienice
śtánał. Pan rzekł/ ále coź wśdy myśliš czy-
nić ty z drayco/ Sowiźrat rzecz/ Kazaliście mi
pod śubienice iechać. ośożem przyiechał/
mniemałem jeśmy tu odpoczac mieli.

Pan drogi pátrzac/ śtali nieco u śubienice.
á niewiedzac co mieli czynić/ śmiali sie iego
oláżeństwu. Rzekł potym Kupiec: Jedź prze-
cie

cia ty słodźcieu/ a nieogładay sie. Sowizrał
dobył swornia wozowego/ wiechawoſy na dro-
dze ſtanie/ woz ſie roſtopił/ a oni na ſiemie
poſtali/ na Sowizrała wolać/ za nim bieże-
li/ on nieogładając ſie droga iechał/ aż go prze-
cie doścignali. Pan za to chciał go na mley-
ſcu zabić. Kiedz ſie gniewał/ Pána na So-
wizrała podbudził iak naybardzi mogł. a ob-
iechawoſy owe droge wrócili ſie zaś do domu.
Pani pytała Pána ſwego/ iako mu ſie w dro-
dze powodziło. Odpowiedział bardzo dziwo-
nie/ arolimy zaś przyiechali. W tym zawo-
tał Sowizrała mówiąc: ſlugo miły na noc tu
poſtań/ natedz ſie y napiy dobze/ ale rano
abyś mi z domu poſzedł y rumował/ niech-
cie bliżej chować/ boś nieczotliwy ieſt/ ſka-
deś kolwiek ieſt. Sowizrał rzekł/ miły Bo-
że/ ia wſzytko czynię co mi każe/ a iednak ja-
dnemu według woli uſłużyć niemożę/ Kiedy te-
dy wam moja poſługa nie miła/ iutro wam
dom woble ſłow waſzych wyrumuję y poyde.
Wczynię tak Kupiec rzecze: Wtorego dnia
wſtawoſy Kupiec rzekł do Sowizrała natedz
ſie y napiy ſie/ a wieś mi ſie precz/ ia do Ro-
ściola idę/ niech cie tu przyſeდეſy nie zaſtane.
Sowizrał milzał: a iako przedko Kupiec z
domu wyſzedł/ poſzedł z domu wlec y rumować
ſtoki/ ławki/ y cokolwiek mogł unieść/ wſzy-
tko na ulice powynosił/ iako to między cyne-
woſki/ że ſie temu wſyſcy ſoſiedzi dziwowali

co z tego miało bydź/ że wszystko potrzebne rzecz
czy na ulice nie było. Pan się tego dowiedziawszy/
współ/ przybieżał przedko/ rzecz Sowiżratowi
Hugo dobry/ coż tu czynisz jeszcze cią tu widzisz.
A coż mam czynić rzekł Sowiżrat/ chciałbym
wprzód wójsko wola wypełnić/ bać się mi kazá-
li dom wyrumować a potem wędrować/ y
chciał jeszcze drzwi wylać y na ulice wys-
nieść/ prosił pana swego aby mu pomógł/ on
nam wolal/ aby corychley z domu wyszedł abo
rozumieć że to nic niekośćciute. Wtedy Boże
wszechmogący rzekł Sowiżrat/ żali to nie cwa-
da/ wszystko co mi każą to czynię/ a jednak nie
komu dobry bydź nie mogę/ wierzże rzem się w
nieśczęśliwym godzinie urodził. Tak tedy So-
wiżrat od Kupca odjechał/ który musiał sam
potem to wszystko co był Sowiżrat wynieść
do domu w nosić: z którego blaźnistwa współ-
scy się sąsiedzi śmiali.

Jako Sowiżrat w Paryżu końmi kupczył, a ieden
Francuz koniomu jego ogon wyrwał.

Nieśmiałość Sowiżrat iednemu Kostru-
charzowi w Wismarze wyrządził/ bo tam
po pierwsze przychodził ieden Kostrucharz/ który
by nie nie kupił/ tylko targował/ a konie
gony poćiągał/ a potem patrzył tak koń-
go żywo badając: co tak poznawał jeśli był
długiego ogona/ a włosy w nim słabe bra-
nie kupił go/ bo tak rozumiał iż niedługo
miał

miał być żywy. A gdy włosy takie y twarde
były/ takiego kupił/ temu wierzac/ że miał blus
go żywego/ y twardego a mocnego przyro-
dzenia/ była to pospolita proba tego w Wi-
marze/ wiec że sie tak sprawował/ sowiźtał so-
bie pomyślił/ Musze temu Rastucharzowi po-
służyć/ aby ludzie w to jego blażeństwo niewie-
rzyli. Przy tym że umiał sowiźtał czarno-
człowiekiem sobie dopomoc/ nabył konia/ za-
wiesił mu ogon/ przykleił go żywcem że krwiał/
a tak z nim na targ pojechał/ drogo go cenili/
aby go nie kupiono/ aż gdy ow kupiec przyjechał
ktory konia po okonie doświadczał/ temu go
za słusne pieniądze zacenili. Kupiec widzac
że koni piękny/ stał za te pieniądze/ poćciągnie
ogon/ aż mu ogon w ręku został/ z ożiwia sie
temu iako sie to stało że aż zdrewniał. W tym
sowiźtał okrutnym głosem zawołał/ parrzay-
cie mili panowie mieścianie/ iako mi konia
ofpećit. Przyšli potym y oglądali/ a widzac
że Kupiec w ręku koni ogon trzymał/ a koni
bez ogona był/ w to sie w net włożyli/ że mu
Strancuz dać musiał dziesięć złotych/ sowi-
źtał przy swym koniu został/ y na nim pojechał
a potym wiecety nigdy żadnego konia za ogon
on Kupiec nie poćciągał.

Iako Sowiźtał w Lunburku tokarczykiem został
y źle sie Mistrzowi swemu zachował.

W Lunburku mieszkał Tokarz/ ktory sie po-
święćcie tam y sam wloczył/ a Euglarski
sie

Nie żywił/ siedział iednego czasu w Łęczynie/
y Sowiżrat natrafił sie/ bo tam towarzysztwa
swoego niemógł miał/ ten Tokarz prosił Sowi-
żratą na obiad/ aby tylko z niego zablasno-
wał/ mówiac/ przydź do mnie jutro na obiad
jesli możesz/ bądźcież ze mną tadi. Sowiżrat
temu był rad/ a tey rzeczy nie mógł poro-
zumieć/ śedł nazajutrz wczesnie do domu
Tokarzowego/ aby obiadu niezamieścił/ za-
łat dom zawarty wewnątrz y z przodku o-
tina wszystkie były zawarte. W tym Sowiżr-
at chodzi około domu tam y sam zaglądał aż do
południa/ a niewidząc nikogo z domu wychod-
zącego/ porozumiał iż był oszukan/ zaniechał
tego y milczał/ potym wtorego dnia podje-
chłszy sie z nim Sowiżrat na targu/ rzekł mu/
żalito na dobrego człowieka przystoi/ Ego na
obiad prosić/ a stryc sie y dom przed nim zamu-
nać: Tokarz odpowiedział/ bo nie zrozumia-
łeś takom cie prosił/ wśak rzekłem/ przydź ju-
tro do mnie opołudniu na obiad/ jesli możesz
widziałeś że dom był zawarty/ takżes tam
miał wnieść. Sowiżrat rzekł/ dziękuję za
to/ niebyłem tak mądrym/ ale co dzień to sie
leższe wiecy ucze. Tokarz sie śmiał mówiac/
niechce z ciebie wiecy blasnować/ idź te-
raz zastranieś drzwi otworzone/ naydźleś przy-
ogniu wárzystego y pieczystego dosyć/ a ja za-
toba wnet przyde/ sam tylko bądźcież nie be-
dącie tam żaden inny gość: Sowiżrat sobie po-
mógł:

przrzeczeniem pytał go/ iako by mu imię było/ rzekł/ Bartholomeus. Kupiec rzecze/ Długo
cie to imię/ nie trudno się wymowi/ lepiej jest
być cię zwanego głupi. Sowiżrat rzekł/ Panie
mój/ wszystko mi za jedno/ iakoż mój Polwiec
nazwa dobrze/ i źle. Rzekł mu Kupiec/ z te-
go mi się podobasz/ podaj ze mną do mego ogro-
dą/ przynieś mi co do domu z sobą dla nadsie-
wania młodych Kurczak/ bom na te Tiedziela
gości na obiad naprosił/ y radbym te tak napa-
lepiy uczestował. sowiżrat szedł z Panem do
ogrodą/ narzekać Rozmarynu/ aby nim Kur-
czak nadsiał po włosku/ a drugie aby z cebu-
la y iaycami zaprawił/ sli/ z sobą wespół do do-
mu: Wyżrawszy Páni tego służy/ w dżiwnych
światach/ spytał swego Pana/ coby to za głoso-
wiele był/ a co tu zwaną czyni/ albo się boicie
żeby wam chleb nie spleśniał? Pan rzekł/ Pá-
ni dajcie mu pokoy/ bo ma być waszym słu-
gą/ umie dobrze iść gotować. Páni rzekli/
Młoty Pánie/ nieznając tego po nim/ żeby on umiał
iść gotować. Pan rzekł/ iutro się do-
wieść co umie. Zawałat Pan na Sowiżrat/
głupi: Dawał się/ Pánie/ rzecze Pan weźmi
wóz/ a podaj zą mną aż do iatek rzeźniczych/
Kupie mięsa coby się piec godziło/ y szedł zą
nim. Kupił Pan mięsa do wazzenia y do piecze-
nia/ y rzekł niech się co jedno chłodno piecze a
by się nie spaliło/ a co inne mięso wczas przy-
stawisz. Sowiżrat wstał rano/ mięso do ognia
prze-

myślił: bądźcie dobrze/ y pojeđci do domu To-
łarzewego/ y tak znalazł iako mu Tołarz po-
wiedział/ Dziewka obracała przy ogniu pie-
czenia/ a sama Pani gotowała obiad. Sowi-
żzał tedy przyjeđszy w dom/ rzecze Paniey/
aby prędko z dziewczką biegała/ bo Panu dāro-
wano ryba wielka/ kazał abyście iā do domu
przyntesli/ a iā zātym pieczenia beda obracał.
Pani rzekła: Miły Sowiżzałku/ bierzom iā
mu rādā/ oto zaraz popiegnę z dziewczką/ wśak
wnet przyiđżiewā. Sowiżzał rzecze/ cory-
chley iđżcie. A biegały wrynek/ cām Tołarz
portał sie z nimi/ pyta ich dokādby biegały.
Powiedziały/ Sowiżzał w dom przyjeđci/ ka-
zał nam corychley do was biegać/ y powiedział
iakoby wam Ryba wielka dārowano/ abyśmy
iā do domu przyntosły. Rzecze iey/ mogłāś
jednā domā zostāć/ boć on to nie dārmo uczy-
nił. A zātym sie Sowiżzał sam w domu zā-
wārt y zāryglował. Przyjeđszy Tołarz z swo-
iā żoną do domu/ naleźli drzwi zāwarte/ rzec-
ze potym Tołarz ku swey żonie/ otoż wiđżiś
iako cie to ryba z domu wywabił/ y kłócił
we drzwi. Sowiżzał stānowszy u drzwi
rzekł/ iūż tłucżcie iako chcecie/ iā żadnego sam
nie puścę/ bo gōspodarz mnie polecił gōspo-
dārstwo/ y obiecał/ że żaden inny u niego nie
miał byđż/ tylko iā sam/ prowadcie sie daley/
po obiedzie przyiđżcie. Tołarz rzekł/ coć pra-
wdā/ takemci mowił/ alem iā inaczey rozu-
miał/

miat/ dajmy mu pokoy/ niech sie dobrze nacie/
oddam ia temu ten figiel/ zатым poßedł z żona
swola y z dżiewko do sąsiada/ tam musiał Ges
tać ażby sie Sowiżzał naciadł. Zатым Sowi
żzał powoli sobie obiad nągotował/ iadł co mu
sie podobalo/ a ostatek zaś wgarcach do ognia
przystawil naciadłszy sie otworzył drzwi. To
karcz w tym przyßedł/ rzekł/ Sowiżżale tak
wa rzecz kcoras ty mnie uczynil/ nieprzyßtoł naci
żadnego cnotliwego. Sowiżżzał zaś rzekł/ co
sam mogłem uczynilem/ samego mnie proßo
no/ iakoż tego drugiego miałem przy sobie mieć
wprawdziebym Gospodarzowi nie dobrze us
zynil/ y z to rzeczo z domu poßedł. Tokarz
z nim pacerzac/ mowil/ suchwałys bārzo/ aleś
sie to kiedy zapłaci. Sowiżżzał rzekł/ Eto le
piej dokazał/ ten niech mistrzem będzie. Po
tym Tokarz poßedł do Hycła/ mowiac/ test
w ledney Gospodzie dobry człowiek/ koremu
imie Sowiżżzał/ temu kon zdechł/ trzeba że
bys go wywołł/ y ukazał mu gospoda. Ten
Hycel je znał tego Tokarza/ obiecał z karc
przed gospoda stanać/ przyiechawszy pytał sie
o Sowiżżzale. Gdy Sowiżżzał wyßedł przed
dom/ pytał kogo by mu trzeba/ powiedzial/ To
karcz był u mnie/ y powiedzial je wam kon
zdechł/ iam kon przyiechał/ bym go wywołł/
Sowiżżzał sie pilno pytał tesliby tak bylo/ od
powiedzial mu/ je nie inaczey test/ Rozgnie
wawszy sie Sowiżżżzał wypial nań posładek/
mowiac

możąc: Pátrz ná Sowiszczalá. Zycel pos
bedl do Talarza/ ustarzając mu sie/ że my tak
Sowisz: wyrzadzili/ a zostawimy kara przed
tegoż do mem bedl nań do Pánom starzyć/ y
musiał Talarz hycelowi dać za to šest złotych.
A Sowiszczal oświadamy kontá pojechał z
Mieścá.

*Jako jedná stára bábá ze mié zabagiego Sowis-
zczalá náimialá sie kiedy był kaleta swoie
strácił.*

O Tych dawnych czasow w Herdziej/ w śie-
mi Lumberstley/ mieścato dwóie starych
ludzi/ którzy mieścali z soba pięćdziesiąt lat/
a mieli dźięci wydané. Był ná ten czas Kłódz
w Plebaniey bardzo ichytry/ rad po Polacyach
chodził/ y wprowadził był wtén obyczay swo-
je słucháczel/ że go każdy Kmieć namniety raz
raz/ ná obiad z kuchárka prosił/ y dwa dni
w swoim domu dobrze gestował. To zaś
dwóie ludzi przez kilka lat ná żadnym odpus-
ście nie bywáło/ ani ná Krzest chodźili/ ani
ślabow czynili/ żeby ich tedy Pleban mógł tea-
goż náuczyć/ pomyslił sobie/ takoby tego
Kmiećta ku swey woli mógł przywieść/ aby
mnie náucze często prosił. Posłał do niego
swego slugę/ pytać/ takoby długo wstanie
światý z swo mla Maljonka mieścál. Chłop
ná to odpowiedział Plebanowi/ iest temu nie-
máły czas że tego nie pámietał Pleban mu potý
powiedział/ ten stan twoy iest niebezpieczny!

dla dušnego zbawienia/ bo tesliście pięćdzie-
siet lat z sobą mieřćali/ tedyście posłużeń-
stwo małżeńskie wypełnili/ macie z sobą żyć
takó Mnich w Klastorze/ możesz sie o tym z
swoia Malzonka rozmowić/ a do mnie poeym
przyść/ abym wam tu dušnemu zbawieniu
poradził/ com wam wřyćkim takó moim o-
wiecztom powinien uczynić/ Kmiotek ubogi
je nie umiał gruntownie swemu Plebanowi
czasu Malżeństwa swego powiedzieć/ o co o-
boie bårzo sie trořćzac/ przyřli do owego swe-
go Pasterzã/ prosili o dobra poradã/ Pleban
powiedział/ poniewař lat swego Malżeństwa
niewieście/ tedy dla wiekře^o przespieczeniśwa
wãřey duře/ w te przyřla Wiedziela znówu
wam slub dam/ abyście wiedzieli jeřćie w-
řadłe Malżeńskim/ a przeto sie nãgotuyćie/ a
dobrego wolu/ bårãnow/ wieprzow nãgotuy-
ćie/ a nã takã ucztã nãproście swych Krownych
y dobrych przyaciol/ a ia teř u was bede.
Kmiect rzekł/ mily Kieje Plebanie/ ia twej
miłosćci bårdo proře jebyście tak uczynili/ nie
bede żalował Kopy Kokořy/ bo tak dluęo spotent
mieřćać/ a wřadłe nie bydź/ nie dobrze by
to bylo. I ta rzecz ředł do domu/ aby sie
przygotował nã całã Kolaćyã/ porym nãprořil
Pralatow/ y okolicznych Kãplãnow/ Koro-
dawno znal. Miedzy niemi byl teř Pro-
boř z Ebzdorfu/ Ktory zãwře piekne Konie
chowal: y gãście rad u siebie miewal/ y gro-
fã

śa dla nich nie żałował. Wiec przy nim był
Sowiżzał przez niemaly czas/ rzeczy do niego/
wsiadł na mego konia/ a iedź ze mną/ będziesz
gościć przytemnym. Sowiżzał tak uczynił.
Gdy do kmięcia przytechali/ zaraz ich za stol
posadzono/ iedli/ pili/ y weseli byli: A stara
Pani/ była Pania młoda/ siedziała na pier-
wszym mieyscu/ iako sie zachowuie przy wesela
lu/ y omdlała przy stole/ wypuszczono ja/ y wy-
wiedziono z zastolu/ aby sie ochłodziła/ y żeby
o sobie pamiętała. Poeym Probosz z Sowi-
żzałem wspol do Łbzdorfu pojechał. A Sowi-
żzał przed młoda Pania na koniu wystać
wał aż mu kalerá z pasem starzawşy sie od
botu upadła. Obaczywşy ona młoda Pani/
podniosła kalerá/ y posła z nią ku wodzie/ y
śiadła na niey/ a odiachwşy Sowiżzał od
niej na stáianie/ mącał okolo siebie/ aż kalerá
niemaş/ wrócił sie co kon mógł wystoczyć do
onego mieysca. Pytał oney starey niewiaşty
tesli takiey starey y kosmatey kalerá nie wia-
działa/ abo nie nálaźła. Odpowiedziała: Nie
ly przytacielu/ na swoim weselu dostałam ko-
smatey kalerá/ a ta ieszce mam/ y na niey ce-
raz siedze/ zgaday tali test: Ho/ ho/ stara co
nowina rzekł Sowiżzał: Kiedys ty Pania
młoda była/ musiała sie iuż ta kalerá zró-
żyć/ nie stoie ja otwoie stara kalerá. A tak
lubo lotr chytry był Sowiżz: iednak od starey
báby był oszukan/ y kalerá swey postrá-
dác

bać musiał. A miała ta Paleta Panie w Gieł-
dzie aż do dzisiejszego czasu Tak rozumiem
gdyby tej komu było potrzeba/ żeby się tam o
nie dopytał między starymi babami.

*Jako Sowiżzał jednego chłopaka o postać zielonego
sukna osukał, y sukno na nim wymatał.*

Sowiżzał zawsze wążzonego y piecystego
Schiał mieć dostatek/ a całe musiał myśleć
skądby mu dostawało. Jednego czasu przy-
szedł na targ do Olze/ gdzie wiele ludu
cudzego przyjeżdżało/ miał o to po wszystkich
stronach/ gdzieby co ulowić mógł. Kupił
miedzy nimi człowieka nie znanego/ który
niósł postaw zielonego sukna/ co sobie był ku-
pił/ a prosto do domu z nim szedł. Sowiżzał
pomyślił/ iakoby owego chłopaka sukno mógł
osukać/ pytał się pilnie o Was/ kady ten Kmieć
mieszkał: dowiedziawszy się/ przybrał do sie-
bie Kiedza Szorstiego/ y drugiego iakiegoś
franta/ /człowieka lekkiego/ wyszedł z niemi
przed miasto/ y uprzedził onego chłopaka/ czeka-
jąc go na drodze/ radzili się potym wspólnie/ że
skoroby chłopak nadszedł/ iakoby sukno na nim
wymachlować mieli/ powiedzieć tedy uradzi-
li/ że sukno było białe/ a nie zielone/ tam-
leden od drugiego opedał miał stać/ obroci-
wszy się ku miastu/ aby chłopak nie postrzegł/ na
pożądanie. Jak tedy szedł z suknem chłop do
domu/ Sowiżzał go na drodze zatrzymał py-
tając/

tając że coby sułno błękitne kupił: Odpo-
wiedział chłop/ żelone to sułno a nie błękitne/
Sowiżzał rzekł/ tożę z toba o dwadzieścia
złotych/ że jest błękitne/ niechay to rozszna
naypierwszy głowie/ Ktoryby ta droga ku nam
szedł/ y uznał/ co jest żelone: a co jest błękitne
aby nas rozstrzygnął Sowiżzał na pierwsze-
go kłonał/ aby przyszedł. Chłop rzekł/ dobry
mezu/ my dwa swarzywamy się o barwę tego
sułna/ powiedz ty nam prawdę/ jakiej masz
to sułno/ żeloney czyli błękitney: a na twym
stole przystaniemy. Rzekł/ toć sułno jest
błękitne/ ale bardzo cudne. Chłop rzecze.
Nie tak jest/ obadwascie francia/ musieliście
się na to zgodzić. Sowiżzał rzecze/ Abyś
nie mówił/ żebym ja tobie kłzwyda czynił/ to
od tego Kiedza dobrego co idzie/ uslyścić/ że
ja do tego sułna lepsze prawo mam/ a co o
rzecze/ niech tak będzie Chłop niechcąc się z
nim daley swazyć/ pozwolił na rozsznanie
Kiedze. Gdy się przybliżał do nich: Sowi-
żzał rzecze/ Miły Oycze powiedzcie prawdę
wie/ jakiej masz to sułno/ rzekł/ wśak sami
dobrze widzicie co jest. Chłop rzecze/ to jest
prawda/ ale ci dwa chcą mnie z rozumu wy-
wieść co ja sam widzę y bażę że jest takim stwo.
Kiedz rzecze/ co mnie do waszych swarów nie-
chce się ja w to mieszać/ garnęli czyli białe. O
miły Oycze/ (rzekł Emiotek) ale nas roz-
strzygniecie: proszę was o to. Rzecze Kiedz

Gdyż mnie o to prosicie/ nie mogę inaczey po-
wiedzieć/ tylko że to suknio jest białe. So-
wizzał rzekł/ Ocoż pyasz: że to jest moje su-
kno Chłop rzecze/ zaprawda Kieże/ gdybyś
ście nie byli śmieconym głowiekiem/ rzekł
byś iże wszyscy trzey kłamać/ ale mam was
za cnotliwego Kapłana/ przeto milczć mu-
szę/ y waszym słowom uwoleryć/ aczkolwiek
kłamstwo jest. A musiał ubogi kmiorek wszy-
tek wolerzyć/ a Sowizzałowi postaw sukna
darmo wydać.

*Jako Sowizzał w Hąnorze w łązni mieyskiej
się uplugawil, mniemając, żeby był dom
uchodożenia.*

W Łązni w Hąnorze przed iedną bramą/
Łąziennik niechtiał aby dom tego Łą-
źnia zwano/ ale dom uchodożenia/ tego Sowiz-
zał gdy się dowiedział/ przybedszy do Hąno-
ra/ bedł do cwoy Łąźnie/ rozebrał się/ a wszedł
by do izby rzekł: Day P. Boże zdrowie wami/
Panie Mistrzu y waszey zeladzi/ y wszystkie
Prore ia tu w tym chodogim domu náyduia.
Łąziennikowi ta rzecz miła była/ podziękował
mu/ y przywitał go mówiąc: Panie gościu
prawda mówicie/ że tu jest dom chadożenia/
a nie omywania prochu/ bo proch wstónicu/
ná żłemi/ w popiele/ y w piasku. Sowizzał
rzecze: To jest dom chadożenia/ y cał się po-
kazuje/ bo ubrukani tu przychodźmy/ a o
chadożeni stad wychodźmy. A w tym się
Sowi

Sowiŝrzał upługawil przy wodnym korycie/
że sie smrod po wŝytkiey izbie rozŝedł. Ła-
ŝienniŝ rzekł/ widze że ŝłowá z uczynkiem ŝie
nie zgadzają. Słowá były mnie przyiemne/
ale uczynek twoy nie dobry/ y namniey mi ŝie
nie podoba/ takli ŝie to w domu uchadożenia
zachowuie? Sowiŝrzał rzekł/ Alzali to nie teŝ
dom uchadożenia/ kiedyś tu miał wolnoŝć le-
pŝa wychadożyć ŝie niŝli ná dworze/ á dla te-
gom tu przyŝedł. Łaŝienniŝ rzekł: Takie o-
chadoŝtwo ludŝie nie wŝiebie/ ale ná oŝobnym
mieyŝcu czynia. To ieŝt dom uchadożenia cia-
lá/ y oŝierzánia z potu/ á ty mnie tu wychodeł
załładabŝ/ Sowiŝrzał rzecze/ żali ten smrod z
żywota głowieczego nie poŝedł? mali ŝie kto
wychadożyć/ tedyć tu lepiej niŝli ná dworze.
Łaŝienniŝ ŝie rozgniewał/ y rzekł mu/ takiego
plugawŝtwa tu nie czyni ŝaden człowiek/ ale teŝt
od tego inŝe mieyŝce/ ia teŝ ludzkich smrod
dom nie chadoże/ ale ŝa inni od tego/ prowadź
mi ŝie co rychley złaźnie. Sowiŝrzał rzekł/
Pánie Gospadarzu dopuŝćcie mi abym ŝie za
ŝwe pientadze zmył/ wŝak chcecie aby wam
dobrze záplácono/ wiec niech ŝie wymyŝie po-
dlug ŝwoiey woli/ Łaŝienniŝ kazał mu cory-
chley złaźniey/ mówiac/ nie ŝtoie ia o twoie
pientadze/ ieŝli nie poydŝieŝ/ ukáżć tu wnet
do drzwi. Pomyŝlił ŝobie/ nágiemu źle ŝero
mować/ á zwłáŝczá brzytwa/ y poŝedł ze
drzwi/ mówiac to láyno ŝtoi za moie mycie/
ŝedł

Bedł potym do zawalnie/ y ubierał się/ zátym
go Łaziennik w izbie zámknął/ chcąc go postrzą-
żyć: łáko by go miał poimąć/ Sowiżzał że ie-
szcze smrodu z siebie wszystkiego był nie po-
szyl/ powtórę się w izbie upługawil/ á zdia-
wszy deke z stolu/ przytył. Potym go puścił.
Łaziennik y pojednali się obádwá. Rzekł So-
wiżzał/ Mily Mistrzu/ w tej izbie nayle-
piejem się wychodził/ proszę was nie mow-
cie o mnie nic złego.

łáko Sowiżzał w Berlinie mleka nákupit od
miejskich niewiast á kazał je w jedne
kadź wlać.

Dziwne á śmieszne rzeczy stroił Sowiżzał.
w Berlinie/ tám gdy jednego czásu przy-
szedł na targ/ widząc że bárdzo wiele mleka
niewiast były przyniosły/ czekał drugiego
targu/ ipodźiewając się ieşcze wiecey mleka.
Wiec nánteszygo były dostátek/ on nabył śó-
bie kadźi wielkiej/ á poślawiwszy ją na mle-
cznym targu/ zákupit wszystko mleko/ co go
Polwieł na targu było/ kazał je do kadźi wlać/
nápisawszy śóbie kadźa niewiast/ wiele która
mleka miała/ y kazał onym niewiastom wşy-
etkim/ czekać táż długo/ áżby wszystko mleko
zmiesiono/ bo miał kadźey zápłacić. Wiec
wiaşt pełno co rynku było/ rzędem siedźtali
zapláty czekać/ że wiecey śadna nie przyśiś
á iúżteż kadź była pełna y wierzchońtá mle-
ka. Sowiżzał táż im zábłaznował/ mówiąc/

nie

nie mam teraz y pieniążką/ Ktora do dwóch
miedziel nie chce zapłaci/ może swoje mleko z
kadoji wziąć/ a z nim daley iść Niewiasty sie
rozgniewały/ Krzywo patrząc na Sowizdrzał/
bo jedna wiec cy miała niżeli druga: potym
sie poswarczyły biorąc one mleko/ pobely! a gara-
kami/ flaszami na sie ciszcząc poraniły sie/ ogy-
sobie po zalewały mlekiem/ aż po lufniach
cietła na ziemię/ iakoby deszcz padał mleczny.
Niesłusznie/ Ktorzy te trądzity widzieli/
śmiały sie z onych niewiast. A Sowizdrzał
chwalili/ iże ie tak prowadził.

Jako Sowizdrzał ślepym powiedział, że im dwana-
ście złotych dać, y miał każdy, że który z
nich te dwanaście złotych ma, tak tedy
ieden y drugi rozumiał że ie który
miał, a żaden z nich nic nie miał.

Zbiegawoży już Sowizdrzał si^em bardzo
wiele/ przyjechał do Hanow/ tam dźwonię
sobie poczynił/ a pojechał z sobą na przechadz-
kę/ podkładał sie z nim dwanaście niewiast/ ch-
wałechawoży Sowizdrzał/ pytał/ a gdzie idzie-
cie niewiasty oni stawali/ rozumiejąc że troś-
bacny/ zbiegli czapki przed nim/ y klániali sie/
mówiąc/ Miły pánie/ byliśmy wiedzonym mło-
dzie/ umarli tam bogaty człowiek/ y tam nam
iaktmużne dawano/ uślabiliśmy bardzo a była
śmia ciekła Sowizdrzał rzekł niewidomym:
śmia okrutna/ bo ie sie byście od śmian nie
pomiarzo

potarli/ oto macie dwanaście złotych/ bierz-
cie sie corychley do miasta/ bo ia teraz zgo-
spody swoley iade/ wstapcie tam a żywiecie sie
temi pieniadzmi/ tak dlugo az zimá zeydzie.
Kiedy ciepło nastanie/ tedy na wędrowe
poydziecie. Oni potym stánali sie/ dziatowá-
li mu: y spodziewal sie ieden u drugiego
zeby te pieniadze wziął y miał: rzecze pier-
wszy do drugiego/ masz te pieniadze. On dru-
gi do trzeciego/ ty ie masz/ a ten trzeci rozu-
miał ze i czwarty miał/ az daley. Potym o-
státni powiedzial/ ten pierwszy ie' ma. A tak
swarzac sie na drodze/ posli na gospode/ y po-
wiadali/ takó niektory dobry czlowiek im o-
nich iechal/ dwanaście złotych im dal/ aby ie
przez iego zdrowie strawili/ azby sie lato zas
przywrocilo/ bo teraz źle wędrować. Gospo-
darz o takich pieniadzach gdy uslyszal/ przy-
ial ich/ a nie domyslil sie spytać ich/ Ktoryby
miedzy niemi miał te pieniadze. Rzekl do
wszystkich/ moi mili bracia/ pokazcie ia wam do-
bra wola za te pieniadze/ potym bydla zabili/
zrabal/ warzye y piec rostazal/ y co sie mu zda-
lo zeby za te pieniadze stalo. Gdy sie náiedli
rzecze/ mili bracia porachowácby sie trzeba/
bo te dwanaście złotych dawno sie strawily.
Niewidomi rzekli/ musimy sie zapláty ieden
u drugiego pytać/ Ktoryby te pieniadze miał/ aby
Gospodarzowi zaplácił Jeden powiedzial/
ze ich nie miał/ tak y drugi/ trzeci/ czwarty/
az do

aż do ostatniego/ aże nie nie było. Niewi-
domy podrapawszy się w głowę/ postrzegł że by-
li oszukan: Gospodarz to porozumiał/ y ztu-
rował się mówiąc sobie/ puśćzeli ich tedy się
zapłacić od nich niespodziewać/ a bedali ich
dlużej chorować/ tedy mi wyiedza y wytrawia/
bo nie będą mieli czym zapłacić/ a tak drobia-
zka szkoda będzie miał. Wpędził ich do swie-
niego chlewa/ a tam ich zawarł/ nakładłszy
przed nie miasto chleba/ słomy y siano. Sowi-
żrzał sobie myśli/ kiedyby czas był do miasta
na owego gospoda iechać/ bo spodziewał się że o-
ne pieniądze już były przetrawione/ odmienit-
łszy/ a iechał do miasta na tego gospoda. Przy-
jechałszy w dom Gospodarza/ zsiadł z konia
y przywodził go do Nastalnie/ tam użył o-
nych niewidomych w swoim chlewie zawarto-
tych/ spytał Gospodarza/ mówiąc/ Panie Go-
spodarzu/ coż to za rozum wąż/ iżeście te ubo-
gie niewidome do chlewa węgnałi/ y nieżału-
lecieś ich/ że to mają iść/ co jest przeciwko
ich przyrodzeniu. Gospodarz odpowiedział/
Bogday tam byli/ gdzie się wody z spodem z
chodzą/ bym ja swoje ciężkie prace miał leda-
tak obrócić/ kiedy mi zapłacić/ mogą gdzie
indziej odpoczywać. Odpowiedział jako mu się
przydało z nimi. Sowiżrzał rzekł/ Panie Go-
spodarzu/ iżaliby rekymie takiego mieć nie
mogli? Gospodarz sobie pomyślił/ Bog by mi
go dał: rzecze Sowiżrzałowi/ milo przyjacielu
bym

bym mógł głowiekã pewnego mieć/ Ktoryby
mi zã nie raczył/ radbym to przysiał/ a puścić
bym te niebezpieczne ślepe. Sowiŝrzał rzecz/
pożęŝe ſie ta o to/ poyde po wŝytkim mieŝcie/
aża trafiſie na takiego reŝymie. A poŝeði do
Plebanã mówiac/ Miły Kieże Plebanie chce
cieli uczynić Ake miłofierny: Mój Gospo-
darz ieŝt opatãny ŝatãnem/ a to mu ſie tey no-
cy przydało/ Kazał was bãrzo proŝić/ abyŝcie
do niego przyŝli/ a wygnãli tego ŝatãnã. Ple-
ban to obiecał/ tylko aby ze dwã dni ieŝcie z
nim poerwali/ bo niegodzi ſie ztażowa rze-
czã nagle obchodzić. Sowiŝrzał rzekł/ poyde
ſa po tego małżonkã abyŝcie tey to ſãmi po-
wiedzieli. Pleban rzecz/ dobrze/ niech tu
przydŝie. Sowiŝrzał poŝeði do ſwego gop-
darzã mówiac/ Miałaziem wam reŝymie/
wãŝego Plebanã/ ten chce zã te ubogie wam
przyrzec y doŝyć uczynić/ iedno aby wãŝã go-
ŝpodyni zemna do niego ŝlã/ bo tey chce ſã-
mey przyrzec. Gopŝodarz tey powieŝci by
bãrdozo rad/ Kazał ſwey żonie z Sowiŝrzałem
iŝć do Plebanã/ Sowiŝrzał rzekł/ Kieże Ple-
banie/ oto ieŝt żonã iego/ powiedziẽż tey te
ſãme rzecz/ Koraŝcie przedemna powiãdali.
Rzecz Pleban: Pani miła poerwãycie dŝien
abo ze dwã/ tedy mu pomoże. A wyŝlã zã
ſie z Sowiŝrzałã/ a ŝlã do domu zta rzeczã/
y powiedziãlã ſwemu małżowi. Gopŝodarz te-
mu był rad/ onych niewiãdomych żebrałom nã

ŝlowo

slowo Plebanieście wypuścił/ y wine im prze-
puszcil. A Sowiś: osiodlawszy swego konia/
pojechał z gospody. Ta rzecę część blá go-
spodyni da Plebaná/ (bo sie spodziewala od
niego pieniedzy) y upominala sie o dwanaście
zlotych/ co niewidami przetrawili. Pleban
rzekl/ mila Pani/ to wam to wasz gospodarz
rozkazal. Odpowiedziala/ takci rozkazal. Ple-
ban rzecze: jest własność dušnego nieprzyja-
ciela je pieniedzy záwsze požada. rzekla/ dár-
mo powiadaćie odušnym nieprzyjacielu/ á wy
mnie záplacie. Pleban rzecze: powiedziano mi
že wasz Pan ma przy sobie złego ducha/ niech
sam do mnie przyjdzie/ ja mu pomoge zá Bo-
ža pomoc. Pani rzekla: tak wszyscy mówia
tedy placić mala/ sami to ogladaćie/ y wysła-
od niego z domu z tarzeczka prosto do swego
gospadacza/ słowa ktore Pleban mowil powie-
dziala Gospodarz pogorowiu miał wlochnia
blezał w gniewie do Plebaniey. Pleban sie
dowiedzial/ že mu miał/ gwałt uczynić/ Krzy-
żnal ná swoje sąsiady/ żegnając sie aby go rá-
towali/ y mowil/ ten człowiek jest opętany.
Gospodarz rzekl/ pamiętaj. Nieże lepiej byś
mi záplacił/ y chciał Plebaná uderzyć/ ale ich
w tym sąsiedzi rozvádžili. Tam Pleban po-
wiedzial že mu nie był nic winien/ tylko to po-
wiedzial že mu chciał pomoc/ á on sie porozu-
miał/ żeby mu miał strawa záplacić zá nie-
widome. Tak tedy odebrał zapłata.

*Jako Sowiżrzał w Berlinie gościom swoim piecze
nia piekł, a poślądkiem ią pokrapiał.*

Sowiżrzał swaia złośćta w Berlinie po
wszystkim mieście sie był ostawil/ Nie-
szczętnie tego postępti śmiejsne cierpieli dla
Krotochwile/ tam Nieszczętnie iako y Kupcy/
iedni drugich na Polacye prosili/ a Ktory nie
przyşedł/ ten musiał Gospodarzowi wszystek
obiad zapłacić. Wiec y Sowiżrzał w dzień
targowy przyşedł do miasta/ y trącił na ca-
kie towarystwo Ktorzy go miadzy sobą rądzi
widzieli/ dla tego blażenstwo/ potym też przy-
şło na Sowiżrza: że miał na Polacya swoich to-
waryştwu prosić Napros i frąntom do swo-
iey gospody/ napieczęnia/ o południu/ zešli sie
niektorzy frąntia na targu/ rądzac sie iakoby
do Sowiżrza/ iść mieli/ dowiadował sie ie-
den od drugiego iedli co wårzyl/ aby dare-
mnie do niego nie şli A zmowili sie wszyscy
do niego hurmem iść/ mówiac/ lepiey że wszy-
stkim taka lekkość wyrzadzi/ niżli iednemu z
nas. Gdy przededrzwiami stánali/ gózie u
bogi Sowiżr: w gospodzie był/ on wziął stu-
kę masła/ a wypławşy/ pośladek na pieczęnia/
tak ią pokrapiał Goście Ktorzy przed domem
stali/ patrząc rychłoli będzie gotowo/ gdy go
użyżzeli/ że z odtręym żądkiem nad pieczęnia
şto/ rzekli/ niech şatan tego gościem będzie/
nie będzie żaden try pieczęni iabl. A Sowiżr:
słyşac te słowa/ rzekł im aby zapłacił obiad/
oni co rądzi uczynili.

Jako

Jako Sowiżrzał w iednym mieście w Saskiey ziemi
leżącym na kamieniu ślad, a kiedy go pytano
czemuby tak czynił, odpowiedział, na
tetry zaśienam.

W Tiet potym przyszedł Sowiżrzał do Wera
Miaśta iednego/ obaczyć wssytkie han-
dle w tedzy Mieszczány/ y miał tam dwana-
ście gospod/ a co w tedney nápożywał/ to w
drugiey nálażł/ a każdej rzeczy ktorey pier-
wey nie słyśał ani widział/ był pilen: w tym
sie im był náprzykrzył/ bo też mało o ich tío-
ste śtał. Wiec chodząc przy wodzie/ náźbie-
rał sobie kamyczkow/ około Karuśá tam y
sam rozsiewał one kamyczki ná obie strony/
Ludzie dziwowali sie temu y pytali go coby
śiał: Sowiżrzał odpowiedział/ śiete tetry.
Rupcy słyśąc to/ mówili/ nie trzeba ich tu
ślać/ iest ich tu dosyć. Sowiżrzał rzecze/ to
prawdá/ ale w domách miestasá mieliby te-
raz wybieżec wssyscy y pokazać sie/ a gdy mu
mówili/ czemu też dobrych tu nie śietes? Od-
powiédział. Dobrzy tu niechca wschodźic.
Te iego słowa doniosły sie Rady mieyskiey/
rozkazáno mu/ aby to swote náśienie pozbie-
rał/ a za miasto sie z nim prowadził. Uczynił
táć y pośedł do inśego miastá w dźiesioć
milách/ y miał wola z náśieniem tam iść:
ale tuż tam w tym mieście o nim wtédźieli/
a táć musieli nie ledząc/ ani piąc presto
przez miasto iść/ wiec je ináczey być nie mo-
gło/

gło/ pożyczyl sobie ledzi/ na koreyby się dał
prz-wieść/ a choc wor do niego wlożyć dżwi-
głac/ rozemwał w poly ono nasienie rozsy-
pał. Tak potym wspaniałego odiechał/ y swoy
wor tam zostawił.

*Jako Sowiżzał w Hąmburku u Balmierzá się
wiednal á oknem do izby wlaził.*

IEdnego Gósa Sowiżzał przyšedł de Hąmo-
burku/ ná to mieysce gdzie chmiel przedawa-
no: stónał sobie/ oglądac się/ przyšedł Balo-
wierz do niego/ pytał go skądby šedł. Sowi-
żzał rzekł: Tam stał (ukazując rękę) przy-
šedł. Pytał go co by za rzemieślnik był.
Odpowiedział: Jestem Balmierzem/ Mistrz
go sobie wiednal/ Jaki ten Balmierz miał praco-
wie ná chmielowym targu/ prosto przeciw-
cemu mieyscu gdzie spotem stał y rozmawia-
ł z sobą/ á ten tego dom miał wyśokie okna/
práwie też przy drodze izba stała. Rzekł
Mistrz do Sowiżżala wloż się ten dom ná
przeciwko gdzie wyśokie okna są/ idźże tam/
á ja wróc za toba powida. Sowiżzał rzekł
dobrze/ y šedł prósto ku okiencom/ wolał
się do izby przez okna/ mówiac/ wspomogay
go Pan Bóg y wasze rzemieślo: sama Gó-
spodyni w izbie sędziła przedac kazieli/
ziella się bardzo y rzekła/ albo czy tu ściana
wnieś/ nie możesz wywidni/ albo czyśno.
Sowiżzał rzekł/ Mili Pańi nie gniewaycie
się/ wasz Gospodarz mi łazał/ y mnie sobie w-
iednal. Pańi rzekła/ eci co wierny slugá

Prory Pánu swemu škoda czynię Sowizzał
rzekł/ Mıla Páni/ azali slugá nie ma uczynić
co mu Pan rozkazuje. A w tym Mistrz przy-
szedł/ y słyby sławi/ widzi też co Sowizzał
zbroił/ rzekł Sowizzałowi. Jako ty slugo/
nie mogłeś drzwiami w dom wnieść/ a mo-
ich okien nie łamać/ dla troryś przyczyny
oknem wlażi? Odpowiedział/ Mily Ma-
strzu/ kazałście mi tam gdzie okna wyso-
ko stały wnieść/ a sami wieliście za mną przyiść/
y uczynić/ wedle waszego rozkázania/ ja
nie posłiście za mną zaraz iakoście byli
rzekli/ Mistrz zamilzał/ bo zeladzi po-
trzebował/ y pomyślił sobie/ iako tylko in-
szego zeladnika dostane/ tedy tego odpra-
wie/ a škoda temu na mycie wytrące. A
kazał Sowizzałowi brzytwy rózyc/ żeby
głacie były/ a grzbiety z ostrzem się wy-
rownaly. Sowizzał począł rózyc/ y ostrzyć
grzbiety tak cienko iako y ostrze. Mistrz
patrzac na tego robota/ widział że wszystko
nad zwyczaj sprawował. Rzekł mu/ ale
iakoż to robiś/ ta robota za nic nie stoi/
y bardzo zła. Odpowiedział/ iakoż to
może być/ bo tego brzytwy nie czuiał/ ta-
kąc czynia iakoście mi kazali. Mistrz się
nań rozgniewał/ mówiac/ niechceliśy lo-
trze/ przestań tej roboty/ a podź to droga
ktoras tu przyśedł/ Sowizzał rzekł/ do-
brze/ wśedłszy do izby wyskoczył oknem na

ulice/ Ktoreby byl wstoczył do izby. Tu sie
Mistrz ięsze bardziej rozgniewał/ y po-
stał sobie po Ceklarsa/ bieżał za nim/ po-
mac go/ żeby mu okno zapłacił/ Ktore byl
popsował: Ale Samiżrzak byl gotowśy y
predśy niżli sam Mistrz/ wsiadśy na łódź/
dał sie uwieść za Miasło.

*Jako Samiżrzak iedna niewiasta na uczte pro-
siła, a z nosa iey kapalo.*

Trafilo sie tednego czasu/ że sie dwor miał
zbiehać/ a Samiżrzak chciał wśedzie
bydź/ umyslił tam iachać/ ale Eon mu byl
ochromiał/ wiac piechota iść musiał/ a by-
ło goraco: y zachciało sie leść/ tam była
Wiosła mala przy drodze/ w ntey żadney
karczmy nie bylo/ a bylo tuż z polumia/
wstąpił do tej wioski że byl w ntey dobrze
znalomy/ przyśedi do domu gdzie niewia-
sta sery tworzyła/ a z nosa iey kapalo. So-
miżrzak ja pozdrowił/ widzac że plugawa
była/ lecz y łamał sie w tym postrzegła/ tyle
to że sie uszeć dobrze nie mogła/ bo ra-
kawo śanowała. Rzeka do Samiżrzaka
ła/ Mily Samiżrzake odpoczywaycie sobie
a pozełaycie tu/ beda was mlodym ma-
stem gestowała/ Obroćayśy sie Samiżrzak
we drzwiach pożyzał na nte y pośedił
prez: Ona za nim wolala/ aby pozełał:
żeby pierwey iadł. Samiżrzak rzekł/ Mila
Pani innym czasem/ y wstąpił do inşego
domu mowiac/ teget ja masła nie bade

ieść/ lecz Erobym troche jęściła miał/ nie erze-
bąby lepszey iatecznice/ dosyoby tak ciu-
sta była.

*Jako káse sam Sowizrzal ziadł. aż nosem w
nie náparzał.*

W Jęłka złość uczynił Sowizrzal iedney
niewieście/ że sam káse co sobie wárzy-
ła ziadł/ Etedy przyśedłszy do iednego domu/
same Gospodynia w domu został/ ta przy
ogniu siedząc wárzyła káse/ wiece podobaa
ła sie Sowizrzalowi że mu sie tey zachciało
ło/ y prosił Gospodynicy/ aby go ná káse
prosiła. Rzeka/ mily Sowizrzale/ bardzo
ráda/ bym tey y sama ieść nie miała/ tedy
wam bardzo ráda dam. Sowizrzal rzekł:
Mila Pani/ może sie stać wedle słow was-
zych: ágdy przedm postawiła z miso wósy-
tkę káse y bochen chleba polożyła. Sow-
izrzalowi że sie chciało ieść/ począł sam ieść.
Porym Pani siadła do stolu/ chcąc z nim
ieść. Sowizrzal sobie pomyślił/ iesli zemna
bedzie jadła/ tedy tey káse nie wiele zosta-
nie/ a tak násmarkat w káse/ Pani sie ro-
zgniewała mówiac/ pfe/ pfe/ smrodzie/
siedźże ja sam/ iakos ja sobie przyprawię.
Sowizrzal rzekł/ Pani mila/ wáse pierwie-
te słowa były/ jeszcze tey sami nie mieli ieść/
iedno żebym sie ja nájadł/ Pani rzekła/ bo-
gdajes sie nigdy dobrze nie miał/ jatuieś
mi moley własney strawy/ a iakobys mi
R3 swoley

Swoiey własney dał. Sowiżzał rzekł/ Pá-
ni/ ia czynie wedle wáśzych słow/ siadşy tás-
şe poşedi przcz.

*Jako ſie Sowiżzał upługáwił w iednym domu,
á ten ſmrod przez ściąg miechámí dał ná
drugą stronę, ci co przy stole ſiedzieli,
wſyſcy przed ſmrodem uciekác
muſieli.*

Sowiżzał będąc w drodze / poſpieſzał ſie
do Norymberku: á przyſzedşy tam/ mie-
ſzał dwie Miedzieli / á w tey goſpodſie
gdſie on był mieſzał dobry człowiek y bo-
gaty/ ten rad w Koſciele bywał/ á nie rad
ſie Protoplámi żadnemi zabawiá / owſem
ſie ich ſtrzegł/ á miał obyczay ze ſwoich ſa-
siadow/ ieden raz ná káždy rok ná wſze pro-
ſił/ y dobrze częſtował: y kiedy widział cu-
dzoſiemcá u ſaſiada/ tego do ſiebie proſił/
bardzo mu rad był/ iáko y ſwoim. Wiac
przyſedł ten czas/ kiedy ten bogaty miał u
ſiebie goſcie mieć. A Sowiżzał tuż u ſa-
siada tego ná goſpodſie ſtał. Tedy obe-
ſtał był wſyćkie ſaſiady iáko był zdáwná
zwykł/ y wſyćkie inne goſcie ktorzy ná ten
czas byli/ iedno Sowiżzála niechciał mieć/
bo widział po nim/ że árcyblazen y fránt
był/ niechciał go u ſiebie mieć. Gdy ſie
iuz ſaſiedzi z ſwoimi goſćiami do tego bo-
gacza z chodzili/ y Goſpodarz Sowiżzałow
zá nimi z ſwoimi goſćiami/ Sowiżzála z ſoba
nie wſiał/ powiedáiac/ ten bogaty rozumie

żeś ty kuglarz / y dżirny głowiek / á przeto
cie do siebie nie prosił. Sowiśrzat o to nie
miedbał / y mówił sam sobie / J ślim kuglar-
rzem / musi co moje kuglarstwo poznać / y
nie miko mu przecia było / że go do siebie
nie prosił. A było po S. Marcinie / kiedy
ta kolacja była. Gdy tedy on Gospodarz
z gośćmi w chadogim gmachu siedział /
goście byli wespół wesołi. Sowiśrzat wybił
dziurę przez ścianę prawie gdzie goście sie
dzielili / upługawili się / y wstawili miechy
oet on sam do dziury / y śmierdziło nie-
wymownie / że się żaden w gmachu ostac
nie mogli / tam patrzył ieden na drugiego /
dżirniac się całkiem smrodowi z kady był
A on bez przestanku wtacey nadymał / Go-
spodarz Sowiśrzatowego smrodu się nawo-
niał / że iako przedko do domu przychodzi / wo-
nitować musiał powiedzieć / iako nie wy-
mownie w gmachu od smrodu nie miko by-
ło. Sowiśrzat się temu śmiał. Pomiędzy
ten bogacz mnie prosić na czesć niechtiał /
y mnie swoich potraw nie śczył / iago wie-
cey miłuię niż on mnie / bo mu żyje swey
potrawy / gdyby ja tam był / nie śmierdziło
łoby było / potym / zapłaciwszy gospodarzo-
wi / daley pojechał / bo się bał by się nań
nie dowiedzieli. A baczac to Gospodarz / że
on o tym smroddzie wiedział / ale się nie mógł
dowiedzieć / żeby to on był zbroit. Wyje-
chał

chał Sowiżzał z Miałstá/ á Gospodarz pá-
erzał tam y sam po domie iesliby nie mogli
co ohaczyć/ y nálażł blozbark popługawio-
ny/ nálażł też y one dziure/ ktora była w
ścienie aż do sąsiada/ w tym sie domyślił
ná Sowiżżala/ y pośedł do sąsiadow/ o
powiadać im takąow rzecz/ iáko Sowi-
żzał te niecnote uczynił. On bogacz rzekł/
Mily sąsiedzie/ śaleni y niecnotliwi ludzie
śadnego pożytku nikomu nie uczynia/ á przez
to ia ich w swym domu nie rad miewam.
ponieważ mi sie takowa hańba y złość
stáła z domu waszego/ cóż mam czynić/ zác
raz ia widział po waszym gościu/ że był tot
á wasz lepiej że to z waszego domu pošlo/
nijeli z mego/ boby to mnie było wiecey/
środziło. Z ta rzecza sie rośáli.

76 *Iáko Sowiżzał Gospodarzá w łilencie wilkiem
zaśraśzył ktorego był poimał.*

W ślencie mieszkał jeden Gospodarz/ ten
był wielkim pośmiewoca/ á rozumiał o
sobie iáżoby był wielkim Gospodarzem
Sowiżzał przyśedł/ w dom iego zaśu śi-
my był ná ten czas wielki śnieg/ przyiechá-
li trzy łupcy z Sáskiej ziemi/ práwie
w nocy/ mieli wola iechać do Wicembere-
gu. Gospodarz miał sie ochocenie ku go-
ściom/ przywitał ich/ mówiac/ Ślad wy-
gnańo Pánowie/ jesteście tak późno przyie-
chali. Odpowiedzieli/ Pánie Gospodarzu
nie pokazuyćie sie tak śrego przeciwko nam/

bo dźiwnie sie nam wdrodze przygodziło/
bosmy sie z wilkiem porwali/ musieliśmy sie
z nim bić/ y ten nas tak długo zatrzymał.
Slyšac takowa rzecz Gospodarz śmiał sie
z nich/ y rzekł/ sromota/ jesteście sie wilka ba-
li: gdybym ja był wopelu/ chociaŝby y
dwó wilcy zemno sie porwali/ tedybym se
odstraŝyli/ á was trzech á wilka sie boście.
Takowe náigrawanie trwała/ á je spać po-
šli. A Sowizzał przy tym siedział/ y sly-
zał to posamiwanie. Tam leżeli Kupcy z
Sowizzałem w ledney komorze rozmáicie
gadać/ iáko by te ludzkość y náigrawa-
nie Gospodarzowi oddać mi-ll. Sow-
izzał slyšac to/ rzekł/ Mili przyjaciele/ wie-
dze ja/ że náŝ Gospodarz jest człowiek dźi-
wny/ chcećli mnie słuchać oddamy to le-
mu/ że wam o wilku wielecy powiadać nie
będzie. Podobato sie im/ co Sowizzał mo-
wił/ y obiećali go zym dárować. Rzekł
Sowizzał. Tam doład iedziećie po wa-
ŝey kupi/ Eledy zaśie co droga do domu po-
iedziećie/ wstapćieŝ do tej gospody/ á ja
ná was czekać buda/ iuż mi wierzćie/ że sie
to baćanie o wilku Gospodarzowi odda. A
tak sie státo/ gdy iuż Kupcy mieli wsta-
dać/ y strawa zapláćili/ zaśie/ y zá Sowiz-
zótym wyiecháli z gospody. Gospodarz
przećie z nich ŝydzil/ y zá nimi wołał/ Pa-
nowie/ strzeŝcie sie wilka ná drodze/ oni
rzekli/ dźiakuemyć iże nas ostrzegáŝ/ iesli

nas wilcy potrzebna/ nie wróciemy się do cie-
bie. A Sowiżzał się wyprawił na wilki/ y
zabił jednego/ y zastawił go/ aż dobrze
zmarzł/ wiedząc iż zaś Kupcy do gospody
przysięchali/ siedzi do onego wilka/
wziawszy wort/ przymknął do Jelewa/
natraszył onych trzech Kupców prawie po-
wieczor przy samej wieczorzy. Gospodarz
teższy był owego wilka nie zapomniał/ oo
ni powiedział/ tak się było nam przydało/
a wy powiadać/ gdybyście się ze dwiema
pościli/ żebyście jednego pierwszy zabić
chcieli/ przym y drugiego. Gospodarz na
to śmiejąc mówił/ iakoby dwu wilków na-
tęli miał rozśiekąć/ y nie było inne gada-
nie tylko o wilku aż spać poszli. Sowiżzał
mlezał tak długo/ aż do Komory/ gdzie Ku-
pcy leżeli/ przybieł y rzekł im/ Przyjaciel-
le mili/ leżcie spokojem a nie śpijcie/ gdyż
to wam miło będzie co y mnie/ a świecę mi
nie gasście. Usposokoivszy się Gospodarz y z
swoją żelazką/ Sowiżzał ciuchem na dot-
knął/ wziął z sobą wilka zmarzłego/ postar-
wił go w sieni podle ogniska/ y podpalił go
tym/ iż prosto stał iakoby żywy/ a gebe
mu otworzył/ a paca mu bocem dziecięcych
włożył w gebe/ y tak go odjechał/ po-
tym siedzi na górze do Kupców/ iakoby nic-
czym nie wiedział/ zawałał na Gospodarza
(bo teższy był nie usnął) pytał ich czy geby
chcieli/ rzekli/ miły Panie Gospodaru/ po-

śliście fluge do nas/ aby nam pić przynieśli/
nie możemy spać/ co tak pragniemy. Go-
spodarz się rozgniewał / y rzekł. Toż iść
Kupcom Sasłch obyczaj / iże pić we dnie
y w nocy/ y kazał dziewczę wstać/ aby im pić
nieśli/ dziewczę poszła do ogniska/ aby świeca
ce rozświecić/ a obaczywszy wilka/ bardzo
się go zlekła/ aż iey świeca z ręk wypadła/
skoczyła do izby/ inaczey nie rozumiała/ tyl-
ko że wilk posadł dzieci/ że bory w gbie
miał Sowiżzał/ y Kupcy przecie o pićie
wołali/ Gospodarz rozumiał że dziewczę
była usnęła wołał na fluge/ wstał fluga
świeca rozpalić/ użył wilka u ogniska/ a
rozumieć iże dziewczę pożarł/ uciekł do pi-
wnice przed nim. Sowiżzał/ y Kupcy sta-
li co się działo. Sowiżzał rzecze/ nie strą-
sujcie się/ ta gra będzie dobra. Jás potrze-
cie wołał/ dowiadywać się gdzieby dziewczę
abo pacholek byli/ że im pić nie przynieśli/
aby sam przyszedł z świecą/ powiedzieć że
z komory nie mogli trafić. Gospodarz także
że rozumiał/ że pacholek usnął: wstał/ ro-
zgniewawszy się/ ścian tych ludźi z tałowym
pićiem stworzył/ przed świecą zapalić/ wi-
dział że wilk stoi/ bo mało się przezeń nie
powalił/ użył bory w tego paskęce/ y
przysnął wielkim głosem/ Rata/ rata/ mia-
ła brata/ y skoczył na górę do Kupcom/
prosić ich/ aby mu na pomoc przysli/ mo-
wić/ iest ten okrutne zwierze/ oż mi pa-

robka z dziewka pojarło/ Goście byli go-
towi/ y Sowiżzał z nimi/ posli na dol/ á w
tym párobek z piwnice roylazł/ á dziewka
s zádží przyšla/ ná póly oboje umáre/ pá-
ni też sama z Komory y z dżiattámi wśya-
ctkami wybiegła. Sowiżzał przystopiośy
noga wilka trócił że sie powalił/ y rzekł
Sowiżzał: To jest zdechły wilk/ dla cze-
goście taki hałas w domu uczynili/ coście
wy zá moj/ baćcie sie wilka zdechłego/ Bo-
że uchwóay żywego/ oto was rozpedzi w ka-
ty/ á tu nie dawno chćielistcie bnu żywych
w polu porazić/ mówicie á niewiecie co/
nie po mowie meżá poznać/ ále po skutku.
Gospodarz tego słuchał rad nie rad/ y zro-
zumiał że był oszukaný/ potym pośedł do
Komory/ położył sie spać/ musiał sie onego
chćipienia sromać/ y tego że sie wilka máro-
twego przelał/ Kupcy sie bárdzo śmiali/
zápłóćili co sami/ y Sowiżzał strawił/ dás-
ley pośedchali/ y mieli z tego wielka pośte-
cha/ że sie tak nád Gospodarzem pomóćili.

*Jáko Sowiżzał Gospodarzowi brzekiem pie-
nieznym zapłacił.*

Sowiżzał gdy do Kolná przyśedł/ sám
Śniemały czas mieśkał ná jedney Gospo-
dzie: jednego czasu nierychło obiad przygo-
tówáć/ áże opóźdnił/ y nie mógł mu
brzo/ że tak długo miał obiadu czekać. Gos-
podarz co po nim widząc/ rzekł/ Áto obia-
du czekać nie chce/ niechże te co sobie náó

gotowie. Sowiŕzał ſedł kupił ſobie chleba
y przechadza ſie po domu/ aŝ zegar dwanaſ-
ćcie bił/ poſzeli w ten czas ſtół przykrywać.
y potrawy na ſtół przyntaſiono / Goſpo-
darz z goſćiami ſwoymi ſiadł za ſtół/ a So-
wiŕzał w kuchni zoſtał. Goſpodarz rzekł/
podſcież do ſtółu/ Sowiŕzał rzekł/ nie po-
da/ niechce mi ſie ieſć/ bom wonia plecty-
ſtego ſie niaiał. Goſpodarz milczał/ a z
goſćmi iadł: kiedy już byli po obiedzie/
płacili mu za ſtrawę (ieden niaiałſzy ſie
prez iechał/ a drugi zoſtał) a Sowiŕzał
przy ogniu ſiedział/ przyſzedł Goſpodarz
do niego z celbratem gntewiać ſie/ kazał
Sowiŕzałowi dwa Zoleniſkie ſrebrne pie-
niadze za obiad położyć. Sowiŕzał rzekł/
Panie Goſpodarzu/ zaieſćcie wy takim/ że
ſie pientedzy u tego śmiellie upominąć/ Pro-
ry waſzey ſtrawy nie iadł. Goſpodarz nań
fułal/ aby pientadze corychley dał/ aŝkol-
wiekeſ nie iadł/ aleſ ſie woniey niaiał/ boſ
tu nad pieczenia ſiedział/ iakobys u ſtółu
z nami iadł/ bo ta ſobie te ſtrawę rachuje.
Sowiŕzał wyiawoſzy z kälery pientadz Zo-
loniſki/ ciſnal go na ławę y rzekł/ Panie
Goſpodarzu/ ſłyſzyćcie ten brzeć/ rzekł/ ſły-
ſe/ Sowiŕzał zaś pientadz ſwoy porwał/ y
do mieſzka włożył/ mowiać/ iak ten brzeć
wam ieſt pożyteczny/ tak y mnie wonia
woſzey piezeni/ w moim brzuchu/ Goſpo-
darz ſie nań rozgniewał/ bo onego pienio-

dział pragnął/ y chciał mu go Sowiżzał dać/
tylko aby zań prawo wyręczył. Gospo-
darz uczynić niechciał aby przysiadz miał/
tak się tedy w gniewie rozszli.

Jako Sowiżzał z Rostoku wyszedł.

Czyrż Sowiżzał z Rostoka wyszedł/
Ciał tylko swoje nieczyste był wypelnił:
y przyszedł do jednego miasteczka na gospo-
da/ a w tym nie było co jeść/ Gospodarz
miał siał dzieci/ między dziećmi Sowiżzał
nie rad bywał/ y uwiozawszy swego konia
w maśtalni/ przyszedł do sieni/ y usiadł u
ognia/ a na ognisku nie nie warzone/ wszy-
stkie rzeczy prośne były/ y dom był bardzo pu-
sty/ widział że tam ubóstwo wielkie było.
Rzekł: Panie Gospodarzu/ wy macie zle-
siośady/ powiędział mu/ to prawda Panie
gościu/ wszystko mi wykradną co w domu
mam. Sowiżzał się rośmiał/ y rzekł/ co
takowy gospodarz iako y gość/ miał wola-
ć tam zostać/ tylko nie mogli między dziećmi/
widząc/ że się dzieci poplugały/ nie mogli
na to patrzeć/ y mówili/ iakie co plugawo
dzieci/ albo gdzie nie mogą jarać/ nie tu
przed domem u samych drzwi. Gospodarz
rzekł/ Panie gościu/ o co się to gniewacie/
mnie to nie zaślodzi/ bo mnie rzeka/ iuro-
sie foruy. Sowiżzał milczał/ a wyprośnial
swoy brzuch iuż przy ognisku. Gospodarz
zastawszy go. Rzekł mu/ nieczyste/ azali
tu wyrzyszczeniu miejsca innego nie masz/

czemu mi dom plugawisz/ Sowiżzał rzekł/
Panie Gospodarzu darmo mi latećcie/ bo
nie rzeka na każdą dzień/ bierz się z tad.
A na ten stałszy co mógł wystęczyć uchał.
Gospodarz za nim wolal/ stoy/ stoy tak/ aż
mi dom wychodziysz/ Sowiżzał rzekł/ Wo
staćmi niech dom umiata/ a tak się y moy/ y
wasz Imrod spelem wymiecie.

*Jako Sowiżzał psą obtupił, a skora swojej
gospodyni strawnę zapłacił.*

Szło się jednego czasu że Sowiżzał przyśedł
na iedno miejsce/ gdzie sama Gospodyni była w
domu/ y miała piešťą gnielowego ktorego kocha-
ła/ zawsze iey na łonie sędział kiedy nie robiła.
Sowiżzał si dzał przy ogniu/ napiął się. A Pa-
ni nauczyła była piešťą/ kiedy się napiła/ tedy y pie-
stowu piwá wamiste nalała/ że się napił. Sowi-
żzał przecie siedząc napiął się/ pśisto widząc/ że
czesto konwoie nachylał do ni go przyśedł/ stał
około niego Gospodyni widząc/ rzekła/ prośe was
naleyćie mu pić na miste/ tegoć on chce. Sowiż-
to uczynił. A zátym spráwując domowę rzecz/ sama
Gospodyni Sowiżr: napił y nakarmił onego pie-
šťą iakoby głowicką/ aż się pśisto opilo/ rzekł/ So-
wiżr: do Gospodyni/ Páni miła/ obrádujemy się/
a powiedzićie mi/ iesliby gość u was będąc iadł/ y
pił/ gdyby piemedzy nie miał/ ieslibyscie mu strá-
wy borgowáli/ Gospodyni się w tym nie obaczyła/
ám też o piešťu nie myśliła/ rozumiała żeby sam
o sobie powiedał. Rzekła mu/ Páni goście/ nie
borguie tu nie/ bo piemedzy ábo fántu trzebá. So-
wiżzał rzecze iac się o to nie troszcze/ niech drugi
sam o sobie myśli. Gospodyni z domu wysła. Oba-

Obaczywszy Sowizrzal czas tu swojej posłudze /
wzięwszy psą nosł pod suknią / y ział z niego skore /
y będą zaś do ogniska mając skore pod suknią / za-
wołała Sowizr: Gospodyni do siebie / rzekła / po-
radzamy się / Sowizr. nie zapłacił z pełną Gospo-
dyni rzekła / a kto ostatek zapłaci boście sąmu piwo
wypili / Powiedział / me sam miałem gością co ze-
mą pil / a ten pomiędzy nie ma / ale fantma dobry
ten ma ostatek do płacić / Gospodyni rzekła co to za
gość / y co za fantma Sowizr: rzekł. Oto tego su-
fnią ktorą miał na sobie / y ukazał iey psą skore /
mówiąc: Oto Páni Gospodyni suknią gością tego /
co ze mną używał Gospodyni się zlekła y widziała
że skorką iey piśką była. Czemuś mi piśką mego
tak oprawił Sowizrzal rzecze / wąsac to wina już
lایcie iak chcicie / wąsacie mi kazali / abym psu
piwá nalał / a sam wam powiedział / że ten gość pie-
niedzy nie ma / a piwo się musi płacić / y musiał
swoją suknią za fant tu zostawić / oto ja macie za pi-
wo. Gospodyni refce się wieccy rozgniewała / kaza-
ła mu corych / y z domu wynieść / a po bi żywo wieccy
do iey domu żeby nie chodził Sowizrzal rzekł ja
z domu wąsęgo nie poyde ale wyiade. Osiodławszy
swego konia wyuchał ze drzwi / mówiąc: Páni Go-
spodyni chowaycie się fant tak długo / aż ja wam pie-
niedzy dostane / Eudy przyiade iako nie prośony do
was iesli z wami pić nie bude / tedy też płacić nie
będzie mi potrzeba.

Iako Sowizrzal też Gospodynią omomil że ná bole leżał.

Posłuchaycie / co Sowizrzal w Strásforcie zbro-
ił / tam tuż wleś leży / przybedł na gospode /
y znał się tam w tym domu. Boło iakies stało
rá wsi / ná to wlażł y ná wierzchu się położył po-
zdrowił swoje Gospodyni / y pytał iey / iesli
tedy o Sowizrzale slychała. Rzekła / a co

Dobrego o tym lotrze mam słyść/ y nie rádá słucham
tiedy mówią onum. Sowiżrzal rzekł/ á coż wam u-
czynił żeście nań tak nie lástáwili? że gdziekolwiek
przyšedł/ po sobie zlá powieść zostáwili/ y bez škó-
dy nie odšedł/ rzekłá o tym ja umiem powieść bo
wamnie będąc/ uczynił sie chyclem nád moím psem/
bo z niego škora zdárl/ á mnie zá piwo zostáwili So-
wiżrzal rzekł/ páni/ nie dobrze to uczynił stánieć
mu sie też zle/ y iuż sie stáło/ áno leży ná kole. Go-
spodyni rzekłá/ Chwalá Pánu Bogu: Sowiżrzal
rzekł/ Jam iest/ mney sie dobrze/ iuż z tąd sie biorę.
Iáko Sowiżrzal swa Gospodyniá pośládkiem
ná popiół pošádził.

ZLe á nie słušne obmawianie innych ludží ná do-
brych łoniec nie przychodzi. Idąc Sowiżrzal
w kómu/ przyšedł do iedney wsi/ był tam wielki
dom gošćinny/ ále gospadarszá nie było ná ten czas
Sowiżrzal pytał Gospodyni/ iesliby Sowiżrzalá
znáła? Gospodyni rzekłá/ nie znam álem słyślá o
nim/ iże przewyborny lotr. Rzekł Sowiżrzal/ Mi-
lá páni/ dla czego mówicie áby on był tákowym lo-
trem/ á nie znacie go. Gospodyni Mláło ná tym iest
choć ja go nie znam/ tylko inni ludźie powieśá iá/
iże iest wielki niecnotá. Sowiżrzal rzekł/ Miła pá-
ni/ á uczynili wam co złego/ że go lotrem názývá-
cie/ czyście od innych słyśeli. páni rzekłá/ Tom od
ludží słyčálá/ ktorzy tu przychodzili. Sowiżrzal
zámilczal/ y widziáło mu sie bárdzo dlugo czekać áž
do táránia/ šedł do ognistá/ rozgrzebl gorący po-
piól/ y potym šedł do łomory/ gdzie gospodyni le-
žálá/ perwáwšy iá z łosťá/ miosł iá ná siebie/ y po-
šádžil iá gołym pośládkiem ná gorący popiół/ áž so-
bie pošládeł popaliłá/ mówiąc/ Páni Gospodyni/
iuż od tego času będziecie umieć powieśáć o Sowi-
żrzale

Brzale że test łotr/ sámiście to poználi. Gospodyni
Frzyczalá: Biada mnie ubogiej. Sowiżzał z domu
wyßedł/ śmiejąc sie rzekł/ Tak sie godzi kto Sowi-
żzałá nie znał.

*Jako Sowiżzał iedney Gospodynicy posciel słu-
gawil, a potym ia námonwił, żeby powiedzia-
ła że to Xiądz uczynił.*

Sowiżzał gdy do Frankfortu przybył z Xiędzem/
Stám obá ná tedney gospodzie stali. Przy wiecze-
rzy ich dobrze chowano/ częstuiac ie rybami y zwie-
rzyna. A gdy do stołu siadać smieli/ Gospodyni
Xiędzá posadziła zá stol ná wyższym miejscu/ á co
najlepsy kęs/ to przedń kládła/ mowiąc: Miły
Oycze siedzieć to przez moje zdrowie. Sowiżzał
u konca stołu śledząc ná niższym miejscu/ lubo pá-
trzał ná Gospodarzá y ná Gospodynica/ żaden prze-
deń nie kládł/ áni go częstował/ á przecie iednakowo
plácił. Gdy już po wieczery było/ y był czas spania/
obá do tedney komory w prowadzeni byli/ á każdy
ná swey posćieli leżał/ tám pięknie y chodogo było
ustáno/ kedy odpoczywać mieli. Ráno wstał ná Go-
dżiny Xiądz/ potym záplácił Gospodarzowi zá strá-
wo/ y dálej poßedł. Sowiżzał leżał w tego po-
sćieli áby iße mógł dobrze wyspáć/ á wstawßy słu-
gawil ono łóże gdzie Xiądz leżał/ á záś do łóža swe-
go sie położył/ w tym! Gospodyni przyßlá pytała
hausknechtá/ teßli Xiądz y inni goście wstáli/ y strá-
wo zápláciłi. Sluga powiedział Xiądz wstał dawno
zápláciwoßy dálej poßedł/ ále iego towarzyßá ie-
ßzem nie widział/ Pánt bojąc sie by sie w ieý posćie-
li nie rostełá glá do komory gdzie leżał/ pytała
Sowiżzałá ießliby wstać zechciał: rzekł/ wsta-
ne/ ále niech sobie po dobreý wieczery odpoczne
A w tym

A w tym Gospodyni prześcieradło oglądać chciała
gdzie Egidr leżał/ a ono widzi popługawtona po-
ściel/ zleżała się/ mówiąc/ Coż to jest? Sowiżrzał
rzecz/ temu się ia nie dziwuje/ bo cokolwiek w go-
rą najlepszego na stoł dano to wszystko przed Egi-
dą kładziono y nic innego nie mówiono/ tylko mł-
dy Egiż nie dącie się częstować/ dziwno mi bardzo/
że jeszcze gorzej nie uczynił choć mało jadł. Go-
spodyni gniewała się/ y przeklinała nie winnego
Baptanę mówiąc: Przyjdzieś drugi raz pościć
między świniami/ ale na Sowiżrzała iako na do-
brego pacholka była iasną/ temu dobrą wolę
w domu swym obietowała.

*Iako Sowiżrzał pieczone jabłko iść chciał, a
ieden Holand iedno temu zjadł, lecz on zná-
mienicie mu to oddał.*

TRąfiło się w Antnorfie w gospodzie, gdzie stali
Holandsy Kupcy, a Sowiżrzał był trochę zacho-
rzał, że mięsa iść nie mógł dał sobie iaycá wárzyć.
Gdy już goście do stołu siedli: Sowiżrzał też za stoł
siadł: swoje potrawę z sobą przyniósł, tam ieden
Holand mniemał żeby iaki chłop ze wsi był, rzecz-
iako chłopie, nie smakuieć strawę gospodarska, mu-
sząc osobno wárzyć, wziąwszy dwie iaiá przed nim,
rozbiwszy je wypić, a przed Sowiżrzałem skorupy po-
łożył, rzekąc, obliż ty skorupy: co lepszego tom ja
zjadł. Goście inni przy stole siedzący temu się śmiali
y z nim Sowiż: ku wieczoru kupił sobie piękne jabł-
ko, y skraiał je misternie, y wydłubał, nakładł wnie-
robakow y much, piekł je wkafu, upiekłszy obłupił
nożem, y posypał chędogo cukrem y imbierem, Gdy
do wieczery, siadali, Sowiżrzał przyniósł jabłko
na talerzu, y na stoł postawił, y odszedł iakby ich

chciał więcej przynieść, Narychmiał Holand porwał
ono jabłko złota, y połknął je. wnet sobie począł
styłkować y po nim womitować. Gospadarz y inni
goście rozumieli, że go tym jabłkiem otrut. Sowi-
źrzał cowiedział: toć nie jest żadna trucizna, ale
żołądka wyczyszczenie, bo głodnemu żołądkowi
żadna potrawa nie jest luba, by mi to był powiedział,
że jednym razem jabłko chciał połknąć, ostrzegłbym
go był, bo do jacie żaden robak wnieść nie może, tyl-
ko do jabłek, a w tym pieczonym jabłku były ko-
mory, musi je wyrzynać. Przyszedł potym ksobie,
boleść się łulzył, że mu nic nie szkodziło. Rzekł
do sowiźrzała, iuż piecz, warz co raczysz, nie będą z
tobą iadł chociażbyś naylepsze ptakimiał pieczone.

84. *Iako, Sowiźrzał dokazał, iżę jedną niewiaśta
swoie gárce potłukła.*

WYkonawszy Sowiźrzał wшыtkę swoię niecnotę,
iechał zaś do Bremu do Biskupa (ktory na So-
wiźrzała łaskaw był) y myślił przed nim błaznować,
ażby się Biskup śmiać musiał, za co żeby mu konia
na swym obroku chował, czasem też błaznował, że
go Biskup był łyt, tam idąc do Kościoła Biskup, śmiał
się z niego. Sowiźrzał oto niedbał, śiadł sobie na
końcu ławy, łzepcąc pacierze. Potym zmowił się na
drodze z jedną gárnarczarką, ktora przy drodze gárn-
ce przedawała, y co ich tylkobyło, wшыtkie zapłacił,
y tak się znią zmowił, kiedy na cię kiwnę, albo ci
znak iaki ukazę. abyś gárce swoje kijem tłukła. Po-
tym przyszedł Sowiźrzał do Biskupa, po sobie znać
nie dał, iakoby w Kościele był. Śmiał się z niego,
na koniec rzekł Sowiźrzał Biskupowi, Miłościwy
Panie, podźcie zemną wrynek tam stoi niewiaśta
jedna z gárcami, założę się z wami, że żadnego nie-
wá ku niey nie przemowie, ani oczyma na nie nie
mrugnę

mrugnę, ale ią przywiodę, że sama wstanie, kiy we-
źmie, y swoje garnce potłucze. Biskup rzekł, rad bym
na to paterzał. Y założył się z nim o trzydzieści zło-
tych. Niewiaśta czekała ażby iey iaki znak dał. Y
szedł z Biskupem Sowiźrzał na targ, ukazując onę
niewiaśtę, tam Sowiźrzał dał znak słowy y skutkiem
żeby tak uczyniła iako powiedział, krzyknął na garn-
czarkę, ona wstawiły kiy wzięła, y wszystkie garnce
potłukła. Wrociwszy się Biskup do swego dworu,
wziął go na stronę, mówiąc mu aby go tego konfztu
nauczył iako być mogło, że ona sama sobie szkodę u-
czyniła. Sowiźrzał rzekł, miłościwy Panie, rącz wa-
szą miłość wiecieć, że m ia przedtym garnce zapła-
cił, y zniąmem się namowił, aby to uczyniła: a tak
iako się stało powiedział nie mniemay waszą miłość,
aby m tego Czarnoksięstwem dokazał. Biskup się te-
dy jego powieści śmiał, y dał mu te trzydzieści zło-
tych, a musiał mu Sowiźrzał obiecać że tego niko-
mu nie miał powiedzieć, za co wołu karmnego wołu
dąrować obiecał, Iako tylko Sowiźrzał odiechał, Bi-
skup z swemi dworzany przystole się zaczął powiedział
przed nimi, że ten konfzt umiał, chcąc niewiaśtę do
tego przywieść, żeby powtore swoje garnce potłu-
kła. Dworzanie, nie żądali tego po Panu aby on
to pokazał, tylko aby ich tego konfztu nauczył Bi-
skup rzekł, Ieśli mi każdy z was dobrego y tłustego
wołu do mey kuchni da, tedy wszystkich tego nau-
czę, było to prawie w Ieśieni, kiedy woły naytłu-
stsz, radząc się około tego, obiecał każdy Biskupo-
wi dać wołu dobrego, y dostał od nich 16. wołów.
A wtym Sowiźrzał przyiechał, uyrzawiły woły sto-
jące, y rzekł, tey kupiey połowicą mnie przynależy
Biskup rzecze, Coś mi obiecał abyś temu dosyć
uczynił, a ia też tobie obietnicę wypełnię y dąro-

rował mu wołu dobrego. Sowiźrzał podziękował
Pánu zádar. Potym Biskup záwołał wszystkich y
rzekł, słuchaycie bo wam ten kunšt powiem, y po-
wiedział, iáko Sowiźrzał przedtym z niewiástą się
zmowił, zápláciwszy icy pierwey gárnce y dał znak
taki, kiedy poydę z Biskupem, żebyś ty wzięła kiy,
potłukła gárnce Vysłyszawszy to, á widząc że byli o-
szukáni, zaden z nich przeciw Pánu namniey nie
śmiał mowić, zádrapáli się w głowę, bo im wołow
było žal, iednak po sobie znác nie dáli, dla utrácenia
Pánskiey láski, tym się tylko cieszyli, że Páná ná się
láskawego mieli, y krotofile użyli: áczkolwiek nie-
ktorym nie miło było, że one swoje woły przez błá-
zná utrácili co swoiey głupości przyználi. A Sowi-
źrzał zewołu iednego dostał z nim dálecy powędro-
wał.

*Iáko Sowiźrzał był Rostrucharzem, y konie
kupczył.*

CZásu iednego miał Sowiźrzał koniá przedayne-
go, przyszedł ieden Kupiec oglądał go, á podo-
bał się mu: Pytał Sowiźrzałá iesliby iákiey złey wá-
dy nie miał, áby mu powiedział, obiecuiąc mu koniá
dobrze záplácić. Sowiźrzał rzekł. Nie wiem żadney
wády do niego, tylko że po drzewie nie chodzi. Ku-
piec rzekł, nie będę ja po drzewie z nim chodził.
chceszli go słuszne pieniądze náyzyczyć, tedy kupię.
Sowiźrzał rzekł, za dwádźiesięć złotych go puszcze-
y zmowili się że go Kupiec za te pieniądze kupił. Po
tym wsiadszy nań iechał ku bromie, ow szkapá nie-
chciał po moście iść, bo drewniany był, á ow nie zro-
zumiał co powiedział Sowiźrzał że po drzewie nie
dźie, rozumiał Kupiec żeby on powiádał o tym drze-
wie co wleśie wzgorę roście. Pozwał Sowiźrzałá do
práwá, że mu złego koniá przedał. y uználi Pánowie
że szalbierstwo było, iák kupił, tak przysądzono. 14

*Iako Sowiżrzał u iednego Rostrucharzã koniã
kupił, a połowem mu pieniędzy dał.* 86

GDy Sowiżrzał do Hildesheymu był, przyszedł do Rostrucharzã, ten mu koniã zãcenił dwãdziećciã y pięć złotych, Sowiżrzał mu podał dwãdziećciã y cztery: mówiąc, otcó teraz dwãnaście złotych dam, a ostãtek bẽdęc winien. Rostrucharz wnet siã namyslił, mówiąc, wezmę. Sowiżrzał dał mu dwãnaście złotych, wziãwszy koniã iechał dãley. Y stała tã rzecz wpokoim przez trzy Mieściãce, a ż Sowiżrzała nátrãfi, y upomnił siã ostãtkã pieniędzy, Sowiżrzał mu rzekł, niewiem bym ci co był winien, wżãkẽm ci zapłacił. Y szli obã do urzẽdu. Sowiżrzał powiedział, ia przy zmowie y kupnie stoię: kupiłem koniã za dwãdziećciã złotych y cztery złote, ná tom dał dwãnaście złotych, a ostãtek mu mam zostać winien: gdybym mu te pieniãdze dał tedyby zmowa za nic nie stała, iam zãwsze słowã swego pilnie strzegł, zãwszem to czynił co mi kaza-
no, y tak wygrał ná owym prawo..

*Iako Sowiżrzał w Ksiẽstwie Brunswickim
pastuchã został.* 87

SOwiżrzał dlużo bẽdãc ná dworze Xiãżęcĩa Brunswickiego, chciał żeby z niey czego mogli nábyć, y nie mogli przez wiernã służbẽ nic dostać, pomyslił sobie. wżyscy Xiãżęcy urzẽdnicy bogãci sã, tylko ia nic nie mam. Stãnzł przed Xiãżęcĩem, prosił aby go iãkim urzẽdem do czãsu dãrował, żeby Pãnem był ná d bydłem. Xiãżę mu do dzieśiãci lat urzãd dał ná d bydłem. Bẽdãc Sowiżrzał mo żnym y wielkim Pãtterzem, pisał do miãsta iednego slysząc iãkoby pastwẽ dobrã mieli, przyść do nich chciał, a tãm dobytek Xiãżęcy pãse. Zlękli się wżyscy że im polã y iãki wżytkie wypãsie, a ich wãlasy dobytek przy nim

z chudnie, posłałi trzydzieści złotych, aby im rąko-
wey ciężkości nie czynił, Sowiżrzał wzięwszy te pie-
niądze, pomyślił sobie, będziec dobrze, y zaniechał
tey rzeczy, Nie długo zaśię od innego Miasta, kto-
rego położenie wiedział, około paławy, takż mu dar
posłałi, a tak dalecy, aż sobie zebrał ná liśi kozuch,
y pieniędzy nie mało. Xiążę widząc, że się przyo-
dzał, y po Pánsku sobie poczynął, pytał go zkądby
to miał, Sowiżrzał rzekł, Miłościwy Pánie, rácz wá-
szá miłość wiedzieć, że nie mász żadnego tak ubogie-
go y prostego urzędu, któryby bez pożytku iákiego
bydź miał. Dógi słysząc zdáleká, rzekł, Nie mász
Miłościwe Xiążę tak máłego urzędu, któryby szu-
blenice nie był godzien.

88 *Jako Sowiżrzał parę botow bez pieniędzy kupić.*

CZálu iednego Sowiżrz: będąc w E. forcie, szedł
przez szewskie iárki, rzekłá mu iedná Szewcowa,
aby parę botow u niey kupić, spátrzył botá iednego,
przytráfił mu się ná nogę, drugi obuť poszedł chył-
kiem przez iárki. Niewiásta zá nim bieżáła krzyczá-
cá łapaycie złodzieiá. Sásiedzi záłnując szkody ubogiej
niewiásty, gonili go, a on wołał nie trzymaycie mię,
wysięgamy się oparę botow, y tymi słowy się wymo-
wił, y te boty otrzymał.

89 *Jako Sowiżrzał Mnichy w Máryentalu ná
lutrznia pobudził.*

Tego czásu kiedy Sowiżrzał wšzytkę ziemię zcho-
dził, iuz się też był stársał, a sam sobie był ob-
mierzył, y nápadłá go była zálość, myślił do klasztorá
wstápić, y tam wubóstwie żyć, a P. Bogu do śmierci
służyć, by wniebésiecznym stánie twym nie zginął.
Yprzyszedł z tym umysłem do Opátá z Máryentalu,
prosił aby go zá Bráta do Klasztorá przyiáł, a ubo-
stwo swoje wšzytko Klasztorowi oddáć myślił, &c.

Opát

Opat ten radk rotosilnegoczłowiek^á widzia^ł. potym
rzek^ł. Mi^ły br^ácie, godzi^łbyś się ku Bożey słuźbie,
rad cię przyimę, tylkoć to powiadam, że tu nie bę-
dziesz proźnowa^ł, dam ci urząd, bo widziś że Br^ácia
moi, y i^ása^m, nie proźnujemy, k^áżdy swego pilnuie.
Sowi^łrza^ł rzek^ł. Mi^ły księże Op^ácie, y i^á to wśzy-
tko uczynię. Rzek^ł Op^át, znam potobie że nie rad
robisz, ale bądź n^ászym klucznikiem, á będziesz so-
bie wśwym gm^áchu siedzia^ł, o żadną rzecz się nie
będziesz fr^ásowa^ł, tylko ábyś nam zpiwnice potrze-
by wydawa^ł, á fortkę otwiera^ł, y zawiera^ł. Sowi^łrz:
rzek^ł. Wielebny Oycze, Pan Bog wam to zápl^áci, że
mnie ubogiego st^árc^á t^ák dobrze op^átrzyicie, i^á też
wśzytko raduczynię, co mi każećcie. Rzek^ł Op^át, oto
ma^łz klucz nie puszczay mi do klasztor^á led^á kogo,
ledwie trzeciego ábo czwartego mi tu puściś bo ie-
śli k^áżdego puściś, s^ámi nie będziemy mieli co ieść.
Sowi^łrza^ł rzek^ł. Wielebny Oycze, iuż i^á wśzytko z
pilnośc^á, t^ák i^áko mi każećcie uczynię. Będa^ł n^á u-
rzedzie Sowi^łrza^ł, kiedy ich r^ázem s^áł^á przys^ło, że
by ledwie trzeciego ábo czwartego z nich do klasztor^á
puści^ł, chociaż drudzy w klasztorze mieszk^áli. Sk^ár-
żyli n^án przed Op^átem, Rzek^ł do Sowi^łrza^ł^á: Jesteś
ty wybor^{ny} łort, czemu nie puszczasz tych, ktorzy
mieszk^áią tu z^ámi, Rzecze Sowi^łrza^ł, i^áko mi t^{wa}
mi^łość rozkaza^ł czwartego puści^ł, á żadnego wi^ęcey,
á w tym zda mi się, że w^áśze s^łwa sp^éni^ł. Vczy-
ni^łś i^áko niecnot^á, y radby go by^ł zby^ł, klucze mu
wzi^áł á innemu urząd zleci^ł, bo dobrze po nim zro-
zumia^ł, iże swoich st^árych figlow y obycz^áiw nie
mog^ł prześt^ác, da^ł mu inny urząd (m^áiąc n^ádzieię że
się m^áł poleplyć) áby kiedy n^á Iutrzn^á Mni^łzy id^á
żebyś ie liczy^ł, Sowi^łrza^ł rzek^ł: Toć n^á mnie przy-
trudniey^łszym, á poniewa^ł in^áczej nie mo^łże być mu-

szę y tego pilnować, iako naylepiey będą mogli. tam
w nocy odął niektóre stopnie od wschodu, a Przeor
był itary człowiek, zawnze naypierwey na Iutrznia
wstawlży. z iednego stopnia na drugi wstępował, y
wpał w dziurę między wschod, y złamał sobie nogę.
zawołał na inne braty aby go ratowali. mniszy chcąc
się dowiedzieć co się mu przydało bieżeli po wscho-
dzie, aż ieden na drugiego wpał, y był takowy la-
ment y strach między nimi, że mniemali, iakoby iuż
wzylscy zginąć mieli. Potym Sowiźrzał szedł do O-
pata, Wielebny Oycze, obaczcie to, że ia urzędowi
swemu dosyć czynię, podał mu karb, na którym był
Mnichy ktorzy na Iutrznia wstali naznaczyli: Opát
rzecze, rządziłeś iako nie słacherny a nie cnotli-
wy człowiek, idź mi corychley z oczu, niechcę cię
w klasztorze mieć, y tak poszedł do Moliną miastá.

*Iako Sowiźrzał w Berlinie Podwoyskim został, a miał
wielką chuc wybierania od chłopow.*

IEdnego czasu Sowiźrzała posłano do wsi długi wy-
ć ągać do iednego chłopá co nie rad płacił, bo też
nie nie miał, Sowiźrzał tedy wziąwłszy włocznia wę-
drował y potkał się z nim szatan wołobie chłopkiew.
mował z nim, y rzekł, Wiem, że ty pieniędzy upomi-
nać się idźiesz, podzwa wespoł, ia też idę na osobliwe
mieysce, gdzie skarb wiem, podniosę go, a z tobą
się rozdzielę. Sowiźrzał sobie pomyslił dawnom sły-
szał, że szatan pánuje nad skárby, y wie gdzie leżą.
zmowił się z nim, szli społem przez wieś, y usłyszeli
dziecię płaczące, a matka rzekła mu rozgniewawszy
się, bogday cię szatan pochwycił z tym płaczem.
Rzekł Sowiźrzał Oto nie słyszysz żeć dziecię odda-
ne, czemu go nie weźmiesz. Szatan rzekł, nieprawdę
mowi, bo się rozgniewała. Potym szli przez pole,
widzieli wielką trzodę świni zbieglá iedną tłustá z
polá,

polá, pásterz zá niá biežác te słowá mowił, kśu, kśu, bogday cię złe wzięło do piekła, Sowiźrzał radby był cząstkę tłustey świnie miał, rzekł. Aniestłyszysz, otoć świnie dáią, czemu iey nie weźmiesz, nie będę ia więcej społkow z tobą miał, kiedy nie bierzysz, coć dobrowolnie ofiaruią, Szátan rzekł, Miły brácie, te słowá iego, nie zpráwego sercá pochodzą kiedy-bym iá wziął, tedyby iá ubogi páltuchá musiał záplácić, czekam ná co lepszego, á Sowiźrzał się wszystko skarbu spodziewał, przyszli do dworu, tam gdzie się dlugu cudzego Sowiźrzał miał upominác: Kmieć był wstodole, młocił, iáko tylko obaczył Sowiźrzała we dworze, rzekł. Sam, cię Diabeł do mnie przyniosł, bogday cię wzięł. Szátan rzekł do Sowiźrzała, słyszysz co to ten Kmieć mowi, ten ci nie zártuie, musisz isć ze mną Sowiźrzał rzekł. Poydę z tobą do práwá, bom ci powiedział że społkow mieć z tobą niechcę, iam iest sługá mieyski, ále Szátan niechciał, do práwá stawác. A Sowiźrzał też więcej w tym urzędzie być niechciał.

Iáko Sowiźrzał u iednego Kmiecia sie uiednáł.

IEdnego czasu Kmieć z swoim páchołkiem Sowiźrzałem do lása po drwá iechał. Páchołek ná koniu siedział, á sam Gospodarz ná woźie, Sowiźrzał uyrzał záiącá przed sobą, á on przez drogę bieżał, krzyknął ono záiąc bieży, Kmieć rzekł, Sługo znak nieszczęścia kiedy się jkto z záiącem potka, wroćmy się do domu, ibędźiśwá co innego robić. Sowiźrzał pojechał do domu, ráno záś iecháli do lása, y będąc nie dáleko lásu, rzek Sowiźrzał. Pánie widziałem wilká: oto teraz droga bieżał Rzekł mu, iedź przecię známionuie się szczęście kiedy wilk przez drogę idzie, iechał tedy: będąc iuz ná mieyscu, wyprzęgli koniá, púścili go ná trawę, y odesłi go u wozu, á
szli

szli do lasa drew rąbać, narażawszy, kazał Gospodarz po konia aby z wozem przyjechał. Sowiżrz przyszedł na ono miejsce, widzi iż konia wilk za-
dławił, a nad nim stojąc używał. Sowiżrzał temu
był rad, tylko po sobie nie dał znać, y iakoby z zle-
knienia biegał do Pana swego, mówiąc, Panie oto
szczęście konia zadławiło. Rzekł, y co powiadasz,
Sowiżrzał rzecze, bieżcie corychley, bo to szczęście
nam uciecze, Przybieżawszy, widzi ano wilk konia
łupi y rzekł Sowiżrzał Panie, byśmy byli za zaiącym
jechałi tedyby wam był konia nie ziadł.

92 *Jako Sowiżrzał do Paryża do Kollegium
przyszedł.*

Sowiżrzał do Paryża w ten czas prawie przyszedł.
Skiedy mieli mieć Doktorską dysputacyą, Sowiżrz
wszedł do *Leckorium*, y stanął przed Doktorem, co
w Katedrze stał, patrzył nań. Doktor widząc że
pilnie nań patrzył; rzekł mu, Miły bracie czemu tak
pilnie na mnie poglądasz, abo mię chcesz o co spy-
tać; Sowiżrzał nie długo myśląc, powiedział, Panie
Doktorze, mam was o wielką rzecz spytać, y rzekł
mu, dobrze, pytaj: Co jest lepszego, ieśliże lepiey
jest, aby człowiek to czynił co wie, czyli się tego u-
czył czego nie wie? abo ieśli uczeni księgi, abo księ-
gi uczone czynią. Doktorowie na się poglądali, y
około tego różne domniemanie mieli, ieden tak po-
wiedział, drugi inaczey, iednak nawyż (za stronę na
tym stała, żeby lepiey było aby człowiek to czynił
co wie, niżliby się miał uczyć tego czego nie wie.
Rzekł Sowiżrzał, Widzi mi się to bydź głupia
rzecz uczyć się tego czego niewie, a to co wiecie
tego żaden z was nie czyni.

*Iako Sowiżrzał w Melinie będąc chory, Apte-
karzowi w stoiek napługawił.*

ZNędzniał y bārdzo zāchorzał był Sowiżrzał iā k
do Melinā przyszedł wgościł się do iednego A-
ptekarzā dla lekārstwā. Y dał mu bārdzā mocnā pur-
gācyā. Gdy iuż świtało, widząc że go purgācyā poru-
żyłā, chciał iey zbyć, ā nie miał mieyscā nā to bo
z domu nie mógł wynieść, y nāplugāwił wstoiek,
mowiąc, skąd tō lekārstwo, niech zās tām wnidzie,
ā tāk Aptekarz nā tym szkodowāć nie będzie, bo
mu nie mam czym zāplāć. Dowiedziawszy się A-
ptekarz co uczynił, łāł mu, y niechciał go w domu
daley cierpieć, kazał go do szpitalā prowadzić, do-
wiedziawszy się mātka onim, y oiego niemocy,
przyszła do niego spodziewājąc się przy nim pienię-
dzy, bo była bārdzo ubogā, y iuż wlecieh zeszlā nie-
wiāstā, plākālā nād nim, mowiąc. Miły Synu. kedy
cię boli? Powiedział oto między skrzyniā y ściānā.
Mātka rzekłā. Miły synu powiedz mi łāgodne sło-
wo, y powiedział, miód iest słodka rzecz. Daley
rzekłā: miły synu day mi tedy cokolwiek, Rzecz,
miła mātko, kto nie ma, temu dāć, ā kto co ma, od
niego wziąć moy skarb iest skryty. o którym żaden
nie wie, ieśli co mego znaydziesz, możesz sobie
wziąć, ā z mego oddāć wšytko co iest krzywego y
prostego. Tāk tām bārzo zāchorzał był, że ludzie
zdrowia nie tuszyl, nāpomināli go, āby się spowie-
dāł, y nā śmierć gotowāł. Co Sowiżrzał bārdzo rad
uczynił, bo czuł po sobie, że nie miał długo wie-
kowāć.



*Jako Sowiżrzał swoich grzechon żałował, a
mu było trzech nie cnot, których jeszcze być
nie wypełnił.*

GDy chorował, mówiła iedną bábá do niego,
Czyni żal y pokutę Sowiżrzale za swe grzechy, aby
laska Boska od ciebie nie była oddalona, y aby bęspie-
cnicy wsłodkościmogłś umrzeć, rzekł doniey Sowiżr-
sze może bydz, żebym ia słodko umarł, bo śmierć
jest gorska, a nacoby m się ia miał potáiemnie swoich
złości spowiedać, czegom się iawnie za żywota dopo-
szczał, co jest wielu ludziom y ziemiom wiadomo, a
ieśli m komu co dobrego uczynił za to mi pokutować
nie trzebá. Tylko jeszcze trzech rzeczy mi żal, kto-
rychem nie uczynił. Bábá rzekła, Miły Boże, tego
wam żal, czegóście się nie dopuścili, raczey żałuyćie
za złości przeżyte swoje. Rzekł Sowiżrzał, Miła Pani,
trzech rzeczy przecię mi żal którychem ia nie uczy-
nił. Bábá rzekła, Powiadaćie wszystko o tych trzech
rzeczach, dobre li są, abo złe te rzeczy? Naypierwsza
jest, za swych młodych lat, gdziekolwiek widział
człowieká iakiego wdrodze, a miał dwie sukni, iedną
krotką ná spodku, a druga długą ná wierzchu, cho-
dziłem za nim, mniemáiąc żeby mu tá długa upaść
miała, że się za nim po ziemi włoczyła, abym ia pod-
niosł, a gdy m do niego przyszedł, widzą że tá dłu-
ga była, gniewałem się, miśliłem iemu co zbywał
urznąć, álem do tego przysć nie mógł, y tego mi żal.
Wtora rzecz jest, kiedy m kogo widział, żeby nożem
sobie wykaláiącego, żal mi zem mu noża do gárdła
nie wtrącił. Trzecia: zem nie mógł wszystkim starym
bábom pośladku załatać, y tego mi bárdzo żal, bo
się nikomu ná świecie nie przygodzą, tylko ziemię po-
proźnicy plugawią; Bábá rozniewawzy się rzekła,
niech

...cię szatan na pokutę przywodzi. ale nie ia, Y
...go tak chorego. Rzekł Sowiżrzał. Nie miałz
...żadney rzeczy tak nabożney iako bāby,
...się rozgniewają, gorsze niż duszny nieprzy
...i.

to Sowiżrzał przed śmiercią swoje dobro na
...zy części rozdzielił, iedne część przyacio
...dom swoim, druga Pānom Molińskim, a
...trzecią Plebanowi.

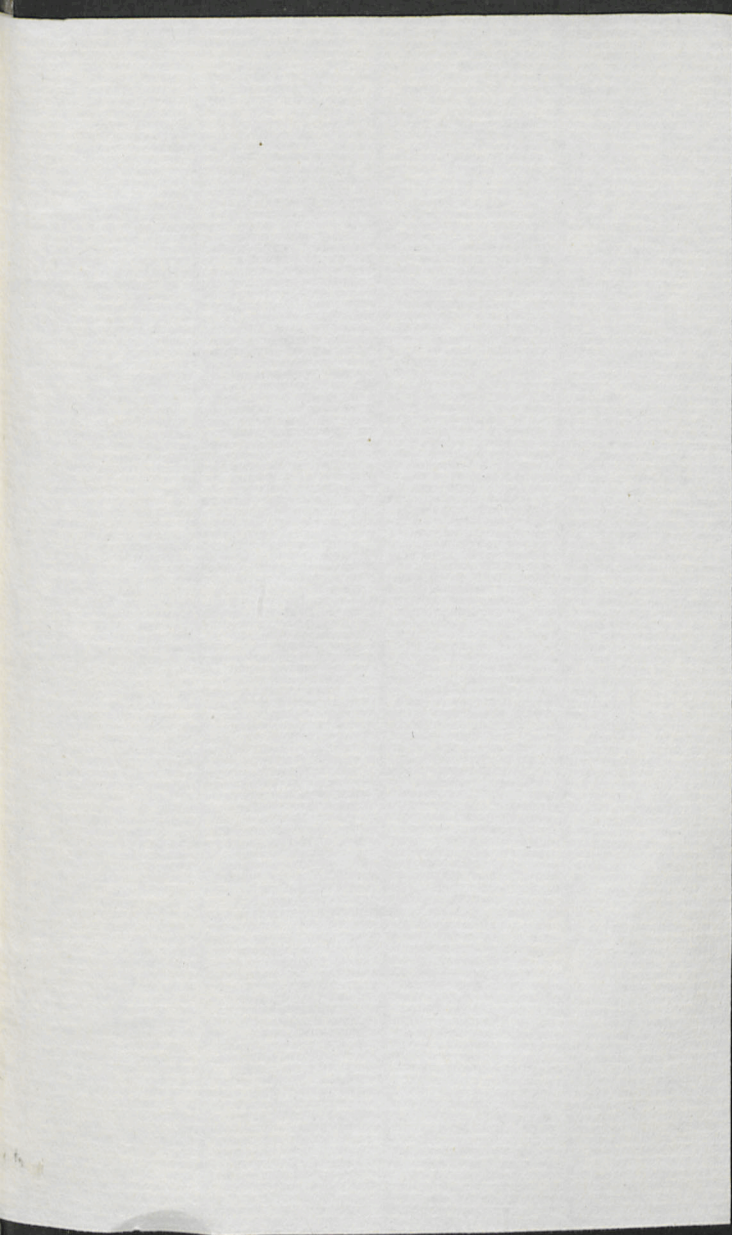
Horując Sowiżrzał co dāley to gorzezy, postāno-
wił uczynić Testament, y na trzy działy swoje
...rozdzielił, ieden dział swoim przyaciołom,
...Pānom Molińskim. Trzeci Plebanowi tam
...temu, iednak tym sposobem, że ieśliby Pan Bog
...uścił śmierć, aby go na święconym miejscu zeho
...o, y obchod czyniono iako Chrześcianinowi, a
...czterech Niedzielach, aby otworzyli wielką skrzy
...a cobykolwiek w niey znaleźli, aby się pięknie
...sposobem podzielili, a nie swarzyli. To iego ro-
...ządzenie trzy strony wdzięcznie przyięły: wtym
...wiżrzał umarł. Sprawiwszy wszystkie rzeczy wedle
...ostatniey woli: po czterech niedzielach, Pāno-
...Pleban, y Przyaciśle Sowiżrzałowi przyszli, y
...orzyli onę skrzynię, spodziewając się w niey iā-
...skarbu, otworzywszy iā nic inszego nie znaleźl
...kāmienia i niemāło. Tam ieden na drugiego pā-
...gniewno im było. Pānowie z Plebanem powie-
...ci ktorzy skrzynię opārrywali, że skarb z niey
...iemnie wyięli, a na to miejsce kāmienia nakłā-
...zamknęli. Przyaciśle się tego domniemali, i że
...n z Kāplāny to wziął, y rozešli się w gniewie,
...ia chcieli Sowiżrzała dāć zaśię wykopać, tylo
...iż się

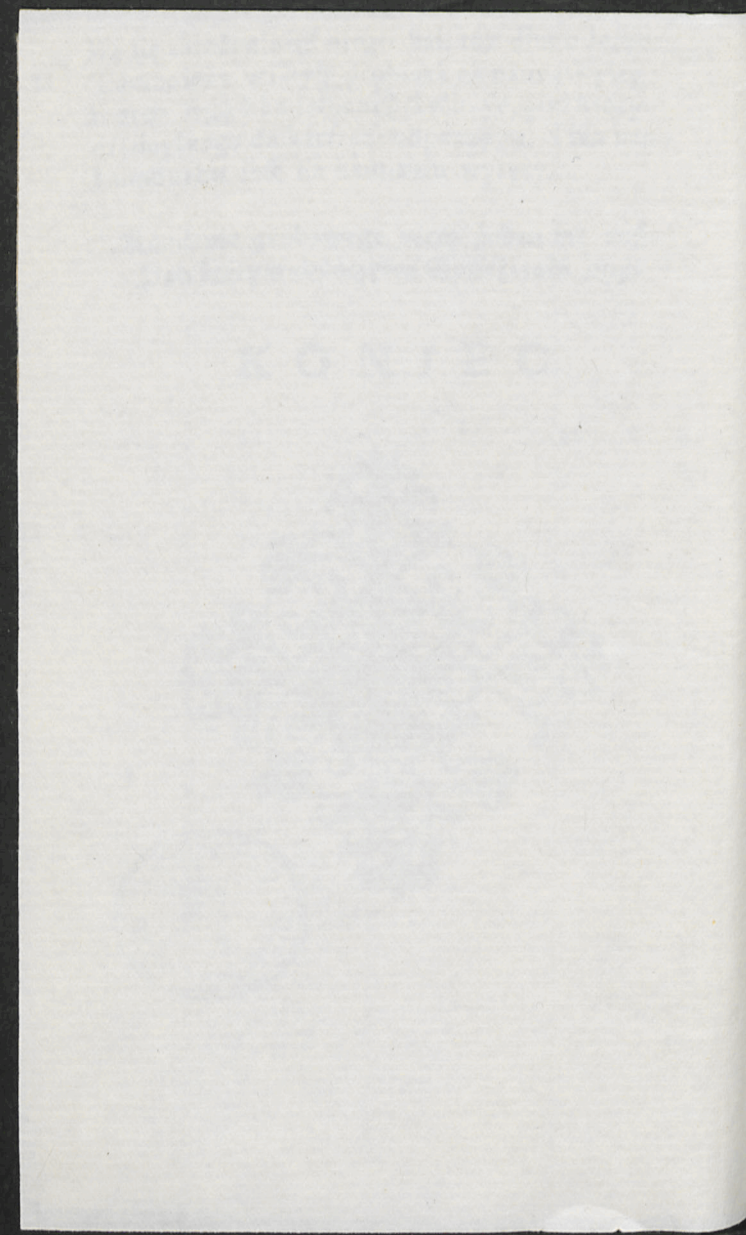
ize się zarażenia od niego bali tak długo leżące.
Tamże leży w swym grobie, a na pamiątkę jego
li grob jego kámieniem przyłożyć, pod którym
dzisieyszego dnia jeszcze odpoczywa. I ten napis
Lumburku iest na kámieniu wyryty.

Bámienia grobowego niech żaden nie rusza
Pod którym odpoczywa Sowizdrzała duża.

K O N I E C.







Konserwację przeprowadził(a):

Anna Hutyło

Wrocław, dnia 5 IV 1993

Pracę wykonał(a):

Henryk Świdorski

Wrocław, dnia 4 V 1993

